

BYŁEM W OPUS DEI

Fakty – Świadectwa – Dokumenty

Bruno Devos

BYŁEM W OPUS DEI

Fakty – Świadectwa – Dokumenty

**Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”
Warszawa 2010**

Spis treści

Słowniczek języka wewnętrznego Opus Dei	3
Wstęp	13
Moje życie w Opus Dei:	
Werbunek	17
Polska przygoda	25
Na krawędzi przepaści	34
Powrót do życia	43
Ukryta doktryna Opus Dei	49
Mania dysymulacji	49
Od dyspozycyjności do izolacji	56
Od uległości do rezygnacji z samodzielnego myślenia	83
Od daru z siebie do zatracenia siebie	93
Od pracowitości do aktywizmu	99
Od paternalizmu do kontroli	111
Od spontanicznej pobożności do przestrzegania „planu życia”	143
Fanatyzm Opus Dei	167
Od świętości Kościoła do świętości Opus Dei	167
Od powołania do uwięzienia	172
Od gorliwości do fanatyzmu	183
Epilog	197
Aneks	201
Stanowisko teologa Raimona Panikkara	204
Doniesienie wysłane do Watykanu	211
Św. Josemaría: Rozważanie nad przypowieścią o dobrym pasterzu	223

Książka powstała we współpracy z klubem „Sapere Aude” – polską sekcją Center for Inquiry Transnational

Projekt okładki: Jerzy Szafjański

Redaktor techniczny:
ANNA LEWANDOWSKA

ISBN 978-83-88353-78-9

© Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa
tel. (22) 624 17 27
www.iwkip.org
e-mail: kip@medianet.pl

Słowniczek języka wewnętrznego Opus Dei

- Aspirant** Nastolatek w wieku od 14,5 do 18 lat, który napisał list wyrażający chęć przystąpienia do Opus Dei.
- Bycie wiernym** Sumienne przestrzeganie „planu życia” i wszystkich zasad postępowania opisanych w regulaminach wewnętrznych.
- Centrum studiów** Ośrodek kształcenia dla nowych członków. Młodzi numerariusze spędzają tam dwa lata, po czym kierowani są do różnych ośrodków.
- Don Alvaro** Pierwszy następca św. Josemarii, znany jako Alvaro del Portillo. Jego prawdziwe nazwisko brzmi Alvaro Portillez de Sollano (1914-1994). Przystąpił do Opus Dei w 1935 roku. Był najbliższym współpracownikiem założyciela.
- Duch Opus Dei** Zestaw reguł i zarządzeń, według których dyrektorzy rządzą podwładnymi.
- Dyrektor lokalny** Numerariusz „po Wierności”, mieszkający w ośrodku Opus Dei i należący do rady lokalnej. Ma za zadanie ściśle przestrzegać wszystkich zarządzeń zawartych w *instrukcjach, vademecum, doświadczeniach, przewodnikach, katechizmach i regulaminach wewnętrznych dla administracji*. Musi też uwzględniać dyspozycje, które przychodzą od rady regionalnej i rady centralnej.
- Dzieło Opus Dei** (z łaciny – Dzieło Boże)
- Gwizdnąć** W żargonie organizacyjnym Opus Dei znaczy „napisać list do prałata z prośbą o przystąpienie do organizacji”. List zostaje w ośrodku i nie dociera do prałata.

Gwizdolny W żargonie Dzieła osoba, która jeszcze nie przystąpiła do organizacji, ale ma do niej odpowiedni (pożądany) stosunek. Rada lokalna może zdecydować, czy wywołać kryzys powołaniowy u tej osoby.

Inkorporacja Prawne przystąpienie do Opus Dei skutkiem „obłacji” lub „wierności”.

Instrukcje Zbiór 50 listów św. Josemarii. Manifest założycielski Opus Dei.

Kierownictwo duchowe Cotygodniowe spotkanie z dyrektorem, polegające na złożeniu sprawozdania ze wszystkich zdarzeń, myśli i uczuć z minionego tygodnia i przyjęcie od dyrektora celów na następny tydzień.

Kryterium Zasada postępowania opisana w Vademecum.

Kryzys powołaniowy W momencie, w którym rada lokalna uznaje, że dana osoba może być przydatna dla Opus Dei, wyznacza numerariusza do spowodowania u wybranej osoby tzw. kryzysu powołaniowego. Polega to na tym, że numerariusz oznajmia tej osobie, że zdaniem dyrektorów ma ona powołanie do Opus Dei. Numerariusz stale i natarczywie przypomina wybranekowi lub wybrance o obowiązku udzielenia „hojnej” odpowiedzi Bogu. Dwa rozwiązania są możliwe: ulegnięcie manipulacji (wygrana) lub oddalenie się tej osoby od Opus Dei (przegrana).

Książ z Opus Dei Numerariusz wyświęcony na księdza na prośbę prałata. Ciekawostką jest to, że jeśli młody człowiek deklaruje, iż czuje powołanie do kapłaństwa, nie może zostać członkiem Dzieła. Tym niemniej może zostać na prośbę prałata wyświęcony przez i dla prałatury (bez powołania kapłańskiego). Przechodzi sześćioletnie szkolenie w seminarium Opus Dei w Rzymie lub Pampelunie.

Nasz Ojciec Założyciel Opus Dei, św. Josemaría Escrivá de Balaguer (urodził się jako José María Escriba Albás). Zmarł w 1975 r. Beatyfikowany w 1992 r. i kanonizowany w 2002 r.

Normy Poszczególne nabożeństwa z „planu życia”.

Numerariusz Osoba świecka żyjąca zgodnie z najsurowszymi zasadami zakonnymi. Mieszka w ośrodku Opus Dei i musi zmieniać zawód lub miejsce zamieszkania na polecenie dyrektorów. Jej podstawowymi zadaniami są: wypełnianie „planu życia”, oddawanie wszystkich zarobionych przez siebie pieniędzy, werbowanie i indoktrynacja nowych członków. Czasami numerariusz musi pracować nieodpłatnie i bez umowy o pracę na rzecz biurokracji Opus Dei – nazywa się to „pracą wewnętrzną”.

Numerariuszka pomocnicza Kobieta świecka żyjąca zgodnie z najsurowszymi zasadami zakonów klauzurowych. Mieszka w ośrodku i pracuje obowiązkowo przez całe swoje życie, gotując, sprząając i piorąc w ośrodkach Opus Dei. Nie ma dostępu do edukacji, która nie jest związana z jej zawodem. Nie ma dostępu do pieniędzy. W niektórych krajach nie jest zatrudniona na umowę o pracę. Nigdzie nie może poruszać się bez nadzoru numerariuszki (samodzielnie nie może się nawet udać na spacer). Założyciel nazywał je „naszymi młodszymi siostrami”.

Oblacja Krok prawny polegający na przyłączeniu się do Opus Dei, dozwolony od 18 roku życia. Teoretycznie jest zobowiązaniem na jeden rok, odnawianym w dzień świętego Józefa, 19 marca.

Ojciec Prałat Opus Dei. Obecnie jest nim biskup Javier Echevarría Rodríguez, urodzony w Madrycie w 1932 r.

Opus Dei Prałatura personalna Świętego Krzyża i Opus Dei.

Ośrodek Dom Opus Dei, w którym mieszkają numerariusze i księża z Opus Dei. Tam odbywają się zajęcia formacyjne. Dom należy prawnie do instytucji (np. fundacji lub stowarzyszenia), która jest kontrolowana przez radę regionalną. Pod przykrywką tych instytucji Opus Dei zarządza pokaźnym majątkiem.

Plan życia Lista praktyk religijnych, jakie członek Opus Dei musi obowiązkowo wykonywać, jeśli chce być zbawiony. Lista jest częściowo zawarta w niniejszej książce, w rozdziale *Od spontanicznej pobożności do przestrzegania „planu życia”*.

Powołanie W praktyce jest to moralny obowiązek przynależności do Opus Dei. Dyrektorzy decydują, kto ma powołanie, a kto nie ma. Czasem dyrektorzy stwierdzają, że dana osoba przestaje mieć powołanie i wtedy zmusza się ją do opuszczenia Opus Dei.

Prałat Najwyższy autorytet Opus Dei. Mieszka i pracuje w Rzymie.

Przyłączony Osoba świecka żyjąca zgodnie z najsurowszymi zasadami zakonnymi. Nie mieszka w ośrodku Opus Dei. Jej podstawowym zadaniem jest spełnianie „planu życia”, oddawanie organizacji wszystkich zarobionych pieniędzy i werbowanie nowych członków. Może opiekować się innymi przyłączonymi lub supernumerariuszami.

Rada centralna Grono doradców prałata (dyrektorzy centralni). Członkowie Rady mieszkają w siedzibie Opus Dei w Rzymie.

Rada lokalna Zespół składający się z trzech dyrektorów i księdza wyznaczonych do zarządzania każdym ośrodkiem. Składa się z dyrektora, wicedyrektora, sekretarza oraz księdza, który posiada szczególny autorytet moralny.

Rada regionalna Grono dyrektorów regionalnych. Dyrektorzy lokalni raportują do nich, oni zaś – do rady centralnej.

Region Jednostka administracyjna Opus Dei. Zazwyczaj obejmuje swoim zasięgiem cały kraj.

Supernumerariusz Osoba świecka należąca do Opus Dei, posiadająca własną rodzinę i żyjąca we własnym domu. Jej podstawowym zadaniem jest wypełnianie „planu życia”, rodzenie wielu dzieci, oddawanie Dziełu pieniędzy i werbowanie jak największej liczby nowych członków. Supernumerariusz powinien nakłonić współmałżonka do przystąpienia do Opus Dei, a dzieci wychować tak, by chciały wstąpić do organizacji jak najwcześniej (w wieku lat 14 i pół). Obecnie rodziny supernumerariuszy są głównym źródłem nowych powołań. Istnieje możliwość pojawienia się poważnych konfliktów rodzinnych, jeśli dziecko postanowi odejść z Opus Dei.

Vademecum Zbiór zasad, jakimi powinni się kierować dyrektorzy. Są oni rozliczani z przestrzegania tych zasad.

Wierność 1) W Opus Dei odpowiednik ślubów wieczystych. Zawiera w sobie zobowiązanie, aby nie krytykować dyrektorów. Numerariusze mogą zostać dyrektorami dopiero po „wierności”.

2) Cnota polegająca na ścisłym praktykowaniu „planu życia” w całej rozciągłości i na przestrzeganiu wszystkich zasad zawartych w wewnętrznych regulaminach.

3) Wytrwanie, pozostanie w Opus Dei aż do śmierci niezależnie od tego, czy przynależność powoduje u członka stany depresyjne lub lękowe. Jeżeli dana osoba przestaje przynosić pieniądze, przestaje

mieć powołanie i wtedy zostaje wyproszona z Opus Dei.

Wstęp

Organizację Opus Dei (Dzieło Boże) założył w 1928 r. hiszpański ksiądz Josemaría Escrivá de Balaguer. Jego celem było stworzenie elitarnej grupy osób świeckich, które propagować będą idee chrześcijańskie wśród inteligencji. Przed pychą i innymi ludzkimi przywarami miała ich chronić dyscyplina inspirowana najbardziej surowymi reżimami zakonnymi. Członek Opus Dei miał osiągać sukcesy zawodowe, poświęcając równocześnie dużo czasu modlitwie, rozmyślaniom i umartwianiu się.

Dzięki dynamicznej strategii organizacja rozrosła się bardzo szybko, najpierw w Hiszpanii, a potem na całym świecie. Obecnie liczy ok. 88 tys. członków, z czego 78% mieszka w Hiszpanii i w Ameryce Łacińskiej.

Do Polski Opus Dei dotarło w 1989 r. Obecnie istnieją ośrodki w Warszawie, Krakowie, Szczecinie i Poznaniu. Do organizacji należy ok. 300 osób. Członkowie dzielą się na następujące kategorie:

- *Numerariusze* – osoby świeckie (kobiety i mężczyźni) mieszkające w ośrodkach Opus Dei. Nie zawierają związków małżeńskich i oddają organizacji całe swoje zarobki.
- *Numerariuszki pomocnicze* – świeckie kobiety mieszkające w ośrodkach Opus Dei, które poświęcają życie prowadzeniu ośrodków Dzieła (gotowanie, sprzątanie i pranie). Nie mają dostępu do edukacji niezwiązanej z ich

zawodem. Nie mają własnych pieniędzy, a w niektórych krajach nie są nawet zatrudnione na podstawie umowy o pracę. Nie wolno im opuszczać ośrodka bez nadzoru numerariuszki.

- *Przylączeni* – osoby świeckie (kobiety i mężczyźni) spełniające te same wymagania, co numerariusze (nie zawierają związków małżeńskich i oddają całe swoje zarobki organizacji), ale z powodów ekonomicznych, społecznych, zdrowotnych, itp. nie mieszkają w ośrodkach Dzieła.
- *Supernumerariusze* – osoby świeckie (kobiety i mężczyźni) posiadające własną rodzinę i własny dom, wspierają finansowo organizację w miarę swoich możliwości.
- *Księża z Opus Dei* – numerariusze wyświęceni dla potrzeb duszpasterskich Opus Dei. Nie należą do kleru diecezjalnego i jako jedyni mogą zajmować najwyższe stanowiska kierownicze w organizacji.

Opus Dei opiera swoje przesłanie na „uświęcaniu codziennych zajęć”. Podobnie jak niektóre inne prądy duchowe, takie jak chasydyzm lub buddyizm zen, Dzieło skupia uwagę na spotkaniu Boga w życiu codziennym. Każdy chrześcijanin jest dzieckiem Bożym i tym samym powołany jest do życia w zaufaniu i miłości. Osoby, które przystępują do Opus Dei, chcą żyć w zgodzie z tym ideałem. Kościół katolicki zaaprobował zarówno tę formę życia duchowego, jak i środki mające urzeczywistnić jej główne idee, a nawet kanonizował w 2002 roku założyciela Opus Dei, który zwie się od tej pory „świętym Josemarią”.

Opus Dei jest akceptowane m.in. dlatego, że oblicze, jakie ukazuje hierarchii Kościoła, zasadniczo różni się od tego, co praktykuje na co dzień. Komunikaty wydawane

przez jego biuro prasowe są zawsze uspokajające, a nieliczne publikowane przez Dzieło książki są ocenzone i nie zawierają żadnych informacji, które mogłyby wzbudzić kontrowersje. Tak upiększony wizerunek przyciąga do organizacji młode, pełne dobrych intencji osoby, które wierzą, że Dzieło naprawdę służy zbawieniu i społeczeństwu.

Ta sympatyczna maskarada stoi jednak w sprzeczności ze zjawiskiem opuszczania Opus Dei przez jej członków. U wielu z nich rozwijają się choroby somatyczne, część wykazuje objawy chronicznego wyczerpania lub symptomy depresji. Skąd ten dysonans? Dlaczego instytucja, która opiera się na tak pięknym przesłaniu, przynosi tak gorzkie owoce?

Czy to z nadgorliwości, czy też z innego powodu, Opus Dei w swoim nauczaniu systematycznie radykalizuje tradycyjne pojęcia życia chrześcijańskiego, przekształcając cnoty w bezwzględne wymagania. Skuteczność staje się celem nadrzędnym i sprowadza proces dojrzewania duchowego do obowiązku ścisłego przestrzegania mnóstwa konkretnych i nienaruszalnych zasad. Takie podejście bardzo często doprowadza członków do wyczerpania lub ciężkiego kryzysu psychicznego.

Sposób funkcjonowania Opus Dei opisany jest w wewnętrznych regulaminach, które nie zostały przedstawione Watykanowi. Wiele z tych dokumentów, na co dzień ukrytych głęboko w zamkniętych na klucz szafach w ośrodkach prałatury, zostało zeskanowanych przez byłych członków i udostępnionych w Internecie. Czytelnicy niniejszej książki zapoznają się z ich treścią i konsekwencjami dla codziennego życia członków prałatury.

Moje życie w Opus Dei:

Werbunek

Urodziłem się w 1977 r. w Paryżu. Jestem trzecim dzieckiem w rodzinie: mam dwie siostry i brata. Rodzice rozeszli się, kiedy miałem trzy lata. Odtąd z tatą widywałem się tylko na wakacjach. Choroba zmusiła ojca do porzucenia zawodu elektronika i zajęcia się ogrodnictwem, po czym przyjął jeszcze posadę stróża nocnego w Tuluzie. W wolnym czasie zajmował się artystycznym oprawieniem książek.

Mama pracowała jako sekretarka. Z trudem radziła sobie z samotnym wychowaniem czworga dzieci. Na szczęście dla nas wszystkich mogła liczyć na wsparcie swojej licznej rodziny.

Wychowałem się w Wersalu w domu dziadków ze strony mamy. Ich dom tętnił życiem, którego rytm wyznaczały odwiedziny członków wielkiej rodziny: mam 50 kuzynów ze strony mamy i 20 ze strony taty. Większość członków rodziny mamy uprawiała zawody inteligenckie, na ogół prawnicze, po stronie taty zaś przeważali przemysłowcy i handlowcy.

Otrzymałem tradycyjne wychowanie katolickie. Uczyłem się w szkole katolickiej, byłem harcerzem, studiowałem muzykę klasyczną, prowadziłem subskrypcję czasopism konserwatywnych itp. W moim środowisku nie było kobiet – ani w szkole, ani w harcerstwie, ani tym bardziej w druży-

nie rugby. Kontaktowałem się tylko z kuzynkami, siostrami i ich koleżankami. W tym męskim środowisku nie było jednak przemocy ani narkotyków, promowane natomiast były takie ideały, jak wzajemny szacunek i dzielenie się z drugim.

W wolnym czasie przeważnie czytałem książki, leżąc w łóżku i słuchając muzyki. Nie przykładałem się zbyt do nauki – powtarzałem nawet drugą klasę gimnazjum. Zamiast się uczyć, wolałem grać w rugby. Byłem zresztą niezłym rugbistą. Nasza drużyna grała w lidze A juniorów, a mnie wybrano do reprezentacji województwa.

Wierzyłem w Boga. Jak wszyscy w mojej rodzinie, chodziłem na lekcje katechizmu i utrzymywałem z duszpasterzem harcerskim ciepłe i pełne zaufania stosunki. To właśnie podczas pierwszego obozu harcerskiego w opactwie Fontgombaut, gdy miałem 12 lat, po raz pierwszy poczułem pragnienie poświęcenia się Bogu. Zaangażowałem się w liturgię Wielkiego Tygodnia. Nabożeństwa były odprawiane po łacinie i trwały po cztery godziny, ale czas mi się nie dłużył. Coraz bardziej pociągało mnie życie zakonne. Pragnienie to nie wiązało się z jakimś nadzwyczajnym olśnieniem. Po prostu czułem się tam dobrze i wnioski nasuwały się same. Bóg był najważniejszy! Chciałem pogłębiać moją relację z Nim i rozmawiać o Nim z ludźmi z mojego otoczenia.

W Wersalu, bastionie katolicyzmu, ludzie młodzi i praktykujący nie są rzadkością. Większość moich znajomych chodziła regularnie na mszę. Wydawało mi się jednak, że brakuje im entuzjazmu, żarliwości. Lekcje religii w szkole nie były też zbyt żywe. Mówiło się tam dużo o Mojżeszcu i Świętym Pawle, niewiele natomiast o Jezusie lub o sensie życia.

To, że w oczach moich niewierzących kolegów byłem trochę inny, nie tylko mi w niczym nie przeszkadzało, ale jeszcze umacniało moją wiarę. Nie przeszkadzało mi też

wcale, że nasze style życia różniły się diametralnie, a przykład moich rodziców i starszych harcerzy zachęcał mnie, żebym nie zważał na złośliwości. W otaczającej mnie miernocie duchowej byli też ludzie, którzy nie wstydzieli się swojej wiary. Ich ideały były mi coraz bliższe.

Z Opus Dei zetknąłem się przez mamę. Była kiedyś członkinią organizacji: najpierw jako numerariuszka, później jako supernumerariuszka. Choć fizycznie wystąpiła z Dzieła, mentalnie nadal do niego należała. Miała tam przyjaciółki, które dawały jej prawdziwe oparcie. Tata pomagał ośrodkowi Dzieła w Tuluzie w naprawach i również korzystał z pomocy jego mieszkańców.

Dopiero niedawno dowiedziałem się, dlaczego mama odeszła z Opus Dei. Nie mogła po prostu znieść narzucanego tam tempa życia. Przez wiele lat miała poczucie winy z tego powodu. Wstydziła się, że nie stanęła na wysokości zadania. Przecież inni potrafią tak żyć!

Pierwszy kontakt z Dziełem miałem podczas zimowiska zorganizowanego przez klub Fennecs z Paryża. Zaproponowany przez nich program był wszechstronny i atrakcyjny. Obejmował m.in. pomoc w nauce, zabawy, lekcje religii, itp. Odbywały się także konferencje historyczne i kulturalne. Przyjemnie było spędzać tam czas. Opiekunowie byli sympatyczni. Po obozie nie miałem jednak wielu okazji, aby uczęszczać do klubu, gdyż znajdował się daleko od mojego domu.

Pewnego dnia jeden z moich kuzynów pożyczył mi trąbkę. Zacząłem się uczyć gry na tym instrumencie. Pamiętałem, że w klubie oferowali lekcje muzyki prawie za darmo i postanowiłem chodzić tam co tydzień. Emanuel, nauczyciel muzyki, był bardzo przyjacielski. Miałem 14 lat i fakt, że dwudziestokilkuletni mężczyzna poświęcał mi tyle czasu i uwagi uważałem za wielki zaszczyt.

Po upływie kilku miesięcy Emanuel zaproponował mi zmianę godzin naszych lekcji, żebym mógł korzystać z innych zajęć zaproponowanych w klubie, a wśród nich z medytacji prowadzonej przez księdza. Rozkład zajęć został więc dopasowany specjalnie dla mnie. Spędzałem tam coraz więcej czasu. Korzystałem z pomocy w nauce i z formacji religijnej. Ksiądz był porywający. Mówił o Jezusie inaczej niż mówiło się o Mojżeszu na mszy lub o Juliuszu Cezarze w szkole. W jego ustach Jezus nie był postacią historyczną, ale żywym człowiekiem, z którym można porozmawiać zawsze, gdy tego pragniemy. Opiekunowie, tak jak ksiądz, żyli w sposób spójny ze swoją wiarą. Poczucie sacrum było tam namacalne.

Styl życia zaproponowany w ośrodku był bliski temu, jak chciałem żyć. Widziałem tam zaangażowanie, z jakim się dotąd nie spotkałem. Duszpasterz harcerski, choć był młodym księdzem, nigdy nie przejmował inicjatywy w naszych rozmowach. Prosiłem go, aby był moim kierownikiem duchowym, ale on ograniczał się do udzielania odpowiedzi na pytania i nie dawał mi żadnych rad. Bardzo się różnił od księdza z ośrodka, który był serdeczny, miał mnóstwo pomysłów, wspierał mnie w codziennych kłopotach i w rozwoju duchowym, samemu również dając świadectwo. Rozwiązania, jakie proponował, były raczej radykalne, co mi się wówczas podobało. W klubie nie było kompromisów. Ludzie byli konkretni, nie oszukiwali i zachowywali się zgodnie z tym, co głosili.

Ośrodek miał dobrych opiekunów. Emanuel, mój nauczyciel muzyki, był Hiszpanem i zawodowym muzykiem. Od czterech lat doskonalił we Francji grę na flecie i wygrywał rozmaite konkursy. Był zrelaksowany i uśmiechnięty. Spotykałem się z nim z przyjemnością. Ksiądz miał ok. 40 lat. Jego wiedza i kultura osobista robiły na mnie

wielkie wrażenie. Miał przy tym świetne poczucie humoru i serdeczne usposobienie. Cieszyłem się, że trafiłem na solidnego i wiarygodnego kierownika duchowego.

Pogłębiałem własną wiarę, nie stawiając sobie zbyt wielu pytań. Według mojego kierownika duchowego, głównymi celami mojej walki powinny być zwalczanie lenistwa i masturbacji. Nie interesowałem się jeszcze dziewczynami; czułem się onieśmielony w ich towarzystwie.

Nie zastanawiałem się też nad funkcjonowaniem ośrodka. Skąd się biorą opiekunowie? Czy mieszkają na miejscu? Czym zajmują się w czasie wolnym? To mnie nie interesowało. W klubie nie mówiło się dużo o Opus Dei, natomiast święty Josemaría był ciągle cytowany. Stanowił główny punkt odniesienia. Zalecono mi przeczytanie jego książki pod tytułem Droga. Była konkretna, zdobywcza, radykalna i tradycyjna. Spodobała mi się.

Pewnego dnia Dominik, dyrektor ośrodka, zawałował mnie do swojego gabinetu. Powiedział, że obserwuje mnie od pewnego czasu i doszedł do wniosku, że mam powołanie na numerariusza. Pomyślałem, że autor pomysłu spadł z księżycy. Nigdy wcześniej o tym nie myślałem. Jednak on przedstawił mi poważne argumenty i rozwinął przede mną perspektywę życia konsekrowanego. Jako członek Dzieła miałbym nadal być zwykłym chrześcijaninem i starać się zbliżyć ludzi z mojego otoczenia do Boga. Korzystałbym przy tym ze wsparcia duchowego i praktycznego organizacji.

Nie wiedziałem, co robić. Nie czułem się gotowy na taką decyzję i nie widziałem w tym żadnej korzyści. Przecież już byłem chrześcijaninem i otrzymywałem wsparcie ze strony Opus Dei. Co by mi dało członkostwo w tej organizacji? W odpowiedzi dyrektor zacytował słowa za-

łożyciela: „Ludzie są jak lampy. Zwykły człowiek jest jak zgaszona lampa, natomiast członek Opus Dei jest jak lampa zapalona”. Gdy jednak okazało się, że nadal nie rozumiem tego porównania, dyrektor po raz pierwszy użył zdania, które miałem w przyszłości słyszeć wielokrotnie: „Teraz tego nie rozumiesz, bo jesteś we wczesnej fazie formacji. Zrozumiesz później. Zaufaj mi.” Miałem 15 lat. Nie wiedziałem, co mam odpowiedzieć i wspominałem, że do tej pory chodziła mi po głowie myśl o zostaniu benedyktynem. Dominik poprosił mnie, żebym poważnie pomyślał o powołaniu numerariusza, i dodał, że jeszcze o tym porozmawiamy.

Dyrektor wołał mnie do siebie za każdym razem, gdy pojawiałem się w ośrodku, i pytał, co słyhać w naszej sprawie. Tłumaczył mi, na czym polega rola numerariusza w Opus Dei. Mówił, że Kościół potrzebuje wielu oddanych ludzi, by nawracać społeczeństwo, że niewielu poświęca się Bogu, że trzeba być hojnym i oddać Mu wszystko, co się posiada. Kwestia hojności powracała we wszystkich naszych rozmowach. Moje rozmowy z kierownikiem duchowym obracały się już niemal wyłącznie wokół tematu powołania. Dominik i ksiądz nalegali, żebym się modlił w tej intencji i prosił Boga o światło.

Odradzano mi szukanie porady na zewnątrz. Dominik i ksiądz tłumaczyli, że księża diecezjalni nie znają dobrze Opus Dei i nie są w stanie doradzić mi w tej sprawie. Mówili, że decyzja o wstąpieniu do Dzieła to sprawa pomiędzy mną i Bogiem i nie jestem zobowiązany do rozmawiania z nikim, nawet z rodzicami, na ten temat.

W 1993 r. wyjechałem z klubem na światowe dni młodości do Denver. Przed wyjazdem Dominik znów mnie zachęcił, żebym pomyślał o swoim powołaniu. Sprawa zupełnie wyleciała mi z głowy i kiedy po powrocie Dominik

zapytał mnie pełen nadziei, czy są jakieś postępy, musiałem szybko wymyślić odpowiedź, która by go nie rozczarowała. Temat ciągle powracał. Po upływie około 6 miesięcy uznałem, że muszę wreszcie podjąć decyzję! Wszystko rozwiązało się podczas trzydniowych rekolekcji organizowanych przez Opus Dei. Stało się dla mnie oczywiste, że Dzieło jest dla mnie czymś szczególnym, a moje pragnienie oddania się Bogu przyniosło odpowiedź: Bóg stworzył mnie, abym został numerariuszem.

Podczas rekolekcji Emanuel podsuwał mi tematy rozważań i odpowiadał na moje pytania. Kiedy powiadomiłem go, że wybrałem wreszcie swoją drogę, był w siódmym niebie. Wyjaśnił, że zostało mi już tylko powiadomienie o tym dyrektora. Uprzedził mnie też, że Dominik będzie chciał mnie wypróbować, aby sprawdzić solidność mojego postanowienia. Miałem okazać się stanowczy i nie poddawać się. W rzeczywistości Dominik zalecił mi jedynie modlitwy i poprosił, żebym przyszedł do niego za trzy dni w celu sporządzenia listu z prośbą o przystąpienie do Dzieła. Miałem 16 lat.

Po napisaniu listu Dominik i wszyscy opiekunowie klubu otoczyli mnie i gratulowali. Ogłosili mnie członkiem Opus Dei i powiadomili o obowiązujących w organizacji zwyczajach. Od tej chwili miałem mówić „nasz ojciec” zamiast „Josemaría” i „ojciec” – mówiąc o prałacie. Członkowie Dzieła pozdrawiali się słowem pax, na co odpowiada się in aeternum. Ośrodek miał być moim nowym domem, miałem się tam czuć jak u siebie. Jako osoba niepełnoletnia nie byłem w pełni członkiem Opus Dei, ale to nie miało znaczenia, skoro moje powołanie miało trwać całe życie.

Dla uczczenia mojej prośby o admisję, Dominik zaprosił mnie na czekoladę, a moja ciocia, numerariuszka, za-

fundowała mi podwieczorek. 18 miesięcy później krótka ceremonia w kaplicy ośrodka sankcjonowała moje przystąpienie do organizacji zgodnie ze statutem Opus Dei. Oficjalnie Dzieło nie przyjmuje osób niepełnoletnich. W praktyce prośba o admisyję może być złożona już w wieku 14 lub 15 lat. Prośba ta traktowana jest jako przystąpienie na całe życie, choć w istocie jest tylko deklaracją woli złożoną przez osoby świeckie.

Decyzja o przystąpieniu do Dzieła przyniosła mi poczucie ogromnej ulgi. Koniec z wątpliwościami! Byłem otoczony większą uwagą, numerariusze byli serdeczni, a dyrektorzy pilnie mi się przyglądali. Jednak kiedy kilka dni później chciałem podzielić się z Emanuelem radością z moich ostatnich postępów w modlitwie, odpowiedział mi, że nie jest moim kierownikiem duchowym i że tylko temu ostatniemu mogę mówić o swoim życiu wewnętrznym. To było dla mnie jak zimny prysznic. Miałem poczucie, że moja przynależność do Dzieła, zamiast zbliżyć, oddaliła nas od siebie...

Przed przystąpieniem do Dzieła wielokrotnie powtarzano mi, że moje świeckie zajęcia w niczym nie kłócą się z nowym powołaniem. Szybko się jednak okazało, że musiałem zrezygnować z harcerstwa, bo zabierało mi czas, a miałem spędzać możliwie jak najwięcej czasu w klubie. W następnym roku musiałem zrezygnować z rugby.

W 1995 r., tuż przed maturą próbną, Dominik wezwał mnie do swojego gabinetu i oznajmił, że prąta proponuje mi uczestnictwo w rozwoju Dzieła w Polsce. Był czerwiec, a nowy rok szkolny miałem rozpocząć w Warszawie. Miałbym mieszkać w akademiku Dzieła, gdzie oprócz mnie zamieszkiwało 10 studentów i 5 numerariuszy. Gdyby mi się tam nie podobało, zawsze miałem moż-

liwość powrotu. Co za przygoda! Nawet mi na myśl nie przyszło, że mógłbym odmówić.

Po powrocie do domu otworzyłem encyklopedię, aby dowiedzieć się więcej o Polsce, a po kolacji poprosiłem mamę o pozwolenie na wyjazd. Była wstrząśnięta, ale zawsze dawała mi dużo wolności, a poza tym ślepo ufała Opus Dei i była dumna, że jej syn został wybrany, aby ewangelizować inny kraj. Zaakceptowała więc tę ofiarę, chociaż przechodziła właśnie ciężkie chwile rok po zgonie taty i dwa miesiące po odejściu swojej matki. Mój wyjazd okazał się jednak bolesny dla mojego brata i sióstr.

Polska przygoda

Jeszcze dziś mam świeżo w pamięci chwilę, gdy z biletem w jedną stronę przechodzę przez tunel, który prowadzi mnie do samolotu. Czułem się jak jeden z bohaterów filmu Apollo 13 w scenie, gdy wchodzi oni na pokład statku kosmicznego. Jednak byłem spokojny. Wiedziałem przecież, że po przybyciu do celu zamieszkam w ośrodku Dzieła, a do klasy maturalnej będę chodził w liceum francuskim w Warszawie. Poza tym cieszyłem się, że wychodzę z domu, zyskując tym samym pewną niezależność.

Tuż po lądowaniu w hali przylotów warszawskiego lotniska zaatakowało mnie kilku taksówkarzy. Czekałem jednak, mając nadzieję, że odnajdą mnie moi nowi towarzysze. Potem okazało się, że z powodu błędu w tłumaczeniu komitet powitalny szukał wysokiego blondyna, podczas gdy ja jestem niskim brunetem. Mimo wszystko, nieco później, w pustej już hali przylotów, znaleźli mnie wreszcie. Byli tam: Mikołaj (Hiszpan, dyrektor ośrodka), Mariusz (pierwszy polski numerariusz) i Jaro (Amerykanin

polskiego pochodzenia). Była godzina 11 w nocy. Myślałem naiwnie, że przybycie młodego Francuza jest wydarzeniem na tyle niecodziennym, że cała wspólnota będzie na mnie czekać, zawnazsu powiadomiona. Myliłem się. Połowa mieszkańców nic nie wiedziała, a druga połowa już dawno poszła spać. Poznałem ich dopiero następnego dnia przy śniadaniu, gdy pytali mnie grzecznie, co myślę o rewolucji francuskiej i Komunie Paryskiej.

Pokazano mi moje łóżko, szafę i półki. Pokoje w akademiku mieściły po 3 lub 5 osób i miały wspólne łazienki. Było nas w sumie 18 – studentów i numerariuszy. Tworzyliśmy serdeczną i miłą wspólnotę, towarzysze zachęcali mnie do nauki języka polskiego i poprawiali moje błędy.

Podczas pierwszej rozmowy dyrektor przedstawił mi rozkład wspólnych zajęć, podobny we wszystkich ośrodkach Dzieła na świecie: pobudka o godzinie 5:50 (niektórzy wstają jeszcze wcześniej, żeby pobiegać lub uprawiać gimnastykę). 40 minut przeznacza się na toaletę poranną, po czym wszyscy udają się do kaplicy na półgodzinną modlitwę i na mszę. Podczas modlitwy ktoś czyta na głos Medytacje, książkę zarezerwowaną dla członków Dzieła, zawierającą cytaty założyciela i komentarz dnia do ewangelii.

Po mszy dyrektor patrzy na zegarek. Regulaminowy czas poświęcony na modlitwę dziękczynienia wynosi 10 minut. Te kilka minut wydaje się czasem niemal wiecznością, gdy pozostało dwie minuty na śniadanie, bo można spóźnić się na autobus. Ale te 10 minut jest obowiązkowe. Po ich upływie można pobiec do pokoju, zrzucić krawat i marynarkę, zejść szybko do jadalni i coś przełknąć. Po tem każdy zajmuje się swoimi sprawami.

Przed posiłkiem wszyscy czekają aż dyrektor otworzy drzwi do jadalni, bo tylko on ma do tego prawo. Wszyscy

siadają. Dyrektor potrząsa małym dzwonkiem, prosząc o ciszę, i ktoś odmawia błogosławieństwo posiłku. Dyrektor znów spogląda na zegarek: obiad i kolacja mają trwać 30 minut. Należy pozostać przy stole przez cały regulaminowy czas, niezależnie od tego, czy posiłek kończy się wcześniej, czy się przedłuża.

W klubie w Paryżu używałem już dyscypliny i kolczatki¹. Nie miałem jednak prawa zabierać ich do domu z obawy przed tym, że rodzice mogą je zauważyć. Na początku kolczatka bardzo boli – boli tak bardzo, że trudno jest chodzić i siadać. Z czasem człowiek się uodpornia, ale numerariuszom o wrażliwej skórze pozostają na ciele ślady, które należy starannie ukrywać, zwłaszcza na basenie. Gdyby ktoś o te ślady pytał, trzeba wymyślić wymówkę. Proszono nas, żebyśmy oszukiwali naszych rodziców i otoczenie: mieliśmy wyglądać jak zwykli chrześcijanie.

Zwykli, ale doskonali. Opus Dei kładzie duży nacisk na wygląd zewnętrzny, który musi być zawsze nienaganny. Kilka razy przywołano mnie do porządku tylko dlatego, że kręca mi się włosy. Numerariusze muszą nosić włosy krótkie i starannie uczesane. Podczas mszy obowiązują krawat, marynarka i skórzane obuwie. Nie wolno przy posiłkach nosić krótkich spodni, t-shirtów, ani koszuli z krótkimi rękawami. W domu nie wolno chodzić w klapkach. Nie wolno pić herbaty, ani spożywać posiłków w swoim pokoju. Jadalnia jest zamknięta na klucz i otwierana przez dyrektora jedynie na czas posiłków.

W Opus Dei nie ma mundurów, gdyż członkowie organizacji z zasady mają się nie wyróżniać. Ale każdy robi zakupy w towarzystwie innego numerariusza, który ma za

¹ Kolczatka: druciana opaska z kolcami wbijającymi się w skórę. Dyscyplina: mały bicz z liny, którym można się chłostać.

zadanie doradzić przy wyborze ubrań. Jeszcze 10 lat temu kobiety nie miały nawet prawa nosić spodni. Obowiązkowe były spódnice, długie rękawy i pończochy – nawet w lecie. Dzięki temu sposób ubierania członków Dzieła jest łatwo rozpoznawalny na całym świecie: klasyczny i elegancki. Opus Dei powieliła i uświęca styl życia hiszpańskiej szlachty sprzed II wojny światowej, bo bardzo podobał się on założycielowi. Styl ten obowiązuje na całym świecie, bez względu na miejscowe zwyczaje.

Każde naruszenie przepisów karane jest „braterskim upomnieniem”. Jeden z członków woła winowajcę słowami: „Masz może chwilkę?”, po czym zaciąga go do saloniku i zamyka drzwi. Zwraca uwagę na coś, co było niezgodne z regulaminem i przypomina o regulach.

Zawsze miałem trudności w wyborze koszuli: albo rękawy były za długie, albo kołnierz za ciasny. Czasem w kaplicy rozluźniałem sobie krawat, aby się nie dusić. Zwrócono mi uwagę, że ściśle zawiązany krawat wyraża nasz szacunek do najświętszego sakramentu. Nikt się nie zastanawia, czy szacunku nie można wyrazić w inny, bardziej bezpieczny dla zdrowia sposób.

Regulaminu trzeba przestrzegać i kropka. Jest precyzyjny aż do najdrobniejszych szczegółów, co stwarza wiele okazji do udzielania braterskich upomnień. Nauczyłem się więc np. zapalać świece przed mszą we właściwy sposób: zaczynając od prawej strony i przechodząc do lewej (w zależności od orientacji ołtarza). Gaszenie świec odbywa się w odwrotnej kolejności.

To „masz może chwilkę?” jest co prawda zawsze wypowiadane po bratersku, ale raczej z pozycji starszego brata, co rodzi dziwne uczucie. Każdy naturalnie dąży do zminimalizowania liczby otrzymanych upomnień. Staje się więc stróżem samego siebie, zmuszając się do

ciągłego przestrzegania regulaminu. Koniec ze spontanicznością!

W Opus Dei panuje atmosfera skrytości. Msza jest odprawiana po łacinie dla członków Dzieła, ale jeśli pojawi się ktoś obcy, należy szybko zamienić mszały i odprawiać mszę w języku lokalnym. Nie wyjaśnia się tego postępowania. Panuje swoista obsesja na tle ujawnienia prawdziwego stylu życia członków. Tak się dzieje np. z preces. Są to krótkie modlitwy, odmawiane po łacinie w intencji Kościoła, papieża, prałata i Dzieła. Należy dołożyć starań, żeby obcy ludzie ich nie czytali, a także ukrywać się przy ich odmawianiu. To ciągle maskowanie się, ta przepaść pomiędzy tym, jak żyjemy, a tym, co możemy pokazywać światu, staje się z czasem męcząca, a nawet niszcząca.

W dniu mojej oblacji¹ w ośrodku było obecnych wielu studentów. Ceremonia odbyła się podczas śniadania, kiedy wszyscy zebrali się w jadalni. Dwóch numerariuszy było świadkami, a trzeci stał przed drzwiami kaplicy, by zabronić wejścia osobom postronnym. To było dla mnie duże rozczarowanie. Bardzo chciałem zaprosić moich przyjaciół, podzielić się z nimi swoją radością. Tymczasem musieliśmy się ukrywać jak chrześcijanie z katakumb, tak jakby świat zewnętrzny stanowił dla nas wielkie zagrożenie.

W pierwszym roku po przyjeździe do Polski chodziłem do liceum francuskiego, drogiej szkoły prywatnej opłacanej przez moją mamę. Mikołaj, dyrektor ośrodka, wytłumaczył mi, że jest wiele fundacji, które finansują rozwój Polski i że należy to wykorzystać. Kazał mi iść do amba-

¹ Ceremonia wejścia do Opus Dei, którą odbyłem w wieku 18 lat. Aby zrozumieć specyficzne słownictwo, można skorzystać ze słowniczka umieszczonego na początku książki.

sady francuskiej z prośbą o dofinansowanie. Ten pomysł mi się nie podobał, ale zrobiłem, co mi radził.

Przedstawiłem się jako biedny Francuz zagubiony w Polsce i poprosiłem o stypendium. Pracownik ambasad nie rozumiał mojego podejścia. Miał bardzo proste rozwiązanie: wrócić do Francji, gdzie szkoła jest darmowa! Jego opór był zrozumiały: biedny Francuz przyjechał bez rodziców do Polski i powołuje się na osobę (Mikołaja), która nawet nie jest jego prawnym opiekunem. Ile się czułem w trakcie tej rozmowy, śpieszno mi było uzyskać jakieś wyniki, ale nie miałem zbyt wielu argumentów. W końcu przyznałem naiwnie, że jestem członkiem Opus Dei. Dwa lata później dowiedziałem się, że ten pracownik spotkał się z moimi nauczycielami i przekazał im wiadomość z prośbą, żeby mieli na mnie oko.

W klasie matematyczno-fizycznej było nas jedynie 12 uczniów, dzięki czemu mieliśmy bliskie kontakty z nauczycielami. Poziom był niższy niż w mojej poprzedniej szkole, więc miałem dobre stopnie. Uczniowie mieli bogatych rodziców, wielu paliło trawkę. Nie miałem jednak wielu okazji, aby się z nimi spotykać i zaprzyjaźnić, bo byłem obłożony zajęciami w ośrodku. Trzeba było odmawiać modlitwy, odrabiać lekcje, uczyć się polskiego dwie godziny dziennie, robić naprawy w ośrodku, organizować obozy, itp. Miałem tak wypełniony kalendarz, że z przyjaciółmi mogłem spotykać się najwyżej na pół godziny w tygodniu. Wiedzieli, że należę do Opus Dei, choć nie ogłosiłem tego wszystkim na dzień dobry.

Starałem się być „zwykłym chrześcijaninem pośród świata”. Jest to jednak trudne, kiedy nie można np. chodzić do kina, albo gdy należy unikać dziewczyn! Musiałem wymyślić jakąś wymówkę, aby nie iść na studniówkę. Inna sprawa, że nie była to z mojej strony wielka ofiara.

I tak nie miałem prawa tańczyć i musiałem wcześniej wracać do ośrodka. Wolałem imprezy w towarzystwie samych chłopców, mogłem się wtedy zrelaksować. Jeśli były obecne jakieś dziewczyny, musiałem mieć się zawsze na baczności, żeby im się nie przypodobać, żeby nie dać się poderwać, a nade wszystko, żeby się nie zakochać.

Podobały mi się dziewczyny, ale zrezygnowałem z nich. Nie żałowałem, że obrałem tę drogę – dawała mi cel w życiu. W ośrodku wszyscy byli mili i miałem styczność z wieloma ciekawymi ludźmi, co było z kolei bardzo wzbogacające. Nigdy nie byłem tam świadkiem otwartego konfliktu, ani żadnych spektakularnych lub bolesnych wydarzeń. Ścisła selekcja na wstępie gromadzi w ośrodkach ludzi dzielących te same ideały, ten sam styl życia. Wszyscy się sobą interesują, atmosfera jest braterska i wzbogacająca. Młodzi numerariusze entuzjastycznie wspierają się nawzajem, aby razem coś tworzyć w swoim życiu. Swoją przykładnością próbują zmieniać świat na lepsze. Poświęcili swoje życie Bogu i starają się żyć Ewangelią całym sercem.

Prawdziwa przyjaźń pomiędzy członkami jest jednak niedozwolona. Nie ma czasu na tworzenie głębokich więzi, nie wolno też spędzać czasu bez ściśle określonego celu. Czasami, wbrew przepisom, powstają „przyjaźnie partykularne”, co pociąga za sobą pewne kary, jak chociażby oddzielenie przyjaciół od siebie poprzez skierowanie ich do różnych miast.

W ośrodku czułem się bardzo samotny, choć starałem się o tym nie myśleć. Z czasem zdałem sobie też sprawę, że księża i dyrektorzy nie żyją w zgodzie z tym, co mówią. Czasami współzawodniczą ze sobą i nie ufają sobie nawzajem. Nie wyciągałem z tego jednak wniosków. Wstąpiłem do Dzieła ze względu na Boga, nie ze względu na

dyrektorów. Przez 13 lat, aż do odejścia z organizacji, ani razu nie zakwestionowałem instytucji Opus Dei, ani mojego powołania. Nadal szukałem swojego miejsca w świecie, ale nie przychodziło mi nawet przez myśl, aby obrać inną drogę – uważałem wtedy, że moje zaangażowanie jest ostateczne.

Po maturze podjąłem studia z matematyki, fizyki i chemii w Szkole Nauk Ścisłych przy Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Dyrektorzy nie starali się wpływać na mój wybór kierunku studiów. Nie było zresztą takiej potrzeby – przecież nie chciałem zostać np. aktorem! Zawody artystyczne nie są dobrze widziane – preferowane są zajęcia uznawane za praktyczne: ekonomia, prawo, architektura, medycyna. Studia inżynierskie nie przypadają dyrektorom do gustu, bo wymagają więcej czasu, zostawiając tym samym mniej czasu na pracę dla Dzieła. W wybór kierunku studiów ingerują jednak tylko wtedy, gdy się ich prosi o radę.

Koniec z dzieciństwem i z długimi godzinami czytania! Powierzano mi coraz więcej zadań: byłem skarbnikiem i sekretarzem ośrodka, następnie urzędnikiem w Komisji Regionalnej, gdzie prowadziłem statystyki, księgowałem i prowadziłem korespondencję z ośrodkami. Później przyjąłem stanowisko dyrektora klubu dla gimnazjalistów, a następnie pełniłem funkcję sekretarza. W pewnym momencie musiałem, wbrew naciskom dyrektorów, odmówić wypełnienia wniosku o dofinansowanie w ramach programu Młodzież dla Europy, bo musiałbym kłamać, twierdząc, że zorganizowane obozy były koedukacyjne, co nie było zgodne z prawdą.

Już w trakcie studiów podjąłem pracę na pół etatu, aby zarabiać na życie. Po studiach nadal pracowałem na pół etatu, aby móc zajmować się sprawami Dzieła: pracą

w Komisji regionalnej, zajęciami w klubie itd. Po dwóch latach podjąłem jednak pracę na cały etat. Pracy szukałem na własną rękę. W tych sprawach każdy członek organizacji musi radzić sobie sam.

Przystępując do Opus Dei, oddaje się organizacji wszystko, co się posiada: pieniądze, mieszkania, samochody, itp. W wieku 16 lat pracowałem w lecie przez miesiąc w kantorze. Otrzymałem wtedy swoje pierwsze wynagrodzenie, które oddałem w całości мамie. Dyrektorzy byli zdumieni moim gestem. Liczyli, że oddam całą sumę Dziełu. Ale ponieważ byłem niepełnoletni, postanowili nie wyciągać z tego konsekwencji.

Żeby otworzyć konto w banku, trzeba poprosić o pozwolenie Komisję Regionalną. Nawet dyrektor ośrodka nie jest uprawniony do udzielenia takiego pozwolenia. Na dodatek inny numerariusz musi być współwłaścicielem konta. Karty bankowe zostawia się u sekretarza wraz z PINem i kilkoma poleceniami przelewu podpisanymi in blanco.

Zarobione pieniądze są przekazywane w całości sekretarzowi ośrodka, który następnie rozdziela je każdemu według potrzeb. Na koniec miesiąca należy przekazać dyrektorowi listę wszystkich wydatków, od pasty do zębów po bilet tramwajowy. Żeby móc wyjść na piwo, należy koniecznie podać uzasadnienie apostołskie: nie można iść „tak sobie”. Czas spędzony z innymi ludźmi ma być wykorzystywany do tego, żeby mówić im o Bogu i przyciągać ich do Dzieła. Wszystko, co służy werbowaniu nowych członków, jest dozwolone, a wszystko inne uważane jest za „stratę czasu”. Nie można „marnować czasu” z osobami, które nawet potencjalnie nie mogą należeć do Opus Dei, jak np. rozwodnicy.

Na krawędzi przepaści

Werbowanie coraz większej liczby członków jest jedynym celem Opus Dei. Zaraz po moim przystąpieniu dyrektor wytłumaczył mi, że zdanie założyciela „Na sto dusz interesuje nas sto” oznacza, że należy się zajmować jedynie tymi kolegami, którzy dawali nadzieję na przystąpienie do Opus Dei.

Staraliśmy się więc przyciągać do ośrodka ludzi „przydatnych”, a równocześnie odstraszać tych, którzy tacy nie byli z punktu widzenia organizacji. Urządzaliśmy różne konferencje dla studentów i reklamowaliśmy je na rozmaite sposoby. Jeśli przypadkiem zjawiała się dziewczyna, zamykaliśmy przed nią drzwi. Pamiętam takiego studenta, który przyszedł do ośrodka na skutek reklamy nadanej w radiu. Miał dość uciążliwą chorobę: był bardzo otyły i ciągle się pocił. Nie był też geniuszem, więc w niczym nie przystawał do wizerunku, jakiemu hołduje Opus Dei. Skoro nie był „przydatny”, rada lokalna postanowiła, że trzeba się go pozbyć, choć nie można było tego zrobić otwarcie – należało uzyskać jego dobrowolną rezygnację. Dyrektor znalazł na to sposób: polecił komuś, aby prosił go o darowiznę za każdym razem, gdy pojawi się w ośrodku. Ten zabieg nie po raz pierwszy okazał się niezawodny.

Na początku swojego istnienia Opus Dei stawiało sobie za cel werbowanie profesorów i studentów. Ta strategia straciła z czasem swoją skuteczność i wiek docelowych rekrutów został obniżony. Młodzież licealna jest bardziej podatna na argumenty typu: „Tak jest, bo tak postanowił święty Josemaría...”. Po jakimś czasie dyrektorzy zauważyli, że nawet szesnastolatki są zbyt dojrzałe, by poddać się ich oddziaływaniu. Proces wychowania jest już wtedy przeważnie zakończony. I tak wychowanie stało się

główną działalnością Opus Dei. Otwarto nowe gimnazja, szkoły podstawowe, a nawet przedszkola. Nauczanie prowadzone w tych placówkach niesie ze sobą cały bagaż uprzedzeń wobec drugiej płci i świata zewnętrznego, przedstawianego jako pogański i niebezpieczny.

Ci, którzy w późniejszym wieku chcą przystąpić do Opus Dei jako celibatariusze, zaliczani są do podkategorii przyłączonych, gdyż nie wykazują już uległości wymaganej od numerariuszy.

Prozelityzm jest prawdziwą obsesją. To jeden z głównych powodów, dla których opuściłem Dzieło. W 2005 r. obecny prałat ogłosił, że miał boskie objawienie i że w ciągu nadchodzącego roku pojawić się musi 500 nowych numerariuszy w każdym kraju i w każdej sekcji (żeńskiej i męskiej). To „objawienie” zapoczątkowało prawdziwe szaleństwo: próbowano zwerbować każdego lub każdą bez żadnego rozeznania powołaniowego. Działalność Dzieła nie opiera się już na wierze w Boga. Nie ma znaczenia, czy nowi członkowie mają powołanie, nie ma znaczenia ich osobista dojrzałość. Opus Dei postanowiło wziąć misję rechrystianizacji społeczeństwa we własne ręce. Wszak Bóg ociąga się z tym zadaniem. Uważa się przy tym, że każdy środek jest dobry, jeśli pomaga przyciągnąć ludzi do organizacji. W klubie badaliśmy na przykład, jakie są zainteresowania chłopców i staraliśmy się im proponować odpowiednie zajęcia, byle tylko do nas przychodzili. Poproszono nas także o sporządzenie listy stu najbardziej wpływowych osób w Polsce. Mieliśmy do nich dotrzeć i przekonać ich, żeby wstąpili do Opus Dei.

Nigdy nie udało mi się zwerbować ani jednej osoby. Nie wiem, jak wyjaśnić swój brak „skuteczności apostołskiej”. Czy przyczyną było lenistwo czy może brak zaangażowania, jak twierdzili moi dyrektorzy? W każdym ra-

zie każdy, kto przychodzi po raz pierwszy do ośrodka, otrzymuje osobistego numerariusza, który ma za zadanie zaprzyjaźnić się z taką osobą, poznać ją jak najlepiej i równocześnie cały czas zbliżać ją do Opus Dei. Osobie takiej należy zaproponować kierownictwo duchowe i dążyć do tego, by w końcu przystąpiła do Dzieła. Kiedy rada lokalna stwierdzi, że dany człowiek stał się „dojrzały”, prosi numerariusza o wywołanie u niego „kryzysu powołaniowego”. Osobisty numerariusz składa dyrektorom raport z rozmowy werbunkowej, zaś rada lokalna decyduje o dalszych krokach: jakich argumentów używać, jakie książki polecić, jakie zorganizować zajęcia, itd.

Robiłem, co mogłem, żeby pozyskać nowych członków. Jednak kiedy spotykałem się z odmową, uznawałem sprawę za zamkniętą. Dyrektorzy uważali inaczej: „Daj mu spokój przez jakiś czas, a potem wróć do tematu”. Kiedy odpowiadałem, że mój przyjaciel prosił, bym już tej kwestii nie poruszał i twierdziłem, że będę szanował jego decyzję, uważano to za nieposłuszeństwo. Nadzór nad taką osobą był mi odbierany i powierzany innemu numerariuszowi, bardziej „skutecznemu”.

Tak się stało z Krzyśkiem D., 15-letnim chłopcem. Od dawna przychodził na zajęcia, które prowadziłem w klubie: lekcje informatyki, pomoc w nauce, kursy szybkiego czytania, naukę francuskiego, turnieje piłki nożnej, kręcenie filmów, itp. Wszystkie te zajęcia za jedyne cel mają przyciąganie dzieci do ośrodka i oferowane są w bardzo konkurencyjnych cenach. Jest to możliwe, gdyż prowadzący (numerariusze) nie pobierają żadnego wynagrodzenia, a nawet często sami dokładają do tych zajęć.

Krzyśkiem był chłopcem pobożnym. Przychodził do ośrodka od kilku lat i dobrze się tam czuł. Rada lokalna postanowiła, że czas go zwerbować. Porozmawiałem

z nim o powołaniu, przedstawiłem mu styl życia, jaki prowadzę, i powiedziałem, że ma możliwość stać się podobny do mnie. Porozmawialiśmy o celach w życiu, ale on nie czuł się gotowy do podjęcia takiej decyzji. Sprawa była dla mnie zamknięta.

Po jakimś czasie wyjechałem na weekendową wycieczkę. Aby sprostać formalnej prośbie rady lokalnej, w piątek wieczorem, jeszcze przed wyjazdem, ponownie zaproponowałem Krzyśkowi przystąpienie do Dzieła. Odpowiedź znowu była negatywna. Kiedy jednak wróciłem w niedzielę wieczorem, powiadomiono mnie, że Krzysiek napisał list z prośbą o admisję. Co się mogło stać w ciągu tych dwóch dni? Dyrektor i ksiądz wywarli na niego taką presję, że w końcu się zgodził. Oczywiście jego „powołanie” trwało nie dłużej niż rok lub dwa, po czym oddalił się od Dzieła. Natomiast przez te dwa lata codziennie przypomniano mu o jego obowiązku wierności Dziełu i Bogu.

Często nam powtarzano: „Aby wytrzymało 3 numerariuszy trzeba, aby 10 wstąpiło”. Ale co dzieje się z tymi 7, których najpierw udało się przekonać o ich „boskim powołaniu”, a potem odeszli, często z przeświadczeniem, że nie stanęli na wysokości zadania?

Numerariusze nie mają prawdziwych wakacji. Podczas urlopu przechodzą trzytygodniowy kurs, podczas którego uczą się filozofii, teologii i doktryny Dzieła. Jest też jeden tydzień rekolekcji w roku. Pozostałe kilka dni urlopu spędza się na ogół na obozach. Boże Narodzenie obchodzone jest uroczysto w wieczór wigilijny. Są prezenty, celebrowana jest msza, po czym śpiewa się kolędy i ogląda film. Razem ze świętami wielkanocnymi, są to jedyne dwa dni w roku, kiedy można rano dłużej pospać.

Jeśli chodzi o prezenty bożonarodzeniowe, budżet wynosi około 100 zł od osoby. Każdy sporządza list do

świętego Mikołaja i otrzymuje to, co mogło być zakupione. Jest też zasada, w myśl której nie wolno przyjmować prezentów, jakie otrzymuje się z jakiegokolwiek innej okazji od osób spoza ośrodka. Należy je oddać sekretarzowi, który później rozdaje je mieszkańcom ośrodka według potrzeb.

Moja Mama i siostra przyjechały do Polski po raz pierwszy właśnie na święta Bożego Narodzenia, dwa lata po moim wyjeździe. Nocowały u jednego z uczniów, któremu udzielałem korepetycji z języka francuskiego. Odwiedziny rodzin w ośrodku podlegają ścisłym regulacjom. Nie wolno zapraszać nikogo na obiad, ani pokazywać pokoiów osobistych. Członków rodziny można jedynie przyjąć w salonie i poczęstować herbatą. Spędziliśmy we trójkę dzień przed świętami, natomiast wieczorem udałem się na kolację do ośrodka, dokąd Mama z siostrą miały dołączyć później, na mszę wigilijną. Jednak mój znajomy tak bardzo się bał spóźnienia, że wszyscy przyjechali godzinę za wcześnie, akurat na czas rozdawania prezentów. Nie było innego wyjścia: przyłączyły się do naszej małej ceremonii. Mama z przykrością patrzyła, jak święty Mikołaj wyciąga z worka prezenty, jakie mi w ciągu roku wysyłała, i rozdaje je wszystkim obecnym, tylko nie mnie.

Podczas mojej przynależności do Dzieła mogłem się widzieć z rodziną tylko dwa lub trzy dni w roku, a kiedy już pojawiałem się w domu, zawsze byłem w biegu, na walizkach. Dopiero od chwili, kiedy moja siostra ciężko zachorowała, miałem wymówkę, aby spędzać więcej czasu z rodziną. Takie szczęście było udziałem niewielu. Na przykład Hygin, mój rówieśnik z Hiszpanii, po raz pierwszy mógł odwiedzić swoich rodziców dopiero po 5 latach pobytu w Polsce.

Życie w ośrodkach Opus Dei jest wyczerpujące. Miałem tyle zajęć, że w pewnym momencie musiałem sam przed sobą przyznać, że jest to ponad moje siły. Poprosiłem o zwolnienie z funkcji skarbnika, albo przynajmniej o pomoc w tej pracy. Nikt nie zainteresował się moimi trudnościami.

Wiele razy sygnalizowałem przemęczenie dyrektorom i wikariuszowi regionalnemu, ale nie było osób, które mogłyby mnie zastąpić, więc zachęcano mnie do dalszej pracy. Radzono mi, żebym mniej myślał o sobie. Pracowałem więc dalej mimo wyczerpania. Nie potrafiłem oprzeć się presji, jakiej poddawali mnie dyrektorzy. Niektórzy z moich współpracowników byli bardziej odporni i nie przejmowali się upomnieniami „z góry”. Robili tyle, ile uważali za stosowne i na tym kończyli. Ja niestety zawsze starałem się sprostać wszystkim wymaganiom; chciałem wszystko robić najlepiej.

Nie miałem prawa do odpoczynku. Nie mogłem zdrzemnąć się po południu, wstać trochę później lub iść spać trochę wcześniej. Ten sam plan zajęć stosuje się do wszystkich: do młodszych i do starszych, do chorych i zdrowych. Najbardziej doskwierał mi brak relaksu. Byłem zawsze spięty. Chcąc sprostać wymaganiom wynikającym z przyjętego w Opus Dei modelu „duchowości” ciągle pracowałem, modliłem się lub uczyłem.

Po jakimś czasie zdałem sobie sprawę, że dyrektorzy i księża, którzy tak gorliwie pilnują, żebym właściwie wykorzystywał swój czas, sami żyją całkiem wygodnie. Przyczyna tego jest prosta: głoszona optymalizacja jest po prostu niemożliwa do zrealizowania! Nie można być doskonałą maszynką, która bez przerwy modli się lub pracuje. Model zaproponowany przez Opus Dei nie był nawet praktykowany przez założyciela organizacji, wbrew temu, co twierdzą jego hagiografowie.

Księża głoszą, że w każdej wolnej chwili należy odmawiać jak najwięcej różańców – jednak sami tego nie robią. Aby przeżyć w Opus Dei, należy zdystansować się do nauczanych treści i wybiórczo się do nich stosować. Zresztą nie wszyscy się w pełni angażują. Niektórzy prowadzą spokojne życie, przy czym przeświadczeni są o swojej doskonałości, że wypełniając wolę Bożą, uzyskują gwarancję zbawienia. Podobni są do starych więźniów, dla których więzienie jest jedynym bezpiecznym miejscem, gdyż boją się wolności. Ja do nich nie należałem. Byłem przesadnym idealistą i wykazywałem zbyt dużo dobrej woli, co najpierw było przyczyną kryzysu, jednak później przyniosło wyzwolenie.

Pewnego dnia postanowiłem przestać reagować na pojawiające się problemy i dyrektorów. Zaczęłem pozbywać się zadań, których nie miałem siły wykonać. Jednak nadal czułem się wyczerpany. W następnym roku pozbyłem się kolejnych zajęć, jednak sytuacja się nie poprawiała. Nie odzyskałem pełni sił.

Wszystko, co lubiłem robić, było albo zabronione, albo nie miałem na to czasu. Przełożeni, gdy mówiłem im o swoich problemach, odpowiadali zawsze tak samo: miałem modlić się więcej i mniej myśleć o sobie. Wszelkie skargi były uważane za objaw przerostu ego: pychy, słabego zaangażowania i braku miłości do Boga. Takie treści są przekazywane codziennie na porannej modlitwie, na pogadankach, medytacjach i w książkach. Członkowie Dzieła muszą ciągle dążyć do zmiany na lepsze, żeby przypodobać się Bogu i przyciągnąć innych do organizacji. Moje samopoczucie i uczucia nie interesowały nikogo – wymagano tylko wyników. Dyrektorzy interesują się członkami organizacji tylko wtedy, gdy stają się oni problemem, który należy jak najszybciej

rozwiązać, aby każdy trybik szwankującej maszynerii przywrócić do działania.

Po kilku latach życia w ciągłym napięciu i bez możliwości odpoczynku zacząłem mieć poważne problemy z koncentracją w pracy. Nie miałem już siły czytać ulubionych książek, uprawiać hobby (które byłoby akceptowalne dla dyrektorów), ani nawet czytać gazet. Prześladowały mnie myśli samobójcze, o czym informowałem moich kierowników duchowych, jednak bez reakcji z ich strony.

Na każdy kurs roczny docierałem całkowicie wyczerpany. Dyrektorzy upierali się jednak, że nie ma żadnego obiektywnego powodu takiego zmęczenia. Mówili, że muszę wytrwać i że regulaminowy czas poświęcony odpoczynkowi jest wystarczający. Ja tymczasem marzyłem tylko o tym, żeby się położyć i nic nie robić. Straciłem ochotę do życia. Pod koniec 2006 roku nie miałem praktycznie siły uczestniczyć w zajęciach. Leżałem na podłodze w swoim pokoju (aby nie zostawiać śladów tego niedozwolonego odpoczynku) i patrzyłem w sufit. Mobilizowałem resztkę sił, aby spełniać minimum zadań i uniknąć przykrych upomnień braterskich.

Po zakończeniu kursu zrozumiałem, że nadszedł wreszcie czas, by położyć temu kres. Później mógłbym nie mieć już siły, żeby pracować zawodowo, lub żeby się z tego bagna wydostać. Postanowiłem, że wezmę sprawy w swoje ręce, że sam będę się leczyć i przestanę ufać dyrektorom. To był koniec. Porzuciłem swoje obowiązki. Starałem się już tylko prowadzić zajęcia w klubie i oferować dzieciom serdeczność i wsparcie.

Postanowiłem poszukać pomocy na zewnątrz. Spotkałem się z księdzem zakonnym, z dwoma psychologami, z psychiatrą, a nawet z neurologiem. Gdy opowiadałem im, jakie życie prowadzę, otwierali szeroko oczy ze zdu-

mienia. Nie miałem już żadnych wątpliwości, że to, co narzucono nam w Dziele, jest nie do zaakceptowania. Stało się jasne, że źródłem mojej depresji i złego samopoczucia były narzucone mi warunki życia. Miałem też świadomość, że moje problemy nie są spowodowane decyzjami lub zachowaniami dyrektorów, ale że ich źródło jest instytucjonalne, wywodzi się z samego serca systemu wymyślonego przez Escrivę i jego następców. Gdybym zmienił ośrodek lub nawet kraj, wszędzie borykałbym się z tymi samymi trudnościami.

Jedynym rozwiązaniem było opuszczenie Dzieła. Postanowienie to było bolesne i trudne, gdyż nadal byłem przekonany o swoim powołaniu i o bożym pochodzeniu Opus Dei. Rozmowy z ludźmi z zewnątrz pozwoliły mi jednak uzyskać dystans, umożliwiły spokojną analizę: „Mam powołanie numerariusza, ale ten tryb życia jest źródłem mojej choroby. Bóg nie może chcieć, żebym był chory, więc nie mam innego wyjścia, jak opuścić Dzieło.”

Żeby móc to zrobić bez wikłania się w wyjaśnienia, na które nie miałem siły, trzeba było wykonać jeden zdecydowany krok. Powiadomiłem dyrektora o moim postanowieniu, nie wdając się w dyskusję, aby nie narazić się na presję i szantaże. Mógł jedynie przyjąć moje odejście do wiadomości. Do tamtej chwili nie przejmował się zbyt moimi skargami; dopiero teraz zrozumiał, że sprawa jest poważna. Przeraził się, zwłaszcza że jako dyrektor miał właśnie za zadanie zapobiegać takim przypadkom. Nagle okazał się skłonny do ustępstw, bylebym tylko porzucił zamiar odejścia z organizacji. Wszystko, co było do tej pory niemożliwe, nagle stało się możliwe. Jednak nie dałem się nabrać. Wiedziałem, że wyjątki w Dziale tolerowane są jedynie przez jakiś czas.

Przez dwa kolejne tygodnie szukałem sobie kawalerki i wracałem do ośrodka tylko na noclegi i posiłki. Miałem dobrą pensję, wystarczyło więc, że przestałem przelewać wynagrodzenia Dziełu, aby odzyskać samodzielność finansową. Nie miałem jednak żadnych oszczędności i gdybym nie miał tej pracy poza ośrodkiem, miałbym o wiele większe trudności we wprowadzeniu w czyn mojego postanowienia. Ci, którzy pracują na wewnętrznych stanowiskach Opus Dei (a jest ich wielu), nie mają żadnej umowy o pracę, ani ubezpieczenia społecznego lub emerytalnego. Znaleźliby się na ulicy bez grosza. Trzeba więc przyznać, że moje położenie nie było złe.

Wreszcie znalazłem mieszkanie. Po porannej mszy poinformowałem dyrektora, że odchodzę. zaproponował pomoc w pakowaniu i przewiezieniu walizek do nowego mieszkania. Odmówiłem. Chciałem rozpocząć nowe życie bez żadnego związku z ludźmi, których winiłem za kryzys, w jakim się znalazłem.

Kiedy schodziłem po schodach z walizkami, ksiądz podjął ostatnią próbę. Zaprosił mnie na rozmowę. Odpowiedziałem, że jeśli chce mnie zatrzymać, spotkanie jest bezcelowe. Odpowiedział: „Chodzi o twoją duszę!” Tak więc odchodząc z Dzieła, skazałem się na wieczne potępienie.

Powrót do życia

Z punktu widzenia Kościoła numerariusze są osobami świeckimi. Ich decyzja o przystąpieniu do Dzieła nie jest ślubem, a jedynie deklaracją, która może być wycofana w każdej chwili. Opus Dei wiąże się jednak z członkami tak ściśle, że tracą oni tę perspektywę.

Nie odszedłem z organizacji w poszukiwaniu szczęścia; chciałem po prostu ratować własną skórę. Miałem poczucie, że wyskakuję z pociągu pędzącego ku przepaści, a kiedy chodzi o własne życie, człowiek nie zastanawia się, czy lądowanie będzie bolesne. Nie czułem się nieszczęśliwy, czułem się zniszczony. Ideały, którymi żyłem od 15 lat, leżały w gruzach. Trudno było mi zaakceptować to, co mi się przytrafiło; przeżywałem to jak bolesny rozwód.

Miałem pretensje do Boga. Oddałem Mu swoje serce, wszystkie nadzieje i całą młodość. Myślałem, że angażując się w Opus Dei na całe życie, jednak nic nie działało się tak, jak planowałem. Czy odchodząc z Dzieła, traciłem Boga?

Odczuwałem silną potrzebę zrozumienia tego, co się wydarzyło. Za pośrednictwem Internetu skontaktowałem się z innymi byłymi członkami. Ich liczbę szacuje się na dziesiątki tysięcy. Pamiętajmy, że według wewnętrznych statystyk, na każdego czynnego członka przypada 7 takich, którzy zrezygnowali. Przeczytałem setki świadectw, odnajdując w wielu z nich doświadczenia podobne do moich. Odkryłem też wiele spraw ukrywanych przed członkami.

Dowiedziałem się np., że historia Opus Dei jest celowo zniekształcona przez oficjalną propagandę; życie założyciela jest upiękkszzone i odrealnione. Również miejsce Opus Dei w Kościele jest inne, niż to, co się mówi członkom. Uświadomiłem sobie również, że metody stosowane w Opus Dei nie różnią się wcale od metod stosowanych przez sekty. Jest to system zamknięty i totalitarny, który izoluje swoich członków od świata zewnętrznego i dąży do zniszczenia swoich przeciwników – rzekomo w imię Boga.

Dostęp do regulaminów wewnętrznych mają tylko dyrektorzy. Napisane są one po hiszpańsku, a przechowuje się je w szafach zamkniętych na klucz. Uzyskałem do nich dostęp dopiero wtedy, gdy przygotowywałem się do roli

dyrektora, a klucz do szafy otrzymałem dopiero, gdy mianowano mnie na członka rady lokalnej. Był to wówczas dla mnie wielki awans, miałem wreszcie dostęp do źródeł wiedzy!

Teksty wewnętrzne napisane są pięknym językiem i naszpikowane cytatami z Pisma Świętego. Wcześniej nie zdawałem sobie nawet sprawy, że zalecane w regulaminach zachowania bywają sprzeczne z duchem Ewangelii. Nawet po moim odejściu, kiedy znów czytałem teksty założyciela, nie spostrzegałem tam niczego złego. Dopiero po kilku miesiącach, po odzyskaniu dystansu i zmysłu krytycznego, dostrzegłem ewidentne sprzeczności z duchem Ewangelii. W Dziele informacja jest kontrolowana do tego stopnia, że książka Johna Allena¹ całkowicie przychylna organizacji, jest niedostępna w ośrodkach. Radzono nam, aby jej nie czytać. Dlaczego? Chyba dlatego, że książka ta składa się z listy zarzutów pod adresem Opus Dei, wraz z próbą odpowiedzi. Ci, którzy znają realia życia w organizacji, mogliby zdać sobie sprawę ze słabości zaproponowanych kontrargumentów.

Tuż po odejściu z Dzieła zaprosiłem do siebie swoich dawnych towarzyszy, żeby z nimi porozmawiać. Wysłałem też e-mail do numerariuszy z każdego ośrodka. Informowałem w nim, że nie wyjechałem na wakacje, ale odszedłem z organizacji z powodu poważnych zastrzeżeń. Odtąd nikt się ze mną nie skontaktował. Ci, którzy tak uporczywie powtarzali mi, że są moją prawdziwą rodziną, że łączy nas „więź silniejsza niż więzy krwi”, zniknęli z mojego życia. Zresztą, nawet gdyby któryś z nich miał ochotę mnie odwiedzić, nie otrzymałby pozwolenia od

¹ John L. Allen, *Opus Dei, Świat Książki*, Warszawa 2006.

swojego dyrektora. Po co miałby ze mną „tracić czas”? Po co się ze mną spotykać, skoro już nie jestem przedmiotem prozelityzmu prałatury?

Każde odejście z Dzieła uważane jest za definitywne. Nie ma przebaczenia, nie ma synów marnotrawnych. Regulaminy mówią o tym wprost. Nie przyjęto by mnie ponownie, nawet gdybym wyraził skruchę (Boże uchowaj!). Moje uczynki i poglądy mogłyby przecież zarazić młodych numerariuszy.

Wykreślono mnie z listy. Już do nich nie należę i nie mają dla mnie czasu. Niektórzy z byłych braci nawet nie pozdrawiają mnie na ulicy. W ich spojrzeniach dostrzegam paniczny strach: „Co by było, gdyby on miał rację?” To pytanie ich przeraża, a odpowiedź jeszcze bardziej. Czyż odejście z Dzieła nie jest zdradą Boga i Kościoła?

Odszedłem z Opus Dei załamany i wyczerpany. Moja decyzja była również wstrząsem dla mojej mamy. Do tej pory stanowiłem dla niej obraz doskonałego numerariusza, który spełnia się w swoim powołaniu. Wierzyła w to pomimo przygnębienia, w jakim się znajdowałem, i którego nie udawało mi się przed nią ukryć. Moje doświadczenia otworzyły jej jednak oczy na fakt, że jej pobyt w Opus Dei nie był porażką jedynie z jej winy. Nasze rozmowy pozwoliły jej uwolnić się od poczucia winy i kompleksu niższości. Wreszcie mogliśmy otwarcie rozmawiać o naszych uczuciach i doświadczeniach.

Gdy mama zobaczyła, że znowu się uśmiecham i zachowuję w sposób naturalny, poczuła, że odzyskała syna. Stałem się znowu tym, kim byłem przed przystąpieniem do Opus Dei. Powróciłem do normalnego życia. Co za ulga! Poczułem się znowu zwyczajną osobą! Nie byłem już posiadaczem Prawdy, zobowiązanym do nawracania innych.

Obecnie próbuję odbudować siebie. Pomagają mi w tym najbliższe osoby, moja żona Małgorzata i jej córka Joasia. Myślę, że nie dałbym sobie rady bez ich wsparcia. Może bym całkiem załamał się psychicznie. Miewałem myśli samobójcze. Miłość Małgosi i akceptacja Joanny pozwoliły mi ominąć te pułapki.

Tymczasem moje dawne przekonania zostały mocno nadszarpnięte. Odbyłem tydzień ćwiczeń duchowych metodą św. Ignacego. Na rekolekcjach byłem otoczony ludźmi w każdym wieku i z każdego środowiska. Miałem naprawdę poczucie, że wracam na łono Kościoła powszechnego. Rekolekcje pomogły mi również uświadomić sobie, że Kościół nie kończy się na Opus Dei, że Bóg nie jest surowym sędzią, jak przedstawia Go Dzieło.

Dostrzegłem wreszcie różnicę pomiędzy Bogiem Ewangelii, Kościołem i Opus Dei. Nie przyszło mi to łatwo. Czuję alergię na wszelkie rodzaje kierownictwa duchowego, gdyż przypomina mi ono kontrolę, jakiej byłem poddany w Dziele. Zmiana pewnych nawyków mentalnych i duchowych wymaga jednak ogromnego wysiłku i z pewnością zabierze mi jeszcze wiele czasu.

Ta książka ma być ostrzeżeniem dla rodziców, którzy wysyłają swoje dzieci do Opus Dei. Powinni wiedzieć, na jakie narażają je niebezpieczeństwa. Apeluję także do władz Kościoła, żeby położyły wreszcie kres nadużyciom, jakie mają miejsce w Opus Dei. Jestem przekonany, że większość biskupów jest świadoma faktu, że praktyka Opus Dei ma w dużej mierze charakter sekciarski. Jednak hierarchia kościelna znana jest ze swojej pasywności i zamilowania do „dyskrecji”. Jej niechętna i spóźniona reakcja na oczywiste przestępstwa seksualne niektórych księży jest wszystkim znana. Czy można zatem liczyć, że zainteresuje się ona nadużyciami popełnianymi przez insty-

tucję, która przynosi Kościołowi pieniądze i księży? Obawiam się, że nie ma na to wielkich szans.

W Opus Dei miałem poczucie wolności: byłem tam, bo chciałem; byłem posłuszny, bo chciałem... Jednak dopiero teraz dochodzę do prawdziwej, głębokiej wolności wewnętrznej. Moje sumienie jest spokojne. Mam świadomość, że nadużyto mojego zaufania, a moje pragnienie Boga zostało wykorzystane do nieuczciwych celów. Bóg nie ma jednak z tym nic wspólnego.

Ukryta doktryna Opus Dei

Mania dysymulacji

Czym jest Opus Dei? Gdzie się zaczęło i dlaczego powstało? Aby móc odpowiedzieć na te kluczowe pytania, warto pochylić się nad pierwszym dokumentem opublikowanym przez założyciela, mianowicie nad regulaminem nowo powstałej organizacji. Autor przedstawia swoje dzieło w następujących słowach:

Tyle razy tłumaczyłem, że ten pierwszy regulamin – te dwie kartki papieru, jak lubię je nazywać – jest ogniskiem, które rozświetla całą naszą drogę oraz które, po upływie pewnego czasu, pozwoli odpowiednio naświetlić styl życia, jaki Pan mi objawił w 1928 roku.¹

Kiedy święty Josemaría wypowiadał te słowa (rok 1943), wspomniany regulamin był tajny – nikt nie mógł sprawdzić zasadności twierdzeń założyciela. Mamy wreszcie dostęp do tego dokumentu (umieściliśmy go w aneksie) i możemy oceniać podstawę, na której święty Josemaría zbudował swoje Dzieło. Okazuje się, że ta podstawa jest bardziej niż krucha: uzasadnienie teologiczne wymienione w pierwszym artykule regulaminu opiera się na błędnym tłumaczeniu biblijnego wersetu *Pan Bóg*

¹ Cf. *El itinerario jurídico del Opus Dei* de A. de Fuenmayor, V. Gomez-Iglesias i J.L. Illanes, Pamplona, Eunsa, 1989.

wziął zatem człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał (Rdz 2, 15). Dawniej brzmiał on: *człowiek został stworzony, żeby pracował*, i właśnie to mylnie zdanie założyciel przyjął za podstawę swej teologii. Natomiast zaproponowany cel znajduje się w nurcie duchowości mocno indywidualistycznej (*poszukiwanie własnej doskonałości i własnego zbawienia*). Co do środków, są mało precyzyjne (*prawe wykonywanie pracy zawodowej*) i ograniczają się do godziny modlitwy dziennie. Jedyna rzecz kategoryczna to zakaz przyjęcia byłych seminarzystów oraz obowiązek przestrzegania tajemnicy pod wymówką zbiorowej pokory. Można więc stwierdzić, że zakładając Opus Dei założyciel nie miał precyzyjnej wizji. Natomiast wiedział z pewnością, że organizacja ma być ukryta.

W każdym ośrodku Opus Dei znajdują się przynajmniej dwie szafy zamknięte na klucz. Pierwsza położona jest blisko kaplicy. Zawiera pozycje zarezerwowane jedynie dla członków Dzieła i ukryte przed światem zewnętrznym. Można tam znaleźć różne publikacje, listy prałata, książki świętego Josemaríi niedostępne poza Dziełem, itd. Zabronione jest zabieranie tych pozycji do domu lub ich kopiowanie. Dostęp do tej szafy nie jest jednak nadmiernie strzeżony: klucz leży zazwyczaj na niej. Natomiast druga szafa znajduje się w pokoju dyrektora i jedynie członkowie rady lokalnej mają do niej klucz: dyrektor, wicedyrektor, sekretarz i ksiądz. Zawiera regulaminy wewnętrzne ukryte przed szeregowymi członkami oraz inne książki, takie jak *Katechizm Opus Dei* lub listy założyciela, które są udostępnione członkom jedynie w pewnych warunkach. W siedzibach komisji regionalnych każdego kraju można znaleźć również trzecią szafę, również zamkniętą na klucz. Ta zawiera jeszcze inne re-

gulaminy, które z kolei nie są znane dyrektorom lokalnym, oraz *Instrukcje*, które rzekomo zostały napisane przez założyciela w latach 30. Prawdopodobnie są jeszcze inne szafy w siedzibie centralnej Opus Dei w Rzymie, zawierające regulaminy nieznane dyrektorom regionalnym. Do tego należy dodać archiwa prałatury, zawierające teksty zredagowane przez założyciela lub jego nagrania. 30 lat po jego śmierci i pięć lat po jego kanonizacji, owe archiwa nadal nie zostały udostępnione szerszej publiczności.

Kiedy jakiś dziennikarz zwiedza ośrodek, udaje się, że wszystko jest mu pokazywane: dom, kaplica, biblioteczka duchowa ośrodka, gdzie można znaleźć Biblię, *Katechizm Kościoła katolickiego*, kilka książek Escrivy, świętej Teresy lub Jana Pawła II. Ale oczywiście nie ujawnia mu się szafy z sąsiedniego pokoju, gdzie zawarta jest doktryna przekazywana członkom. Jest ona pilnowana jak największy skarb:

Instrukcje i Listy naszego założyciela, Vademecum i Doświadczenia są deponowane pod kluczem w pokoju dyrektora i nie mogą być wynoszone poza siedzibę ośrodka. Dostęp do klucza mają wyłącznie członkowie rady lokalnej. Klucz jest przechowywany w pokoju dyrektora. Należy ściśle stosować następujące środki ostrożności: nigdy nie zostawiać szafy otwartej, nie zostawiać dokumentu na stole (należy odkładać dokument na miejsce bezpośrednio po jego używaniu).

Przenosi się dokumenty między ośrodkami z największą ostrożnością w podręcznym neseserze specjalnie przeznaczonym do tego celu. Dyrektor musi zawsze nosić neseser przy sobie. Nie wkłada się tych dokumentów do walizki, bo mogą się zgubić. Na dworcach lub lotniskach nie zostawia się dokumentów w przechowalni. Jeżeli podróżu-

je się samochodem, nie zostawia się dokumentów w pustym samochodzie, nawet zamkniętym na klucz.

W wypadku zaginięcia kóregoś z dokumentów, należy natychmiast poinformować komisję regionalną i podać szczegóły¹.

Zadziwiające, z jaką pieczołowitością prałatura stara się utrzymywać w tajemnicy swoje regulaminy. Można odnieść wrażenie, że chodzi o tajemnicę państwową, chronioną przez agentów służb specjalnych. A przecież chodzi tylko o teksty św. Josemaríi, które od czasu jego kanonizacji należą do Kościoła powszechnego!

Prawda o stylu życia członków Opus Dei jest ukrywana także przed nowymi członkami. Nie są oni dokładnie poinformowani o skutkach przystąpienia do Dzieła. Gdy powiedziałem dyrektorowi, że chcę poznać wszystkie zobowiązania, jakie pociąga za sobą wstąpienie do Opus Dei, dyrektor odpowiedział, że nie ma takiej potrzeby. Taką wymijającą odpowiedzią przekazał mi treść oficjalnego stanowiska prałatury:

Żeby inkorporacja była ważna, wystarczający jest wirtualny zamiar, aby sprostać odpowiednim zobowiązaniom, nawet jeżeli nie ma się o nich aktualnej wiedzy w momencie inkorporacji².

Innymi słowy, Opus Dei uważa, że nie musi informować przyszłych członków o zakresie ich obowiązków, aby przystąpienie do organizacji było ważne. Ducha Dzieła,

czyli obowiązki członków Opus Dei, poznaje się w początkowej fazie formacji, w ciągu pierwszych trzech i pół roku, przy czym treść regulaminów nie jest im przekazywana od razu w całości. Poznają oni swoje obowiązki stopniowo – każdą zasadę dopiero po zasymilowaniu poprzedniej. Nowym osobom trudno ustosunkować się do czegoś, czego jeszcze w całości nie znają, muszą więc ślepo przejść przez ten długi etap formacji. Dopiero później mogą zdecydować, czy duch Opus Dei im odpowiada, choć zazwyczaj nie mają już wystarczającego dystansu, aby móc to zrobić.

Cooper (Hiszpania, 12 sierpnia 2006)¹

Mam 15 lat i dobre stopnie w szkole. Do niedawna trudno mi było zdobywać przyjaciół, gdyż jestem jednym z najmłodszych w klasie i inni uczniowie traktują mnie jak dziecko. W trzeciej klasie gimnazjum moje życie uległo zmianie. Poznałem nowych kolegów, którzy ze mną rozmawiają i zapraszają mnie fajne miejsca. Chodzą do klubu zajęć pozaszkolnych, organizują wycieczki, interesują się czymś, co nazywają kręgiem, i różne takie fajne rzeczy. Atmosfera jest bomba. Czuję się tam doceniony. Są też studenci, którzy ze mną rozmawiają i mnie słuchają. Mogę nawet rozmawiać z dyrektorem, który jest bardzo fajny. Po kilku miesiącach czuję się jak ryba w wodzie i mam nawet lep-

¹ *Vademecum rady lokalnej*, 19.03.2002, s. 25.

² *Katechizm Prałatury Świętego Krzyża i Opus Dei* (edycja z roku 2003), nr 67. W roku 2010 pojawiła się w ośrodkach nowa wersja katechizmu. Różnice między obiema wersjami dokumentu można sprawdzić na stronie: <http://www.opus-info.org> pod tytułem: *Lista de los mayores cambios entre la séptima y la octava versión del Catecismo del Opus Dei*

¹ Świadectwa są czasami przedstawiane pod pseudonimami w celu ochrony życia prywatnego osób zainteresowanych. Większość świadectw została pierwotnie opublikowana na stronie internetowej www.opuslibros.org.

sze stopnie w szkole. Jestem naprawdę szczęśliwy. Idę do klubu, kiedy tylko mam wolną chwilę. Nauczyłem się nawet modlić codziennie przez kilka minut w kaplicy.

Szybko zaczęli rozmawiać ze mną o powołaniu. Mam dopiero 15 i pół roku. Ale ci nowi przyjaciele są tacy fajni: ksiądz, z którym czasami rozmawiam, student, który gra na gitarze i prowadzi dla mnie krąg, a nawet dyrektor!

Nie widzę zbyt jasno swojego powołania. Oczywiście modłę się, tak jak mi kazali, ale nic nie widzę. Dla innych wszystko jest jednak jasne, a ja nie chcę okazać się niewdzięcznym. Tyle razy słyszałem, że odpowiadanie na powołanie jest kwestią hojności. Pewnego dnia idę do dyrektora i mówię mu: *Śluchaj, być może mam powołanie numerariusza. Nie jest to dla mnie bardzo jasne, ale jeśli się rozmyślę, to przecież będę mógł odejść?* Dyrektor odpowiada mi z uśmiechem od ucha do ucha: *Tylko tego by brakowało! Nasz Ojciec (Josemaría Escrivá) mówił, że trudno wejść do Opus Dei, ale żeby wyjść drzwi są szeroko otwarte! Ale nie martw się, nie pomyliłeś się.*

W ten oto sposób wstąpiłem w wieku 15 i pół roku do Dzieła, nie bardzo wiedząc, w co się pakowałem. Nie podano mi żadnych szczegółów, nie wiedziałem, na czym polega życie Numerariusza, wiedziałem jedynie, że chcę poszukiwać świętości w środku świata, uświęcając swoje codzienne prace i zajęcia. I tyle. Powiedzieli mi, że właśnie to się robi wstępując do Opus Dei.

Dzisiaj już wiem, jak łatwo jest nadużywać zaufania dzieci. Byłem dzieckiem, a zostałem wciąż

gnięty w specyficzną grę przez ludzi, którzy doskonale wiedzieli, do czego zmierzają. A ja w tej grze byłem frajerem.

Przekazywana doktryna nie jest oddana do dyspozycji członkom, którzy nie są dyrektorami, ani tym bardziej słuchaczom zajęć formacyjnych:

Podczas pogadanek formacyjnych i spotkań, gdzie używa się tych dokumentów, nie wolno notować cytatów dosłownych ani szczegółowych, nie wolno też nagrywać pogadanki. [...] Z Programu formacji dla nowych powołań nie wolno przepisywać cytatów. Nie wolno kopiować punktów z Katechizmu Dzieła¹.

W czasie rekolekcji udostępnia się dokumenty wszystkim numerariuszom, ale codziennie wieczorem dyrektor sprawdza, czy wróciły wszystkie egzemplarze, aby uniknąć zaginięcia któregoś z nich².

Wydaje się, że taka strategia ma na celu uniemożliwienie wszelkiej analizy bądź krytyki w stosunku do nauczania Opus Dei. Skoro słuchacze nie mają dostępu do źródeł, nie mają możliwości wypunktowania tego, z czym się nie zgadzają. A kiedy dzielą się swoimi uwagami z dyrektorami, odpowiedź jest zawsze taka sama: „ile zrozumiałeś. Nie o to chodziło. Ten, kto prowadził pogadankę, źle się wyraził”. Nawet zdjęcia są objęte tajemnicą: *„zdjęcia ze spotkań, konwencji, wyjazdów itp. należy przechowywać pod opieką rady lokalnej, w archiwum zamkniętym na klucz³. Jeżeli uznajecie za stosowne, aby upamiętniać*

¹ *Vademecum rady lokalnej*, 19.03.2002, s. 137.

² *Vademecum rad lokalnych*, 19.03.1987, s. 146.

³ *Vademecum rady lokalnej*, 19.03.2002, s. 184.

*odwiedziny gościa zdjęciem, możecie to robić zawsze, kiedy to wy – dzieci moje [tak założyciel zwraca się do członków Opus Dei] – robicie to zdjęcie: wyślecie później jeden egzemplarz osobie zainteresowanej, ale nigdy nie wysyłajcie negatywu.*¹

Skąd tyle ostrożności? Czego należy tak usilnie pilnować? Czy może chodzi o to, aby wzbudzać nieufność wobec osób odwiedzających ośrodek? Robienie zdjęcia jest gestem spontanicznym, a jednak musi być on pohamowany, bo wszelki kontakt ze światem zewnętrznym jest poddawany ścisłej kontroli.

Od dyspozycyjności do izolacji

Opus Dei traktuje swoje zadanie („przypominanie o powszechnym powołaniu do świętości”) jako misję, która wymaga systematycznego i zorganizowanego planu działania. Strategia polega na przekonywaniu w pierwszej kolejności środowisk intelektualnych i biznesowych, aby następnie trafiać do szerszego grona odbiorców. Dążąc do realizacji tej strategii, Opus Dei przyjęło strukturę militarną: istnieje ściśle określona hierarchia, konkretne zadania są polecane poszczególnym członkom, a całość „misji ewangelizacyjnej” jest koordynowana z siedziby organizacji w Rzymie, gdzie urzęduje prałat – najwyższy autorytet.

Prałatura wymaga od swoich członków dyspozycyjności proporcjonalnej do rangi pełnionej funkcji: supernumerariusze mają własne rodziny i mogą poświęcać mało

czasu na „zadania ewangelizacyjne”, przyłączeni mają więcej czasu, ale nie mieszkają w ośrodkach Opus Dei, natomiast od numerariuszy wymaga się całkowitej dyspozycyjności. W tym kontekście mówi się, że „Dzieło jest rodziną i wojskiem”. Wojskiem – pod względem organizacji i wymaganego posłuszeństwa, rodziną – pod względem zaspokojenia potrzeb emocjonalnych jej członków. Opus Dei ma wypełniać całe ich życie i być ich pierwszym celem. W rzeczywistości całkowita dyspozycyjność, jakiej się wymaga, izoluje numerariuszy od ich rodzin i innych członków w organizacji, jak również od Kościoła.

Izolacja od rodziny

Kiedy kandydat poprosi o przystąpienie do Opus Dei (mówimy tutaj często o 14-letnich dzieciach), dyrektorzy starają się, żeby ta osoba coraz bardziej ufała instytucji („Bogu”, jak mawiają), coraz mniej zaś swoim rodzicom. Jeżeli rodzina sprzeciwia się powołaniu dziecka, tłumaczy się nowemu członkowi, że jest ona zaślepiona nieuporządkowaną miłością do niego, albo że jest narzędziem diabła, który chce go odwieść od zamiaru oddania się Bogu. Od momentu, kiedy numerariusz przeprowadza się do ośrodka, jego kontakty z rodziną są ograniczone do minimum. Jeżeli więc numerariusz jeździ w odwiedziny do rodziców, zazwyczaj nie może nocować w domu, a w ośrodku Dzieła – niezależnie od tego, jak bardzo takie postępowanie jest uciążliwe lub czy spotyka się z niezrozumieniem rodziców (a często nawet samego numerariusza). Numerariusze nie decydują sami, ile czasu mogą poświęcać własnej rodzinie. W imię dyspozycyjności decyzje takie podejmują dyrektorzy:

Zazwyczaj numerariusze nie uczestniczą w imprezach rodzinnych – ślub rodzeństwa, msza prymicyjna

¹ Św. Josemaría, *Instrukcja dla dyrektorów*, 31.05.1936 (opublikowane i prawdopodobnie redagowane w 1967), nr 100.

itp. – które są źródłem niepotrzebnej straty czasu i pieniędzy. [...]

Po tym, jak rada lokalna podejmie odpowiednią decyzję, zainteresowany informuje swoją rodzinę [o tym, że nie przyjedzie na święto rodzinne – przyp. aut.], nie przenosząc odpowiedzialności na dyrektorów, bo ci ostatni nie ponoszą odpowiedzialności za tę decyzję¹.

Warto zwrócić uwagę na trudność, która zmusza Opus Dei do niemałej gimnastyki intelektualnej: jak uzasadnić przed rodziną, że są odpowiedzialni za swoje decyzje, choć w rzeczywistości ograniczają się do posłuszeństwa? Muszą ciągle dokonywać akrobacji na tej cienkiej linii. Numerariuszki nie mają prawa uczestniczyć w ślubie swoich przyjaciółek, ani brać ich dzieci na ręce, aby nie narażać celibatu. Numerariusze nie mają prawa tańczyć w weselu, itd. Tak jak w każdym systemie totalitarnym, członkowie muszą na bieżąco rozwiązywać problemy, których sami nie stworzyli. W takich przypadkach na wymiar uczuciowy nakłada się sprawa sumienia. Są między młotem a kowadłem: z jednej strony obowiązek posłuszeństwa (*Ten, który jest posłuszny, nigdy się nie myli; Wola Boża przychodzi poprzez dyrektorów.*), z drugiej strony obowiązki rodzinne i przyjacielskie, których nie mogą w sposób wolny podejmować ani wypełniać. Sumienie numerariuszy jest obciążone dodatkowo tym, że są zmuszeni uciekać się do kłamstwa, aby usprawiedliwić się przed rodziną. Ja sam tłumaczyłem członkom mojej rodziny, że nie mam czasu na odwiedzanie ich, choć nie było to prawdą. Mówiłem też, że brakuje mi na to pieniędzy, co również było kłamstwem, bo rodzice pokrywali koszty podróży...

W ostateczności, jeżeli dyrektorzy nie mogą zabronić odwiedzania rodziny, starają się kontrolować numerariusza do granic możliwości: musi on przedstawić dyrektorom plan swojej podróży i znaleźć pożyteczne zadania, jakie może wykonać na miejscu – wynika z tego, że według Opus Dei rodzina jest stratą czasu:

Jeżeli po głębokim zastanowieniu dyrektorzy stwierdzą, że potrzebna jest podróż, aby opiekować się rodziną, należy wyszczególnić plan podróży – ograniczając czas pobytu na miejscu do ścisłego minimum – oraz informować komisję regionalną o przyczynie podróży, długości pobytu i jakiegokolwiek innej okoliczności. Byłoby nie na miejscu, gdyby jedynym celem podróży było samo odwiedzanie rodziny¹.

Antonietta, Wenezuela, 28 kwietnia 2004

Kiedy wstąpiłam do Opus Dei, zniszczyłam swoją rodzinę. W dniu, kiedy wyszłam z domu, aby mieszkać w ośrodku, moja mama płakała i nie mogła nawet wstać z łóżka. Nigdy nie widziałam mojego taty tak smutnego. Powiedział: *Jeśli pewnego dnia będziesz chciała wrócić, zawsze tu będę dla ciebie i zawsze będziesz tutaj u siebie!* Moje siostry myślały, że zwariowałam.

Za każdym razem, kiedy w mojej rodzinie odbywało się ważne wydarzenie, ze strony Opus Dei pojawiało się tysiąc powodów, abym nie mogła się tam wybrać. Dzisiaj widzę to z całą klarownością: skoro cała rodzina stanowczo sprzeciwiała się mo-

¹ *Doświadczenia z prac apostołskich*, 6.10.2003, s. 82.

¹ *Doświadczenia z prac apostołskich*, 6.10.2003, s. 84.

jemu powołaniu, należało nie wchodzić w kontakt z nimi. Opus podawało zawsze taki argument: „*kobieta zamężna i posiadająca dzieci nie ma już czasu dla swoich rodziców*”. Ten argument był naprawdę śmieszny, bo czas miałam, przynajmniej dla mojej rodziny. A moje siostry, które były zamężne, znajdowały czas na odwiedzanie rodziców, w przeciwieństwie do mnie...

Jedna z moich siostr miała wyjść za rozwiedzionego. Dla Opus Dei jest to jedno z największych przestępstw, więc kiedy wyraziłam chęć bycia na jej ślubie, wywołało to prawdziwą tragedię. Tłumaczyłam uporczywie dyrektorkom, że moja obecność jest niezbędna i wyjaśniałam, że im bardziej oddalam się od rodziny, tym bardziej sprzeciwia się ona Dzielu, będąc przekonana, że Opus Dei oddziela dzieci od rodziców. One jednak upierały się, przekonując, że przede wszystkim należy chronić moje powołanie, które było wrażliwe jak płomynek, oraz że będę mogła odwiedzać bliskich, gdy będę silniejsza. Cierpiałam z tego powodu przez lata. Kilka razy płakałam, próbując umotywować swoje racje, jednak wciąż bez skutku. Nie było sposobu na przekonanie ich, że odwiedzanie własnych rodziców jest najbanalniejszą rzeczą na świecie:

– *A czemu tyle poświęceń i wyrzeczeń, kiedy „żyje się pośrodku świata”?*

– *Takie są wymagania twojego powołania.*

Jakie powołanie? I jakie bzdury?

Mieszkałam w Maracaibo, mieście najbardziej oddalonym od Caracas – mojego miasta rodzinnego. Pamiętam, że we wrześniu 1986 przejeżdżałam przez Caracas i mogłam spędzić w nim trochę cza-

su: oczywiście musiałam mieszkać w ośrodku położonym jak najdalej od domu rodziców. Mój tato się starzał i podupadał na zdrowiu, a że wypadały akurat jego urodziny, zorganizowałam swój czas tak, aby móc spędzić z nim choć chwilę. Dyrektorki mi tego zabroniły!

Dwa miesiące później dowiedziałam się, że tata ma zaplanowaną operację. Lekarze uprzedzili: operacja była bardzo ryzykowna, ale niezbędna. Bardzo mi oczywiście zależało, żeby być przy nim, ale jak zwykle nie było o tym mowy. Na szczęście udało mi się wymyślić wymówkę zawodową, aby pojechać do Caracas. Tata został przyjęty do szpitala w czwartek, w piątek miał operację, a w sobotę rano zmarł. Dzięki Bogu mogłam spędzić z nim jego ostatnie chwile. Dzisiaj najbardziej żałuję, że nie mogłam być obecna na jego ostatnich urodzinach, bo zostało mi to zabronione bez żadnego uzasadnionego powodu.

W sierpniu 2004 minie 10 lat, odkąd wystąpiłam z Opus Dei. To jest moje pierwsze świadectwo. Mam nadzieję, że się komuś przyda.

Izolacja od rodziny jest osiągana przez ograniczenie kontaktów i manipulację. Numerariusze nie mają prawa trzymać na swoim biurku nawet zdjęć rodzinnych:

Nie wolno zostawiać w swoim pokoju widocznych zdjęć lub portretów rodziców, rodzeństwa itp. Można natomiast przechowywać te zdjęcia w ukryciu¹.

¹ *Vademecum rady lokalnej*, 19.03.2002, s. 184.

Quivi, Hiszpania, 12 października 2005

Mieszkałem w ośrodku i pewnego dnia pomyślałem sobie, że jeśli czwarte przykazanie brzmi *Będziesz czcił matkę i ojca swego*, to czemu nie wyciągnąć paru zdjęć rodzinnych? Postanowiłem umieścić ich kilka na stole w moim pokoju, w ładnych ramach podarowanych mi przez rodziców.

Dyrektor szybko przypomniał mi, że nie można trzymać zdjęć rodzinnych w pokojach. Przyjąłem to do wiadomości, ale nie uległem i zostawiłem je na stole. Poza tym nikt do mnie nie wchodził, bo osoby z zewnątrz nie miały wstępu do strefy mieszkalnej ośrodka, choć nigdy nie rozumiałem dlaczego.

Dyrektor wrócił parę razy do tematu, aż w końcu zawołał mnie do swojego gabinetu i rozkazał usunąć zdjęcia. Pod takim naciskiem uległem, ale zostawiłem puste ramki. Te 5 lub 6 ramek zostało tam długo, aż do mojej wyprowadzki. Ta bolesna pustka była symbolem wielu lat życia w oderwaniu od rodziny.

Opus Dei przywłaszcza sobie wszystko: cały czas, energię i pieniądze swoich członków, w szczególności numerariuszy. Rodziny, które proszą o czas dla siebie, organizacja traktuje jak przeszkody na drodze do wypełnienia swojej misji. Za niebezpieczny uważa się ponadto fakt, że mogą one stanowić azyl, w którym członkowie, zwłaszcza celibatariusze, mogą odpocząć od surowych reguł życia obowiązujących w ośrodkach.

Regulamin wewnętrzny Opus Dei jest bezwzględny. Potencjalnym członkom, w szczególności nastolatkom,

tłumaczy się, że nie muszą wcale poprosić o pozwolenie rodziców, ani nawet ich informować, bo sprawa powołania do Opus Dei jest czymś osobistym, odnoszącym się do życia wewnętrznego. Po przystąpieniu tłumaczy się im, że Opus Dei jest ich nową rodziną, której nie mają prawa porzucić. Dyrektorzy usprawiedliwiają ten wymóg cytatem z Ewangelii: *Zostaw umarłym grzebanie ich umarłych, a ty chodź i pójdź za mną.*

LUX, Urugwaj, 4 października 2003

Często zastanawiam się, w jaki sposób wynagrodzić rodzinie zło, które wyrządziłam jej w czasach, gdy należałam do Dzieła.

Tak jak w przypadku wielu innych osób, gdy ubiegałam się o przyjęcie do Opus Dei, powiedziano mi, że nie muszę o tym zawiadamiać rodziców, ponieważ mogliby nie rozumieć mojego zaangażowania. Moi rodzice nawet nie wiedzieli, co to jest Opus Dei. Na początku zauważyli pewne zmiany w moim zachowaniu, ale nie było to przyczyną żadnych konfliktów. Problemy zaczęły się dopiero podczas pierwszych wakacji, gdy – tak jak inne numerariuszki – miałam odbyć kurs roczny.

Do tej pory spędzałam wakacje w naszym domku letniskowym. W okolicy mieliśmy wielu przyjaciół. Uczestniczyliśmy w zajęciach organizowanych przez proboszcza: we mszach, mistrzostwach w grze w karty (Truco), w dyskotekach. Odbywały się też spotkania, modlitwy i rozważania. Dla turystów była to dobra okazja, żeby spędzić trochę czasu w służbie dla innych. Proboszcz starał się nas pouczać i pokazywać, że

można bawić się w sposób zdrowy, solidarny i chrześcijański.

Problemy pojawiły się, gdy miałam powiadomić rodziców, że tym razem nie spędzę z nimi wakacji. Byłam niepełnoletnia, więc nie dali mi wyboru. Musiałam jechać z nimi, ponieważ był to jedyny czas, kiedy cała rodzina była razem. Przekazałam wiadomość dyrektorze, która zasugerowała, żebym poprosiła rodziców o pozwolenie na udział w „międzynarodowym kursie formacyjnym”, w którym uczestniczą dziewczęta z innych krajów. Odpowiedź była negatywna. Pojechałam na wakacje z rodzicami i rodzeństwem.

Dyrektorka nakazała mi wyraźnie, że poza niedzielą mszą pod żadnym pozorem nie mogę uczestniczyć w zajęciach parafialnych. Moi przyjaciele nie rozumieli tej zmiany w zachowaniu, ale nie mogłam im wprost wyjaśnić, z czego ona wynika. Pierwsze dni wakacji były tak trudne, że w końcu ujawniłam prawdę rodzicom. Oni jednak nic nie wiedzieli *Opus Dei*; nie mieli również pojęcia, co oznacza być numerariuszką. Moje zachowanie było dla nich niezrozumiałe. Ja tymczasem starałam się po prostu stosować do poleceń dyrektorek. Chciałam żyć tym, co nazywały „dobrym duchem”, nie „wyrzucać powołania przez okno”, gdyż „powołanie jest jak mały płomyczek, który może zostać zdmuchnięty przez każdy podmuch”. Dyrektorki używały wielu porównań, aby wbić nam te przekonania do głowy.

Tego lata przyjechała do nas pewna numerariuszka, którą znałam. Odwiedzała wszystkie osoby z ośrodka, by podtrzymać z nimi kontakt. Przyjechała również do mnie do domu, ale rodzice jej nie wpu-

ścili. Przekazała mi więc wiadomość, w jaki sposób mogę się z nią skontaktować. Kiedy się spotkałyśmy, zdziwiłam się, że nosi chustę, ubranie i okulary, które do niej nie należały. Tłumaczyła mi, że nie chce, żeby moi rodzice ją rozpoznali. Nie do końca rozumiałam takie zachowanie, ale wtedy mnie to bawiło. W każdym razie, choć wakacje zamieniły się koszmar, ja czułam się dobrze. Myślałam, że pełnię wolę Bożą i uważałam się za bohaterkę.

Sprawy ułożyły się nieco lepiej następnego lata. Dyrektorki pozwoliły mi spędzić 3 dni z rodzicami, po czym miałam wrócić sama do ośrodka. Kiedy powiedziałam rodzicom, że wyjeżdżam, nie mogli w to uwierzyć. Spakowałam się i poszłam na przystanek autobusowy. Mama szła za mną i wszelkimi sposobami usiłowała mnie namówić do powrotu. Jednak na próżno. Wciąż jeszcze mam przed oczami jej zapłakaną twarz.

W ośrodku mój wyczyn przyjęto z ogromną radością. Kiedy dzieliłam się swoimi wątpliwościami, dyrektorki tłumaczyły mi, że nie jestem ani pierwszą, ani ostatnią numerariuszką, której to się zdarzyło. Byłam bardzo smutna. Miałam świadomość, że ciężko zraniłam rodziców „w imię Boga i religii”, jak twierdziły dyrektorki. Moja rodzina była wierząca, ale z czasem oddaliła się od Boga i nie mogła zrozumieć, jak można w Jego imieniu zaniedbywać więzi rodzinne. Aby ich uspokoić, musiałam uciekać się do drobnych kłamstw.

Kiedy mama przeszła operację na raka, dyrektorki wyjątkowo pozwoliły mi towarzyszyć jej w szpitalu, jednak tylko przez jedną noc. Moja siostra musiała się nią zajmować przez resztę czasu,

a ja mogłam opuścić ośrodek tylko przy okazji jednej z wizyt u lekarza. Bardzo pragnęłam towarzyszyć mamie i ojcu w tych ciężkich chwilach, ale dyrektorki mi zabroniły. Udawałam, że „działam dobrowolnie”, choć w rzeczywistości czułam, że pozbawiono mnie takiej możliwości. Nieposłuszeństwo uważane jest w Opus Dei za dowód opanowania przez „złego ducha”. Dzięki Bogu mama wyzdrowiała.

Mogłabym jeszcze pisać i pisać. Ale myślę, że w Dziele wszyscy przeszliśmy przez to samo.

Najszczęśliwszym dniem w życiu moich rodziców był dzień, w którym odeszłam z Dzieła. Któregoś dnia po prostu zastali mnie w domu po 11 latach nieobecności. Długo nie rozmawialiśmy na temat ich cierpień. Dopiero ostatnio powiedzieli mi, jak bardzo martwiło ich moje życie w Opus Dei. W moim przypadku nie sprawdziły się słowa dyrektorek: „Nie przejmuj się, kiedyś zrozumieją i będą szczęśliwi z twojego powołania”.

Od czasu odejścia z organizacji staram się wynagrodzić rodzinie te wszystkie lata, choć nie mogę cofnąć czasu. Wiem, że Bóg, który jest prawdziwym Ojcem, pomoże nam w leczeniu ran zadanych przez Dzieło.

Marypt, Portugalia, marzec 2005

Oto kilka z życia wziętych przykładów obrazujących trudności, jakim poddać musi młoda numerariuszka.

Po szkole udaje się do ośrodka, skąd dzwoni do rodziców i mówi im, że zostanie tam na kolacji. Ojciec dowiaduje się o tym po powrocie do domu

i wściekły jedzie do ośrodka, aby ją odebrać, bo „o tej porze nie jeżdżą już autobusy”. Córka obiecuje, że to się już więcej nie powtórzy.

Następnego dnia pozostaje w domu. Na prośbę dyrektorki dzwoni do wszystkich koleżanek, aby zaprosić je na sobotnią medytację. Ukrywa przed rodzicami fakt, że stara się zwerbować koleżanki do Dzieła.

Kiedy wreszcie zwalnia telefon, dyrektorka dzwoni do niej z informacją, że następnego dnia jest ważna rocznica w historii Dzieła i że musi koniecznie przyjść na poranną medytację.

Aby wypełnić polecenie, numerariuszka musi wstać dwie godziny wcześniej, wyjść z domu po kryjomu, pojechać do ośrodka, uczestniczyć w medytacji i mszy, a następnie pobiec do szkoły.

W tym samym czasie rodzice próbują zgadnąć, o której godzinie wyszła. Martwią się jej dziwnym zachowaniem.

I tak to trwa, przez miesiąc, dwa i dwanaście miesięcy – aż do chwili, gdy córka wyprowadza się wreszcie do ośrodka.

Nasza numerariuszka jest teraz „po drugiej stronie”. Kiedy matka zaprasza ją na niedzielny rodzinny obiad, zawsze słyszy tę samą odpowiedź: „zobaczymy”, co w rzeczywistości oznacza: „muszę zapytać dyrektorki”, co z kolei należy zrozumieć jako „muszę poprosić o pozwolenie”.

W końcu numerariuszka dzwoni w sobotę wieczorem, że niestety nie będzie mogła przyjechać. Rodzice się nie poddają i w niedzielę rano dzwonią do dyrektorki, która zgadza się „porozmawiać”. Po chłodnej wymianie zdań dyrektorka pozwala

w końcu młodej dziewczynie udać się do rodziców na obiad. Podczas obiadu numerariuszka korzysta z okazji i prosi rodziców o pieniądze na kurs roczny, który kosztuje tyle, co trzy tygodnie pobytu w hotelu. Rodzice odmawiają, przypominając jej, że odeszła z domu wbrew ich woli. Ona wybuchła płaczem. Młodsze rodzeństwo jest zdezorientowane i martwi się, że siostra naprzykrza się mamie i nie chce już mieszkać w domu.

Scena ta powtarza się co tydzień lub co miesiąc, aż do momentu osiągnięcia przez numerariuszkę niezależności finansowej.

Po studiach dyrektorki wysyłają numerariuszkę do innego miasta. Ona powiadamia o tym rodziców, a ci pytają, z czego się będzie tam utrzymywać. Dowiadują się, że będzie prowadziła lekcje w szkole prywatnej. Rodzice nie dowierzają, bo córka zawsze powtarzała, że nie lubi uczyć. Ona twierdzi, że się zmieniła zdanie. Tak naprawdę dyrektorki poprosiły ją o to, chcąc, by miała dużo kontaktów z młodzieżą i mogła zapraszać młodych ludzi do ośrodka. Ona nigdy się nie przyzna, że nie podjęła tej decyzji samodzielnie.

Teraz mieszka daleko od rodziny i naprawdę trudno ściągnąć ją do domu. Jest zawsze bardzo zajęta i spędza wakacje w domu rekolekcyjnym Opus Dei.

Czasem, podczas podróży ma okazję odwiedzić rodziców na kilka godzin. Przy odrobinie szczęścia rodzice zobaczą ją raz w roku. Poza tym napisze do nich od czasu do czasu i będzie z nimi rozmawiać przez telefon, pod warunkiem jednak, że to rodzice zadzwonią, „bo Dzieło jest rodziną liczną i ubogą”, więc nie używa się telefonu. Ale ostatnio ceny spa-

dły, więc możliwe, że ta reguła nie będzie ściśle przestrzegana.

Rodzice wreszcie się przyzwyczajają. Prawie za każdym razem, kiedy dzwonią, okazuje się, że ich córka „jest na spotkaniu”. Dwie godziny później „jest na kolacji i nie można jej przerywać”. Ojciec się denerwuje i wymusza rozmowę z dyrektorką. Przypomina jej, że ma prawo rozmawiać z córką, kiedy tylko mu się podoba! Wroga postawa ojca wobec Dzieła powoduje, że dyrektorka spuszcza z tonu i pozwala numerariuszce na rozmowę z rodzicami. Toleruje nawet niewielkie spóźnienie na wieczorny rachunek sumienia.

Izolacja wewnątrz organizacji

Kto wie, być może numerariusze mieliby szansę zachować równowagę emocjonalną, gdyby naprawdę znaleźli się w nowej, wielkiej rodzinie, za jaką uważane jest Opus Dei. Niestety, w tej „nowej rodzinie” numerariusz jest osamotniony. Jak już wspomniałem, zabroniona jest wszelka przyjaźń między członkami Dzieła, jednak odkrywa się to dopiero wewnątrz organizacji.

W okresie pierwszych kontaktów z organizacją dyrektorzy przypisują każdemu osobistego numerariusza, który ma na celu zaprzyjaźnić się z nową osobą i głębiej wciągnąć ją w działalność ośrodka. Mnie przypisano Emanuela, który miał stanowić emocjonalną i duchową podporę, umacniającą moją więź z Dziełem. Jednak tuż po napisaniu listu z prośbą o przystąpienie, owa więź została przecięta. Emanuel ustanowił między nami pewien dystans, aby oczyścić nasze stosunki z wszelkiego wymiaru uczuciowego. Później zrozumiałem, że był posłuszny następującej dyrektywie:

Nie wypada, aby wierni Opus Dei zwierziali się sobie ze spraw dotyczących ich życia wewnętrznego lub osobistych trosk. Ci, którzy mają szczególną łaskę, aby opiekować się i pomagać członkom Dzieła, to wyznaczeni dyrektor i ksiądz. Gdyby nie unikano zwierzeń, mogłyby pojawić się grupki lub przyjaźnie partykularne. W konsekwencji pojawiłaby się u niektórych niewłaściwa ciekawość w sprawach, które ich nie dotyczą. Wierni mogą otwierać swoją duszę przed dyrektorem w sposób wolny i spontaniczny.¹

Te podlegające „niewłaściwej ciekawości” sprawy bynajmniej nie dotyczą życia intymnego, wiary, modlitwy lub decyzji kierownictwa. Chodzi przede wszystkim o tak błahe kwestie, jak przebieg zwyczajowych zajęć w ośrodku. Każde zapytanie o codzienne funkcjonowanie jest uważane za niewłaściwe. Natomiast zaufanie pomiędzy członkami mogłoby im pozwolić na swobodną wymianę krytycznych uwag. Tymczasem Dzieło nie przyjmuje żadnej krytyki, niezależnie od tego, czy pochodzi ona z zewnątrz, czy z wewnątrz organizacji.

Byłoby absurdalne, gdyby – z powodu łatwości korzystania ze współczesnych środków komunikacji – jeden członek Dzieła wysyłał listy na temat działalności apostołskiej drugiemu z innego kraju tak, jakby tamten był korespondentem.²

Reguła, która ma na celu zniszczenie w zarodku wszelkiej przyjaźni między numerariuszami, jest zredagowana w następujący sposób:

Starajcie się oddzielać w naszych domach tych, którzy z łatwością mogą nawiązać bliskie przyjaźnie, bo jest to

zawsze ze szkodą dla miłości do innych i kończy się prawdziwym niewolnictwem. Wpajajcie w serca i w głowy wszystkich potrzebę przerwania każdego szczególnego upodobania pomiędzy braćmi.

Strzeżcie ich przed skłonnościami, które mogą pojawić się z powodu sympatii, pokrewieństwa, współobywatelstwa, wcześniejszej przyjaźni, wspólnych studiów itd. Są to zazwyczaj źródła błędów.

Zróbcie wszystko, żeby stosowali odpowiednie środki: modlitwa, umartwienie. Niech mówią z prostotą, abyście mogli im pomagać. Niech obcuja rządziej i mniej serdecznie z tymi osobami, do których czują przesadną sympatię. Niech traktują z większą uprzejmością tych, z którymi obcowanie jest im przykre. Jeżeli jest taka potrzeba, starajcie się, aby nie mieszkali w tym samym ośrodku.¹

Nie chodzi tu wcale o homoseksualizm. Często się zdarza, że dwaj młodzi przyjaciele przystępują razem do Opus Dei. Ku ich zdziwieniu są natychmiast od siebie oddzielani poprzez skierowanie ich do różnych ośrodków, często w oddalonych miastach. W ten sposób postąpiono m.in. wobec mojej siostry i mogę osobiście potwierdzić, że jest to postępowanie szczególnie okrutne. Siostra znalazła się sama i bezbronna wobec dyrektorek, co bardzo niekorzystnie odbiło się na jej stanie psychicznym. Ona również wystąpiła z Opus Dei.

¹ *Katechizm Pralatury Świętego Krzyża i Opus Dei*, 2003, nr 221.

² *Vademecum rady lokalnej*, 19.03.2002, s. 22.

¹ Św. Josemaría, *Instrukcja dla dyrektorów*, 31.05.1936 (opublikowane i prawdopodobnie redagowane w 1967), nr 87-88.

Izolacja wewnątrz Kościoła

Jeszcze przed przystąpieniem nowego członka do organizacji dyrektor i ksiądz próbują nakłonić kandydata, aby nie zasięgał opinii u księdza ze swojej parafii ani u swoich rodziców:

Tym, którzy chcą przystąpić do Dzieła, mówi się, że mogą się skonsultować z kimkolwiek, aby uszanować ich wolność.

Zainteresowanych należy jednak uprzedzić, że ludziom, którzy nie znają Dzieła, a tym bardziej tym, którzy przeciwstawiają się powołaniu do Opus Dei, trudno jest dać radę obiektywną i roztropną.¹

Tak więc w praktyce Opus Dei zezwala osobom, które nie należą jeszcze do organizacji, konsultować się z osobami z zewnątrz, jednocześnie jednak naciska na swoich dyrektorów i księży, aby odwodzili kandydatów od tego zamiaru. W rzeczywistości, jak możemy się przekonać na podstawie poniższego cytatu, Dzieło wprost zabrania swoim członkom poszukiwania pomocy na zewnątrz. Św. Josemaría odwołuje się tutaj do przypowieści o dobrym pasterzu, który „zna swoje owce, a one go znają, słuchają jego głosu i idą za nim”.

Dzieci moje, sam Pan za pośrednictwem św. Jana uprzedza nas, że nie można szukać rad na zewnątrz, bo byłoby to kierowanie się świadomie do przepaści. Trzeba uciekać od obcego! Musicie słuchać wyłącznie głosu dobrego pasterza!

Wiecie, kto jest dobrym pasterzem dla moich owiec? Ten, który ma misję powierzoną przeze mnie, zazwyczaj

Dyrektor lub ksiądz z Dzieła. [...] Trzeba słuchać głosu dobrych pasterzy: tych, którzy dostali misję, aby paść owce z Opus Dei. Wszyscy inni nie są właściwymi pasterzami. [...]

Jeżeli dusza w szczególnych okolicznościach potrzebuje bacznej opieki, właściwej i szybkiej rady, bardziej uważnego kierownictwa duchowego – nie może ich szukać poza Dziełem. Kto postąpiłby inaczej, oddaliłby się dobrowolnie z właściwej drogi i skierował się do przepaści. Bez wątpienia utraciłby dobrego ducha. [...]

Gdybyś ty to uczynił, opanowałby cię złych duch. Byłbyś nieszczęśliwym. Takim czynem nie grzeszyłbyś, ale biada ci! Zacząłbyś się błąkać, mylić się. Zacząłbyś słuchać głosu złego pasterza. Oznaczałoby to, że nie chcesz zostać uleczony, gdyż nie używasz właściwych środków.¹

Zakaz uciekania się do pomocy zewnętrznych doradców dotyczy otoczenia świeckiego (rodziny, przyjaciół), ale również księży! Przystępując do Dzieła, młody adept myśli, że porusza się w ramach Kościoła powszechnego. Myli się! Jest wprowadzony w błąd! Kto rozmawia z księdzem spoza Dzieła, nie popełnia grzechu – popełnia zbrodnię, która doprowadzi go do zguby! Proszę zwrócić uwagę, że za pomocą obrazowych porównań zaczerpniętych z Ewangelii, św. Josemaría wprowadza zamęt w głowach swoich często bardzo młodych uczniów. Wpaja im odrazę do księży spoza Dzieła, lęk przed rozmową z nimi i wyrzuty sumienia, gdyby to jednak uczynili. To do reszty odcina ich od Kościoła.

¹ Katechizm Pralatury Świętego Krzyża i Opus Dei (edycja z roku 2003), nr 299.

¹ Św. Josemaría, rozważanie *Dobry pasterz*, 12.03.1961.

Rafał, Polska, 1999

Rafał był przypadkiem specjalnym. Jako dziennikarz był rozpieszczany przez dyrektorów i cieszył się szczególnym statusem. W przeciwieństwie do większości numerariuszy wstąpił do Dzieła późno, bo w wieku 25 lat. W związku z rolą, jaką odgrywał, tolerowano jego manie i dziwactwa. Dyrektorzy wykazywali też wiele wyrozumiałości dla jego wątpliwości i pytań, a nawet sprzeciwu wobec niektórych praktyk.

Ten nietypowy numerariusz nie zadowolął się standardowym kierownictwem duchowym udzielanym przez świeckich dyrektorów, ograniczającym się do sprawdzenia, czy ktoś spełnia wszystkie nałożone powinności i jest uległy względem przełożonych. Rafał wolał otwierać swoją duszę przed księdzem, który towarzyszył mu w czasach jego przystąpienia do Dzieła. Nie wiedział, że wyjątki są tolerowane w Opus Dei tylko przez krótki czas, po czym osoby odstające od wzorca przywoływane są do porządku. Po 6 miesiącach dyrektorzy postanowili, że czas skończyć z takim „nieporządkiem”. Odtąd Rafał musiał obowiązkowo spowiadać się przed księdzem wyznaczonym dla ośrodka.

Nieprawdziwe jest twierdzenie, że członkowie Dzieła mają wolność wyboru swojego spowiednika lub kierownika duchowego.

Pod pretekstem „ochrony swojego charyzmatu” Opus Dei odcina się świadomie od reszty Kościoła. Rekolekcje duchowe organizowane w klasztorach lub różnych wspól-

notach chrześcijańskich, są otwarte dla wszystkich, jednak nigdy nie widziano tam żadnego członka Opus Dei – oni spotykają się we własnym środowisku. Brak zaufania do „innych” (nawet katolików) idzie tak daleko, że dyrektorzy nie zgadzają się na skierowanie swoich owieczek w miejsca inne niż związane z organizacją. W bibliotekach zwykłych domów rekolekcyjnych można na ogół spotkać pozycje z wszystkich epok i wszelkich nurtów duchowości chrześcijańskiej, natomiast w bibliotekach ośrodka Opus Dei znaleźć można w większości tylko piśma założyciela, jego następców i jego uczniów.

Gabriela P., Argentyna, 13 lutego 2006

Nigdy nie należałam i nigdy nie będę należeć do Opus Dei. Byłam jednak zaręczona z chłopakiem, którego rodzice są supernumerariuszami. Ten związek pozwolił mi zauważyć, że ludzie ci są tak zamknięci i pogardliwi względem innych instytucji katolickich, że trudno mi jest uważać ich za braci w wierze.

Zerwałam zaręczyny 6 miesięcy przed datą ślubu. Dopóki chodziło o randki, romantyczne spacerunki z trzymaniem się za rękę czy o miłosne rozmowy na temat błahych spraw, wszystko szło dobrze. Razem chodziliśmy do kościoła, choć narzeczony nie lubił mojej parafii, gdyż wolał inną, gdzie byli księża, do których miał „całkowite zaufanie”. Z góry krytykował księży, którzy nie chodzili w sutannie lub w koloratce.

Nie podobało mi się takie myślenie, ale byłam bardzo zakochana. Czułam też, że nie podobam się jego rodzinie. Pod pretekstem zajęć na studiach nie

przyjęłam wielu zaproszeń jego mamy na spotkania lub medytacje, czym zasłużyłam sobie na grzeczno-chłodne traktowanie, kiedy ich odwiedzałam. Jego 5 braci było bardzo powściągliwych; nigdy nie dzielili się ze mną radościami lub trudnościami. Wszyscy byli dobrze wychowani i wyrafinowani, ale zimni.

Po pewnym czasie mój narzeczony zaczął naciskać, żebym spowiadała się u księdza z Dzieła. Odmówiłam. Miałam już spowiednika w swojej parafii. Jednak on go nie znosił, gdyż ksiądz ten wypowiadał się w obronie Trzeciego Świata. Nalegał, żebym wzięła udział w kilku spotkaniach Opus Dei. Praca zajmowała mi jednak cały dzień i mogłam sobie oszczędzić te medytacje.

Jego oświadczenia napęłniły mnie szczęściem, jednak pierwsze konflikty pojawiły się już przy organizacji ceremonii ślubu, następnie przy temacie wychowania naszych dzieci. Mój narzeczony uważał, że kobieta może uprawiać jakiś zawód i zarabiać pieniądze, ale dom i dzieci muszą być jej absolutnym priorytetem. Nie dopuszczał dyskusji na ten temat. Kończyłam studia z architektury krajobrazu z bardzo dobrymi wynikami i naprawdę kochałam swój zawód. Oczywiście dla mnie dom i dzieci także są ważne, jednak nie mogłam pogodzić się z myślą, że poświęcę się wyłącznie ich wychowaniu. Nie godziłam się także na to, by domowe obowiązki należały wyłącznie do mnie.

Dzieliła nas jeszcze inna sprawa: liczba dzieci. Według niego para powinna być otwarta na życie, a naturalne metody antykoncepcji są dopuszczalne jedynie w ostateczności. Gdyby miało się narodzić 6

lub 10 dzieci, należało je przyjąć niezależnie od tego, czy można im zapewnić byt i odpowiednie warunki życia. On liczył na boską pomoc i argument ekonomiczny się dla niego nie liczył. Mnie natomiast te sprawy bardzo niepokoiły. Jaki zawód może uprawiać matka 10 dzieci? Czy macierzyństwo odbiera ludziom wszelkie inne prawa poza prawem do rodzenia, prania i gotowania? A nawet gdyby rodzina zarabiała wystarczająco, żeby zatrudnić pomoc, która dziewczyna zgodziłaby się na pracę w domu, w którym po sprzątaniu wszystko byłoby natychmiast brudzone przez dzieci biegające z kąta w kąt, gdzie byłyby tony odzieży do prania i prasowania i tony jedzenia do gotowania, a do tego płacz niemowląt o każdej porze dnia i nocy? Muszę przyznać, że czuję się nieswojo w towarzystwie rodzin członków Opus Dei. Tyle dzieci rodzonych z posłuszeństwa raczej niż z pragnienia! Bóg zesłał nas na ziemię, żebyśmy się rozmnażali, ale także po to, żebyśmy się spełniali jako osoby. Gdyby chodziło tylko o reprodukcję, byłibyśmy zwierzętami.

Jednak ostateczne zerwanie spowodował fakt, że on chciał, żeby dzieci uczęszczały do szkół prowadzonych przez Opus Dei. Słyszałam wcześniej o tych szkołach, drogich i elitarnych, ale nie zapewniających pełnego wykształcenia. Jedna z moich sąsiadek otworzyła mi oczy, mówiąc: „Uważaj na nich! To są zdobywcy nowych powołań. Syna mojej znajomej zmanipulowali do tego stopnia, że opuścił dom od razu po ukończeniu liceum. Odtąd nawet nie pozwalają mu spotykać się z rodzicami”.

Kiedy rozmawiałam o tym z narzeczonym, stał się agresywny. Wymyślał mi, że słucham plotek.

On sam chodził do szkoły Opus Dei i nigdy nie zaproponowano mu członkostwa w Dziele. Zachęcali go jedynie, by stał się lepszą osobą i uczył się lepiej. Kiedy nalegałam, przyznał w końcu, że mówiono mu o powołaniu, ale że nie zmusza się nikogo. Przyznawał, że szkoły Dzieła są kuźnią powołań, ale nie ma w tym nic złego. Kiedy zapytałam go, dlaczego rozmawia się z gimnazjalistami o powołaniu, choć w tym wieku dzieci nawet nie wiedzą, co chcą studiować ani co robić w życiu, odpowiedział z uśmiechem, że właśnie w tym wieku dzieci powinny być ukształtowane i przygotowywane do życia. Porównywał je do japońskich drzewek bonsai, którym należy bardzo wcześnie nadać formę, aby pozostały małe i ładniutkie. Dodał cynicznie: „W stosownym momencie wytłumaczę ci, co się robi, żeby dzieci stały się zwolennikami Opus Dei”. Poprosiłam, żeby mi tego nie tłumaczył, bo gdyby to zrobił, to otwarcie by przyznał, że manipuluje sumieniem nastolatków, co jest sprzeczne z prawem cywilnym i kościelnym. Prawdziwe powołania nie są „kształtowane”, ale pojawiają się w sposób naturalny jako zaproszenie, któremu każdy odpowiada na swój sposób.

Była to nasza ostatnia rozmowa na ten temat. Byłam bardzo poruszona i wszystko opowiedziałam rodzicom. Kiedy mój narzeczony znowu pojawił się w naszym domu, a ja nie przestawałam płakać, nie usłyszałam od niego ani słowa pociechy, nie wykonał ani jednego pojednawczego gestu. Wręcz przeciwnie, oskarżał mnie o frywolność i powtarzał, że nigdy nie pozwoli, aby jego dzieci „zostały zakazane” w innych środowiskach lub w innych szkołach,

nawet katolickich. Według niego modernizm prowadził do upadku Kościoła. Opus Dei chciało zmienić świat, poczynając od góry, wywierając wpływ na sumienie tych, którzy mają władzę finansową lub polityczną. Nasze dzieci miały uczestniczyć w tym planie, „umieszczając Chrystusa na szczycie ludzkiej hierarchii”.

Wtedy, wciąż płacząc, powiedziałam „Nigdy nie będę miała z tobą dzieci, nigdy”. A on chłodno odpowiedział: „Skoro nie jestem mile widziany...” i odszedł, nie dodając już ani słowa. To zerwanie wiele mnie kosztowało. Potrzebowałam ponad roku, aby wrócić do siebie. Nie sądziłam, że jego zachowanie było charakterystyczne dla Opus Dei. Dopiero później, czytając inne świadectwa, zdałam sobie sprawę, że członkowie tej organizacji uważają się za lepszych od innych ludzi, nawet jeśli ich zachowanie stoi w sprzeczności ze społecznym nauczaniem Kościoła, zawartym w ostatnich encyklikach papieskich.

Świadectwo środowisk akademickich, Włochy, 6 lipca 2007

Między 21 a 24 czerwca 2007 r. we włoskiej stolicy odbył się kongres z okazji 50-lecia traktatów rzymskich (1957-2007), który zgromadził ponad 2 tys. profesorów z całej Europy. Spotkanie to zostało zorganizowane wspólnie przez Komisję Europejską, Komisję Episkopatów Wspólnoty Europejskiej, Papieską Radę ds. Kultury i Kongregację na rzecz Nauczania Katolickiego, a patronat honorowy objął prezydent Republiki Włoskiej. Wy-

darzenie miało miejsce w Papieskim Uniwersytecie Laterańskim, natomiast poszczególne posiedzenia odbyły się na różnych rzymskich uniwersytetach, świeckich i kościelnych. Obrady rozpoczął referat nt. *Nowy humanizm dla Europy*. Wśród uczestników znalazły się ważne osobistości świeckie (z instytucji europejskich, włoskich i rzymskich), kościelne (ze Stolicy Apostolskiej i wielu europejskich konferencji episkopalnych) i akademickie (z wielu uniwersytetów europejskich, tak publicznych, jak i prywatnych). 23 czerwca 2007 r. Benedykt XVI przyjął uczestników kongresu na audyencji w auli Pawła VI.

Wśród obecnych zabrakło biskupa Javiera Echevarrii, prałata Opus Dei i wielkiego kanclerza dwóch uniwersytetów: Uniwersytetu Nawarry w Pampelunie i Uniwersytetu Świętego Krzyża w Rzymie. Nie pojawił się on również na audyencji generalnej, choć mieszka w Rzymie i był w mieście w tych dniach. Faktem jest, że ważne osobistości mają bardzo napięty plan dnia i obowiązki, które mogą usprawiedliwiać taką nieobecność. Być może zdarzył się wypadek lub zaszła nieplanowana okoliczność. Można jednak zastanawiać się, dlaczego wielki kanclerz mieszkający w Rzymie, wielce zainteresowany życiem akademickim i poszanowaniem godności ludzkiej w Europie, nie uczestniczył w ani jednym wydarzeniu tego wielkiego europejskiego zgromadzenia.

W sobotę 23 czerwca po południu, poza wydarzeniami liturgicznymi i spotkaniami naukowymi, odbyły się również konferencje zorganizowane przez różne instytucje eklezjalne, podczas których

prezentowały one własny dorobek w kształtowaniu europejskiego humanizmu:

- Hiszpańska konferencja episkopalna, reprezentowana przez biskupów Agustína Cortésa Soriano i Jaume Pujola Balcells: *Tożsamość i misja katolickiego profesora w dzisiejszym uniwersytecie*.
- Towarzystwo Jezusowe: *Wpływ jezuickich uniwersytetów na europejską kulturę*.
- Droga neokatechumenalna, z udziałem samego Kiko Argüello: *Uniwersytet i nowa ewangelizacja*.
- Focolari, pod przewodnictwem Giuseppe Zanghi: *Duchowość jedności dla odnowionego humanizmu*.
- MIEC-Pax Romana: *Praca w firmie: europejski wymiar nowego obywatelstwa solidarnego*.
- Ruch Komunia i Wyzwolenie, z przemówieniami Marco Bersanelliego i Carmine Dimartino: *Uniwersytet i rozum*.
- Misjonarze Indentes: *Mistyczny wymiar człowieka*.
- Bractwo Misjonarzy Verbum Dei: *Przekaz wartości na styku relacji pomiędzy uczniem i nauczycielem*.
- Rzymski Uniwersytet Europejski, pod przewodnictwem Álvaro Corchera, dyrektora generalnego Legionistów Chrystusa i ruchu Regnum Dei: *Postać profesora uniwersyteckiego*.
- Wspólnota Sant' Egidio: *Wiara i rozum w miłości*.

Można powiedzieć, że Opus Dei wprost „kłuło w oczy” swoją nieobecnością. Pamiętać trzeba, że jego prałat, jako biskup, jest równocześnie przedstawicielem największej istniejącej instytucji eklezjalnej.

Dlaczego tak się stało? Otóż Opus Dei nie lubi być porównane ani do zakonów, ani do instytucji świeckich (choć samo nim było przez okres 35 lat),

ani z „nowymi ruchami świeckimi”. Według oficjalnej wersji misji Dzieła, członek Opus Dei stara się sprostać jedynie tym wymaganiom powołania chrześcijańskiego, które wynikają z chrztu. Ani mniej, ani więcej. Jest to zwykły chrześcijanin, żyjący w świecie i poszukujący świętości. Nie powinno się go mylić z osobami konsekrowanymi ani z „nowymi ruchami laickimi”. Ta teoria miałaby usprawiedliwić nieobecność Opus Dei w wydarzeniach soboty 23 czerwca 2007 r. z okazji „Europejskiego spotkania profesorów uniwersyteckich”.

Problem tkwi w uzasadnieniu powyższej tezy. Zapewne zresztą, kto ją wymyślił, sam w nią nie wierzy. Zwróćmy uwagę! Z faktu bycia ochrzczonym nie wynika konieczność odmawiania w każdy czwartek modlitwy *Adorate devote*, spowiadania się co tydzień u księdza wskazanego przez dyrektorów, ani tym bardziej obowiązek nazywania „Ojcem” biskupa Echevarrii, gdyż tylko Bóg jest Ojcem ochrzczonych. Nikt inny. Powinności, jakie spoczywają na członkach Opus Dei, nie wynikają z ich statusu ludzi ochrzczonych czyli zwykłych chrześcijan, ale są właściwe instytucji, która uważa za stosowne i konieczne nałożenie na swoich członków takich obowiązków. Jest więc ewidentne, że członkowie Opus Dei funkcjonują w ramach ruchu stowarzyszeniowego Kościoła, są zatem jedną „instytucją eklezjalną” więcej.

Prłałatura Opus Dei uważa, że nie można jej porównywać ze stowarzyszeniem lub ruchem laickim. Jako instytucja hierarchiczna i jurysdykcyjna, pozwala jedynie na porównania z innymi ciałami hierarchicznymi: diecezjami, wikariatami terytorialnymi,

administracjami apostołskimi, itp. Podtrzymuje tę tezę wbrew wyraźnym wskazaniom prawa kościelnego. Tym niemniej Opus Dei upiera się przy stanowisku, że jest strukturą hierarchiczną. Izoluje się, żeby rozwiać wszelkie co do tego podejrzenia. Dlatego właśnie przedstawiciele Opus Dei nigdy nie biorą udziału w wydarzeniach, w których mieliby uczestniczyć na równi z innymi instytucjami eklezjalnymi.

To postępowanie budzi kontrowersje wśród ludzi wierzących. Odbierane jest często jako przejaw swoistego kompleksu wyższości, który może wywołać jedynie zażenowanie pozostałych wiernych.

Od uległości do rezygnacji z samodzielnego myślenia

Proces kształcenia („formacji”) nowych członków Opus Dei zakłada, że nowo przyjęta osoba przyjmie pewien kanon przekonań wspólnych, które pozwolą jej w pełni uczestniczyć w życiu duchowym organizacji. Ten proces może być zdrowy, o ile nie prowadzi do całkowitego odrzucenia przekonań osobistych i pozostawi pewien zakres swobody myślenia.

Absolutyzacja procesu formacji powoduje, że jednostka rezygnuje z własnego sumienia i odpowiedzialności osobistej; skupia się jedynie na przyswajaniu ściśle określonych opinii, wypierając ze świadomości wszelkie myśli niezgodne z nauczaniem Opus Dei.

Takie podejście sprzeczne jest z nauczaniem Kościoła, z teologią Ojców Kościoła i Tomasza z Akwinu, według których wolność sumienia i inteligencja są darami, jakimi

Bóg obdarza każdego człowieka. Wolność rozeznania i wyboru są nietykalne i powinny znajdować się ponad wszelkimi odgórnymi rozkazami, nawet pochodzącymi od samego Kościoła.

*Pycha jest przeszkodą najsilniejszą, jeśli się pojawi. Zazwyczaj nie rodzi się od razu. Objawia się drażliwością, duchem krytyki, brakiem uległości itp. W każdym razie należy pomóc zainteresowanemu, aby zobaczył jasno, że jego poglądy lub reakcje są tylko przykrywką dla pychy. Każdy, kto chce ją przezwyciężyć, musi dać się prowadzić ulegle.*¹

Jeżeli członek Dzieła zgłasza jakikolwiek sprzeciw, Opus Dei przekonuje go, że jest to wyraz jego pychy. Aby wyzdrowieć, musi okazać uległość i dać się prowadzić jak dziecko.

*Dzieciństwo duchowe wymaga uległości rozumowi, a to jest trudniejsze niż uległość woli. Aby podporządkować sobie rozum, konieczne jest, obok łaski Bożej, stałe ćwiczenie woli, która raz, drugi i zawsze powiada „nie” umysłowi, podobnie jak mówi „nie” ciału.*²

*Szczególnie ważne jest również umartwienie wewnętrzne: pilnowanie serca, wyobraźni i zmysłów, pamięci, rozumu i woli.*³

Trudno sobie wyobrazić bardziej antyhumanistyczny program. Należy tłumić w sobie miłość (zapędy serca), fantazję (zapędy wyobraźni), ciało (zapędy zmysłów), umysł (pamięć, rozum i wolę). Nie ma wątpliwości, że rzeczywistym celem tych zabiegów jest obniżenie samooceny i podkopanie wiary w siebie:

¹ *Vademecum rady lokalnej*, 19.03.2002, s. 62.

² Św. Josemaría, *Droga*, Księgarnia Św. Jacka, Katowice, 2001, nr 856.

³ *Doświadczenia o sposobie prowadzenia rozmów braterskich*, 19.03.2001, s. 34.

*Własny rozum jest złym doradcą, złym sternikiem, aby prowadzić duszę przez wichury i burze, pomiędzy rafami życia wewnętrznego.*¹

*W pracy apostołskiej i w obcowaniu z braćmi należy unikać ducha krytyki.*²

W Opus Dei nie ma dyskusji. Od członków szeregowych do dyrektorów regionalnych i centralnych, wszyscy muszą skupiać się na ścisłym przestrzeganiu reguł spisanych w wewnętrznych regulaminach. Prałat jest powiernikiem „ducha założycielskiego” i jako jedyny decyduje o ewentualnym dostosowaniu Dzieła do obecnych czasów.

Atomito, Urugwaj, 7 listopada 2008

W pewnym momencie zacząłem sobie zadawać zasadnicze pytania na temat religii katolickiej. Ksiądz, z którym rozmawiałem, powiedział mi: „*Masturbujesz się mentalnie. Inni masturbują się seksualnie, ty zaś masturbujesz się przy pomocy tych pytań. Przestań o tym myśleć.*” Zastanawianie się nad spójnością tego, czego się nas uczy (czyli poszukiwanie prawdy) traktuje się tak samo, jak pobudzanie w sobie myśli erotycznych!

Co jakiś czas do naszego ośrodka przyjeżdżało z Rzymu kilku dyrektorów centralnych. Ich odwiedziny miały na celu zachęcenie nas do osiągnięcia lepszych „wyników

¹ Św. Josemaría, *Droga*, Księgarnia Św. Jacka, Katowice, 2001, nr 59.

² Św. Josemaría, list 28.03.1973, nr 16.

apostolskich” (czytaj: uzyskania większej liczby powołań). Dyrektorzy brali udział w naszych spotkaniach roboczych, podczas których starali się wykryć, jakie elementy ducha Dzieła były niewystarczająco stosowane w naszym ośrodku. Pamiętam, że po ich odjeździe dyrektor zwrócił nam uwagę: „Patrzcie, jak się zachowują dyrektorzy centralni: im są starsi i bardziej doświadczeni, tym mniej ufają własnemu osądowi. Zawsze udają się na modlitwę z egzemplarzem *Vademecum* pod pachą i ciągle dążą do tego, by jeszcze bardziej utożsamić się z duchem Dzieła. Wszyscy powinniśmy brać z nich przykład.” Za takim rozumowaniem kryje się przekonanie, że duch i misja Dzieła, pozostawione przez założyciela tworzą system doskonały, a więc niezmienny. Przy takim założeniu w Opus Dei nie ma miejsca na myślenie i indywidualną inicjatywę. Wręcz przeciwnie, uważa się ją za wielce szkodliwą

*Uspokój się; weź pióro i kartkę papieru i prosto, z zaufaniem opisz jak najkrócej wszystko, co ci nie daje spokoju. Potem oddaj tę kartkę swojemu przełożonemu i nie myśl o tym dłużej. On, będąc głową, jest obdarzony szczególną łaską stanu, włoży swoją notatkę do akt... albo wyrzuci ją do kosza.*¹

Istnieją setki świadectw członków, którzy lojalnie zgłosili dyrektorom swoje zastrzeżenia lub niepokoje co do sposobu funkcjonowania Dzieła. Ludzie ci starali się rozmawiać z dyrektorami regionalnymi, centralnymi i z delegatami prałata podczas „komisji służby” lub „tygodni nauki”. Niektórzy nawet zwracali się bezpośrednio do prałata. Interwencje te spotykają się jednak zawsze z tą samą reakcją: ich autorzy otrzymują etykiety

„odstępców” i mogą ich spotkać represje: odwołanie z funkcji kierowniczych, izolacja wewnątrz organizacji i temu podobne.

*Nie ufajcie łatwo własnemu rozumowi! Tak jak szlachetny metal poddaje się próbie – potrzebuje kamienia ostrzącego – my sprawdzamy, czy nasz rozum jest z czystego złota – w tym, co ludzkie i w tym, co nadprzyrodzone – uwzględniając opinię innych (zwłaszcza tych, którzy otrzymali łaskę, aby nam pomagać). Dlatego musimy przyjąć postawę otwartą na zmianę tego, co wcześniej uważaliśmy za słuszne.*¹

Całkowita rezygnacja z samodzielnego myślenia i bezkrytyczne przyjęcie opinii kierownika duchowego – oto jedyna słuszna droga w Opus Dei. Założyciel powierzył każdemu kierownikowi duchowemu szerokie kompetencje obejmujące również zwykłe ludzkie sprawy: problemy zawodowe, naukowe, społeczne i inne. Natomiast zadanie czuwania nad prawowiernością członków Dzieła spoczywa na wszystkich. Przyjaźń ustępuje miejsca inwigilacji – każdy staje się strażnikiem drugiego w służbie Dzieła.

*Jest obowiązkiem wszystkich troszczyć się o wytrwałość innych, dbać o zdrowie duchowe i doktrynalne Dzieła. Pomóżcie sobie nawzajem, aby uchronić się przed pokusami, aby strzec zmysły, aby umartwiać ciekawość umysłu.*²

Wydawałoby się, że ciekawość umysłu jest darem Bożym i istotną cechą człowieczeństwa. Św. Josemaría zwalnia nas z tej „przypadłości”. Aby chronić „swoje dzieci”

¹ Św. Josemaría, *Droga*, Księgarnia Św. Jacka, Katowice, 2001, nr 53.

¹ Św. Josemaría, list *Videns eos*, 24.03.1931, nr 50.

² Św. Josemaría, list 28.03.1973, nr 15.

przed ciekawością umysłu, założyciel sporządził listę książek „niebezpiecznych”:

Właściwym środkiem ostrożności, umożliwiającym stawienie czoła pokusie rozwiązłości w sprawach wiary i obyczajów, jest poddanie się pokornie i chętnie ograniczeniu, jakim jest unikanie niektórych lektur. (...) Nie możemy czytać książek opartych na błędnej doktrynie lub literatury, która narusza obyczaje.¹

Zanim członek Opus Dei przeczyta książkę, ma obowiązek poprosić dyrektora o pozwolenie. Dyrektor sprawdza, czy konkretnego tytułu nie ma na liście książek niebezpiecznych i udziela (lub nie) pozwolenia na jej przeczytanie.

60 tys. książek figuruje na tej liście (nazywanej *indeksem*, podobnie jak zniesiony w 1966 r. indeks kościelny). Każda pozycja ma przypisaną ocenę moralną w przedziale od 1 do 6. Można czytać książki, które mają ocenę nie wyższą niż 3. Przy 4 czytanie jest niewskazane. Tak jest np. w przypadku książki *Rok 1984* Orwella. Pretekstem do zakazu są zawarte w niej sceny miłosne. Po moim odejściu z Opus Dei mogłem wreszcie przeczytać tę słynną książkę. Nie znalazłem tam żadnego pikantnego opisu! Dlaczego zatem znalazła się na liście książek zakazanych? Czy nie dlatego, że opisuje świat totalitarny w każdym punkcie podobny do życia w Opus Dei? W przypadku książek ocenionych na 5 lub 6 należy poprosić o pozwolenie rady centralnej w Rzymie. Musiałem np. czekać ponad 3 miesiące, zanim pozwolono mi przeczytać *Dżumę* Alberta Camusa, ponieważ jedyną osobą upoważnioną do udzielenia mi tej

¹ Św. Josemaría, list 28.03.1973, nr 16.

zgody był prałat Opus Dei. Nie wolno mi było natomiast sięgnąć po *Nędzników* Victora Hugo, *W poszukiwaniu straconego czasu* Prousta, *Świętoszka* Moliera, *Ojca Goriot* Balzaka, ani takich autorów jak Paulo Coelho, Umberto Eco, Emil Zola, Witold Gombrowicz, Leszek Kołakowski i wielu innych.

Liczba niebezpiecznych książek wynosi obecnie ponad 23 tys. pozycji. Czy to dużo? Jeżeli wziąć pod uwagę fakt, że obejmuje ona dzieła z literatury pięknej, filozofii, teologii, psychologii itd., jest na tyle duża, by w praktyce uniemożliwić studiowanie wszelkich przedmiotów humanistycznych. Członkowie Opus Dei muszą się solidnie gimnastykować, aby skończyć np. studia polonistyczne. Trudno zaliczać egzaminy, nie przeczytawszy arcydzieł literatury światowej – i to tylko dlatego, że owe książki rzekomo „psują obyczaje”.

W indeksie Opus Dei znajdują się również książki poważanych katolickich teologów z XX w., takich jak Henri de Lubac, Yves-Marie Congar, Alfons Auer lub Karl Rahner! Wśród autorów książek opartych na błędnej doktrynie znalazł się także Joseph Ratzinger, jednak z niewiadomych powodów pozycje te zostały usunięte z listy po tym, jak obecny papież został prefektem Kongregacji Nauki Wiary w 1980 r.

Jeżeli Święty Pius X, tak jak wcześniej Leon XIII, uważał, że do najważniejszych lekarstw, jakie należy stosować przeciwko złu modernizmu, należy wierne przestrzeganie filozofii i teologii świętego Tomasza, teraz jak nigdy należy ściśle stosować się do tego poglądu.¹

¹ Św. Josemaría, list 14.02.1974, nr 26.

C.F., Argentyna, 12 sierpnia 2003

Wkrótce po ukończeniu studiów zostałem wicedyrektorem klubu. Tam zacząłem (prawdopodobnie w odruchu obronnym) dzielić członków Dzieła na dwie kategorie: tych, którzy moim zdaniem rozumie ducha Opus Dei – *ludzi normalnych*, oraz takich, którzy skupiali się na literalnym odczytaniu tekstów źródłowych – *ludzi kalekich*. Myślałem początkowo, że procent kalekich w Dziele jest mniej więcej taki jak w normalnym życiu, że to nie Dzieło ich okaleczyło, ale oni przenieśli swoją ułomność do organizacji. Z czasem mogłem się jednak przekonać, że liczba „kalek” jest dużo większa na stanowiskach dyrektorskich niż wśród reszty ludu Bożego.

Za „kalekich” uważałem dyrektora i księdza z mojego ośrodka, natomiast wicedyrektor był w moich oczach „normalny”. Obaj sprzeciwialiśmy się przyjęciu do Dzieła kilku młodzieńców w wieku 14 lat, którzy nie odpowiadali określonym kryteriom. Nadeszły wakacje. Dyrektor, sekretarz i ksiądz pojechali razem na kurs roczny i tam właśnie zachęcili wspomnianych trzech chłopców do przystąpienia do organizacji. Postanowiłem podjąć batalię w obronie „ducha Dzieła”. Poszedłem do dyrektora odpowiedzialnego za rekrutację w regionie. Wysłuchał mnie uważnie, po czym stwierdził, że skoro rada lokalna postanowiła, że te dzieci mają powołanie, mogę być spokojny.

Wciąż jednak nie byłem spokojny, a skoro ten dyrektor kwalifikował się w mojej ocenie do kategorii „kalekich”, poszedłem wprost do dyrektora odpowiedzialnego za numerariuszy. On także wy-

szłuchał mnie uważnie, zgodził się ze mną, że postępowanie wobec 14-latków było nieortodoksyjne i obiecał, że po zakończeniu kursu letniego porozmawia na ten temat z radą lokalną. Uspokojony udałem się na mój własny kurs roczny. Pod koniec kursu przybył do nas przedstawiciel rady regionalnej, który powiadomił uczestników o nowych przydziałach w nadchodzącym roku. Ja miałem przeprowadzić się do innego ośrodka, natomiast dyrektor, który zwerbował niedojrzałe dzieci, został mianowany dyrektorem regionalnym dla numerariuszy.

Mimo to nadal prowadziłem swoją batalię. Otwarcie mówiłem, co myślę, a jeśli moje uwagi były ignorowane, zgłaszałem sprawy dyrektorom regionalnym aż do załatwienia sprawy. Parę razy poprosiłem nawet o wysłanie informacji do Rzymu i domagałem się, żeby pokazywali mi pisemną odpowiedź.

Kilka lat później mianowano mnie sekretarzem ośrodka komisji regionalnej. Byłem zadowolony: myślałem, że dyrektorzy chcieli mnie mieć blisko, by korzystać z moich rad. Co więcej, dyrektor ośrodka (który nie był członkiem komisji regionalnej) wydawał mi się całkiem „normalny”. Kiedy powiedziano mi, że będzie on moim kierownikiem duchowym, pomyślałem, że wszystkie moje problemy zostały rozwiązane. Podczas pierwszej rozmowy podzieliłem się z nim tymi myślami. Dyrektor wybuchnął śmiechem; był przekonany, że żartowałem. Dla niego było oczywiste, że do ośrodka komisji przeniesiono mnie nie po to, żeby korzystać z moich rad, lecz po to, żeby mnie unieszkodliwić.

Dyrektorzy nie mieli ze mną łatwego życia. W obronie „ducha Opus Dei” nie puszczałem pła-

zem żadnej nieprawidłowości. Ale nie trwało to długo. Jeszcze przez końcem roku odesłano mnie do ośrodka dla emerytów. Tam wreszcie zdałem sobie sprawę, że moja „walka” do niczego nie prowadzi. Poprosiłem o zmianę kraju w nadziei, że gdzie indziej procent „kalek” będzie mniejszy. W końcu, gdy odmówiono spełnienia mojej prośby, powiedziałem, że chcę odejść z Dzieła. Chcieli, żebym to jeszcze przemyślał. Czas mijał, a ja podtrzymywałem swoją decyzję. Wtedy poradzili mi, żebym poczekał na wynik pracy komisji służby. (Jest to rodzaj inspekcji prowadzonej przez dwóch rzymskich wysłanników, odbywającej się co 10 lat). Zapewniono mnie, że będę mógł przedstawić inspektorom wszystkie swoje wątpliwości, na które z pewnością znajdą odpowiedź.

Przed przyjazdem członków komisji nastąpiło pospolite ruszenie. Próbowano uporządkować lub przynajmniej ukryć wszystko, co szwankowało. Poszedłem do wikariusza regionalnego i podzieliłem się z nim niepokojem w tej kwestii. Widział sprawy odwrotnie niż ja. Uważał, że pospieszne sprzątnięcie nie jest świadectwem hipokryzji, ale że inspekcja jest bodźcem potrzebnym, aby uporządkować zaległe sprawy. Pamiętam jego minę, kiedy wyjaśniłem mu, że dyrektorzy poprosili mnie, żebym pożyczyl od matki na czas wizyty meble i elementy dekoracyjne, które miały być zwrócone po inspekcji.

Wreszcie przybyła komisja. Wskazano mi osobę, z którą miałem rozmawiać. Odmówiłem, bo był to Argentyńczyk, którego znałem aż za dobrze. Zgodzili się, żebym porozmawiał z drugim księdzem – Hiszpanem. Chciałbym potrafić opisać jego

wyraz twarzy, gdy opowiadałem mu, co mi leżało na sercu. Nie odpowiadał, ale było oczywiste, że trudno mu było uwierzyć w to, co słyszał. Wyszedłem zadowolony z tego spotkania. Było oczywiste, że znalazłem właściwego rozmówcę i że sprawy mogą się zmienić.

Po niedługim czasie dowiedzieliśmy się, że skutkiem komisji służby będą zmiany na stanowiskach dyrektorskich. Dziękowałem za to Bogu do czasu, kiedy nadeszły nominacje. Gdyby ktoś mnie zapytał, komu zabroniłbym pełnienia takich funkcji, wskazałbym właśnie nowo mianowanych dyrektorów.

Wtedy powiedziałem „dość”. Stwierdziłem, że moje starania o obronę tego, co uważałem za „ducha Dzieła”, nie tylko były nieskuteczne, ale i bezproduktywne. Słyszałem to wiele razy od księdza, który był przez dwa lata moim kierownikiem duchowym i którego uważałem za *normalnego*, ale go nie słuchałem. Po 16 latach, 5 miesiącach i 3 dniach spędzonych w Dziele, postanowiłem odejść.

Od daru siebie do zatracenia siebie

Kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa.

W paradoksie wypowiedzianym przez Jezusa Kościół chce widzieć wezwanie do złożenia daru siebie. Zapomnienie o sobie na korzyść drugiego człowieka to idea głęboko zakorzeniona w tradycji chrześcijańskiej. Jednak absolutyzacja tego pojęcia prowadzi do zatracenia siebie.

Zobaczmy, czego na ten temat nauczał święty Józef: maría:

Niech moi synowie nie zapominają, że przychodzą, aby być posłuszni, że przychodzą, aby pozostać niezauważeni.¹

Kiedy nie pamiętasz o sobie, o swoich sprawach, wówczas wykonujesz dobrą robotę.²

Oddanie to przede wszystkim niemyślenie o sobie.³

Myślę, że wszystkie konflikty każdego z moich synów rozwiążą się, jeśli podczas rachunku sumienia może on powiedzieć w prawdzie: „Jezu, nie zająłem się sobą, nie myślałem o sobie”. Jeżeli zachowujesz się w ten sposób, będziesz duszą kontemplacyjną; będziesz samym Chrystusem.⁴

Nalegam: wszystkie osobiste problemy rozwiązesz, zapominając o sobie, aby zajmować się innymi ludźmi dla Boga. W ten sposób kroczy się po drogach świata, budując drogi Pańskie.⁵

W ten sposób, jeśli te zalecenia przekazywane są bez analizy, bez namysłu i bez głębokiego przekonania, zapominanie o sobie prowadzi szybko do totalnej negacji siebie.

Prawie wszyscy, którzy mają kłopoty osobiste, mają je z powodu egoizmu, z powodu myślenia o sobie samych. Należy oddać się innym, służyć innym z miłości do Boga, taka jest droga, aby znikły nasze zmartwienia. Większość przeciwności ma swoje źródło w tym, że zapominamy o służbie, jaką jesteś winni innym ludziom i przesadnie skupiamy się na swoim „ja”. Oddać się w służbie duszom, zapominając o sobie samym, ma tak wielką wartość, że Bóg wynagradza ją pełnią radości.⁶

¹ Św. Josemaría, *Sam na sam z Bogiem*, nr 188.

² Św. Josemaría, *Sam na sam z Bogiem*, nr 118.

³ Św. Josemaría, *Sam na sam z Bogiem*, nr 114.

⁴ Św. Josemaría, rozważanie 13.10.1963.

⁵ Św. Josemaría, rozważanie 20.01.1967.

⁶ Św. Josemaría, list *Videns eos*, 24.03.1931, nr 15.

Głosząc „oddanie” tak naprawdę zwalcza się miłość do samego siebie:

Nie jestem nic wart, niczego nie posiadam, niczego nie wiem, jestem nikim, nikim!¹

Drobne, codzienne przyjemności są również zwalczane pod hasłem, że „należy być oderwanym od wszystkiego”. Każde prywatne przyzwyczajenie i każde osobiste pragnienie uważa się za formę grzesznego „przywiązania”. Członkom Opus Dei podaje się przykład założyciela, który powiedział:

Kiedy należy wybrać coś osobistego, należy wybrać to, co najgorsze i najmniej atrakcyjne.²

Członkowie Opus Dei powinni odczuwać wyrzuty sumienia tylko dlatego, że się dobrze czują. Powinni też tłumić w sobie wszelkie pragnienia, gdyż sama myśl o tym, żeby sobie dogodzić, graniczy z grzechem. Piętnowane są wszelkie drobne, codzienne przyjemności. Uważa się, że są one formą „kompensacji”, że są zabiegiem mającym na celu ucieczkę od wymagań powołania.

Jak długo człowiek może się wyrzekać wszystkiego, czego pragnie?! Co robić, jeśli pojawi się uczucie pustki, bezsensu, beznadziei? Św. Josemaría podał następujące rozwiązanie:

Jeżeli w jakiejś chwili przyjdzie wam do głowy myśl, że odgrywamy komedię, należy sobie powiedzieć: „Nadeszła godzina, aby odgrywać ludzką komedię przed boskim widzem”.

Nie możemy rezygnować z pobożności, naszego życia w poświęceniu i w miłości. Trzeba odgrywać komedię

¹ Św. Josemaría, *Droga krzyżowa*, Wydawnictwo Św. Jacka, Katowice, 1991, stacja XIII, punkt 5.

² Św. Josemaría, *Instrukcja*, 31.05.1936, notatka 137.

przed Bogiem z miłości, aby podobać się Bogu, żyć „pod prąd” – na tym polega bycie bożym kuglarzem. Piękne jest – nie wątp w to – odgrywać komedię z miłości, z poświęceniem, bez żadnej osobistej satysfakcji, aby sprawić przyjemność Panu, który igra z nami [...]

Należy spełniać obowiązek nie dlatego, że tak nam się podoba, ale dlatego, że obowiązek jest obowiązkiem. Pracować musimy nie dlatego, że nam się chce pracować, ale dlatego, że Bóg tak chce – wtedy można powiedzieć, że pracujemy z „dobrą chęcią”. Dobra miłość, która uszczęśliwia duszę, ugruntowana jest na bólu, na radości wychodzenia przeciwko naszym skłonnościom, żeby służyć Bogu i Jego świętemu Kościołowi.¹

Ludzka miłość może przyczyniać się do cierpienia (z powodu nieporozumień, cierpienia osoby kochanej itp.), ale twierdzenie, że „dobra miłość ugruntowana jest na bólu” jest niemądre i niebezpieczne, tak samo jak myśl założyciela, że „radość ma korzenie w kształcie krzyża”. Św. Josemaría był, jak się zdaje, wyznawcą kultu „cierpiętnictwa”, odrzuconego przez dzisiejszy Kościół.

Egocentryzm nie sprzyja życiu duchowemu – to prawda. Jednak wezwanie, by „nie słuchać siebie” powinno być bardziej precyzyjnie i nie powinno być ujęte tak radykalnie, gdyż wtedy traci sens albo prowadzi do kryzysu osobistego. Pamiętać trzeba, że do Opus Dei przystępują osoby szczerze pragnące służyć Bogu. Tymczasem członków (w szczególności numerariuszy) zachęca się do rezygnacji z własnych pragnień, do wyparcia pewnej części nich samych, do przekształcenia każdego zadania w poświęcenie, do rezygnacji z przyjemności i umartwienia.

¹ Św. Josemaría, list *Videns eos*, 24.03.1931, nr 18-19.

Opus Dei zastępuje dobro jednostek dobrem wąsko rozumianej wspólnoty. Należy pracować dla Dzieła, żyć dla Dzieła, zatracać się dla niego, aby w końcu „stać się Opus Dei”.¹

„Przejąć niezauważonym” – ta idea ma nadawać kierunek i sens życiu członków Opus Dei. Mają nie stwarzać problemów, nie mieć i nie wyrażać własnego zdania, pozwalając przełożonym decydować o sobie jak o dziecku. Tak zwane dziecięstwo duchowe jest w istocie zwykłym zniewoleniem i infantyilizacją: „Pamiętaj, dziecko, że całkowite zawierzenie wymaga uległości”.²

Maria del Carmen Tapia, Kalifornia, sty-czeń 1992³

W 1965 r. Maria del Carmen Tapia była od 9 lat odpowiedzialna za żeńską gałąź Dzieła w Wenezueli. Pewnego dnia wikariusz regionalny wezwał ją do siebie i powiedział, że założyciel Opus Dei wzywa ją natychmiast do Rzymu. Miała tam odpocząć przez kilka dni. Trzy dni później leciała do Rzymu zaniepokojona tym, co tam ją spotka. Miała przy sobie tylko małą walizkę i nie zdążyła się z nikim pożegnać.

W dniu przyjazdu spotkała na krótko założyciela. Jego zachowanie Maria odebrała jako dziwne.

¹ Św. Josemaría, wprowadzenie do *Katechizmu Dzieła*.

² Św. Josemaría, *Droga*, Księgarnia Św. Jacka, Katowice, 2001, nr 871.

³ Maria del Carmen Tapia była pierwszą osobą, która opublikowała druzgocące świadectwo, które samo w sobie powinno zapobiec beatyfikacji Escrivy. Świadectwo zostało jednak odrzucone przez trybunał kościelny, którego niektórzy członkowie nie dawali gwarancji neutralności. Przytoczony fragment pochodzi z jej książki *Tras el umbral, una vida en el Opus Dei*, Ediciones B, 1995.

Potem czekała cały miesiąc, aż Josemaría znowu ją do siebie zaprosi. Był z nim jego przyszły następca, Javier Echevarría oraz dwie dyrektorki. Założyciel oznajmił:

Carmen, wezwałem cię, żeby ci powiedzieć, że chcę, abys pracowała tutaj, w Rzymie. Już nigdy nie wrócisz do Wenezueli. Sprowadziliśmy cię tutaj podstępem – mówił rozbawiony – bo nie wiedzieliśmy, na co cię stać z twoim sprytem. To był jedyny sposób. Tak więc nie wrócisz do Wenezueli. Nie potrzebujemy cię tam i nigdy już tam nie pojedziesz. Wysłałem cię tam, żebyś popchnęła sprawy do przodu, ale nie poradziłaś sobie najlepiej. Teraz zapłacisz za błędy! Lepiej, żebyś nie wróciła.

Kiedy Carmen się odezwała, jej głos brzmiał obco: – *Ojczy, chciałabym żyć i umrzeć w Wenezueli.*

Ksiądz Escrivá odparł wściekły:

– *Nic z tego, nie ma mowy! Czy to jest jasne? Nie wrócisz tam, bo ja sobie tego nie życzę, a ja mam władzę i mogę rozkazywać wszystkim – również tobie, pełnej pychy!*

Mówiąc to, wskazywał palcem na obecnych. Krzyczał:

– *Nigdy tam nie wrócisz!*

Maria miała wrażenie, że łuski spadły jej z oczu.

Odpowiedziała lękliwie:

– *Ojczy, to dla mnie bardzo trudne.*

Escrivá krzyczał dalej, bijąc się w piersi:

– *To dla ciebie trudne? A czy mnie łatwo jest nie wracać do Hiszpanii! A przecież zostaję tutaj, w Rzymie. Ty kochasz Wenezuelę, a ja jeszcze bardziej kocham Hiszpanię! Pogódź się z tym.*

Wstał i wychodząc z pokoju dodał:

– *Co za pycha! Odprawię mszę i pomodłę się za ciebie.*

I odszedł.

Od pracowitości do aktywizmu

W nielicznych opublikowanych tekstach założyciela (*Droga, Przyjaciele Boga, To Chrystus przychodzi*, itd.) słowo „skuteczność” pojawia się 179 razy. Gdyby obliczyć, ile razy wystąpiło w dokumentach utajnionych, liczba ta byłaby z pewnością o wiele większa. „Skuteczność” pojawia się też w większości wyrażen używanych w nauczaniu Opus Dei: „*Będziemy skuteczni, jeśli...*”, „*Podejmijmy skuteczne postanowienie, aby...*”, „*Bądźmy skutecznymi narzędziami*”, „*Służyć Bogu skutecznie*”, „*Warunkiem skuteczności jest...*”, „*Modlitwa skuteczna*”, „*Środek skutecznego działania*”, „*Skuteczność apostołska*”.

Członkowie Dzieła muszą być przede wszystkim skuteczni. Codziennie, podczas wieczornego rachunku sumienia, powinni sobie zadać pytanie, czy tego dnia byli wystarczająco skuteczni. Uznawanie własnej nieskuteczności jest uważane za drogę do pokory, a stwierdzone niedostatki mają zachęcać do zdwojenia wysiłków. Każdy członek Dzieła ma przyczyniać się do budowania prestiżu organizacji na zewnątrz, dlatego na wszystkich nakłada się obowiązek doskonalenia się w pracy zawodowej ze wszystkimi tego konsekwencjami z dziedziny współzawodnictwa.

Miejsce, które ktoś zajmuje w Dziele, musi być uzasadnione w kategoriach skuteczności i przydatności. Efektywność każdego członka jest na bieżąco monitorowana przez dyrektorów. Jeśli z jakiegoś powodu uznają oni, że ktoś nie jest skuteczny, osoba ta powinna się dobrze nad

sobą zastanowić. Jeśli ktoś ma zawód, który dyrektorom wydaje się mało pożyteczny, osoba ta powinna rozważyć zmianę zawodu! Jeśli ktoś jest ciężko chory – również nie może być spokojny! Dyrektorzy przez jakiś czas będą okazywać cierpliwość, jednak w końcu będą musieli „skutecznie” rozwiązać problem, zmuszając nie dość skutecznego członka do zmiany pracy lub wyprasząc go z Dzieła.

Za maską duchowości w Opus Dei kryje się „ideologia podboju”. Dzieło dąży jednocześnie do świętości i materialnego sukcesu, co upodabnia go do ruchów kalwińskich. Organizacja przeniknięta jest duchem walki z czasów wojen krzyżowych. Ciągłe doskonalenie przekształca pojęcia wysiłku i wytrwania w bezwzględny woluntaryzm. Odpoczynek i rozrywka tolerowane są wyłącznie w takiej mierze, w jakiej przyczyniają się do większej skuteczności. Członek Opus Dei musi nieustannie pracować, a jednocześnie nie może uważać, że zrobił dla organizacji wystarczająco dużo:

*Od tego, kto może pracować za pięciu, należy wymagać pracy za ośmiu.*¹

*Pan zawsze wymaga więcej! Więcej, więcej, więcej – powtarzał nasz Ojciec. Czasami mały wysiłek, czasem większy, ale zawsze coś więcej.*²

Założyciel stosował strategię opartą na sile woli, którą można by określić mianem „zarządzania przez stawianie nieosiągalnych celów”. Łatwo sobie wyobrazić, w jakim napięciu żyje osoba, od której ciągle wymaga się więcej, niż ona może dać. Dręczą ją wyrzuty sumienia, obniża się

nastrój i samoocena. Hasło „więcej, więcej, więcej” jest stale wykorzystywane przez kierownictwo duchowe. Należy odmawiać więcej modlitw, należy więcej pracować (mniej odpoczywać) i wykonywać więcej pracy apostołskiej. Zwyczajnym ludziom wydaje się, że sami mogą oceniać, na co ich stać, i na co mają ochotę. W Opus Dei panuje przeciwne przekonanie:

*Każdy może przejść na swój sposób drogę powołania do Dzieła, jednak nikt nie może się uchylać od totalnego poświęcenia Bogu. To nam przekazał nasz Ojciec. Nie można budować swojej drogi na miarę własnego braku hojności (z powodu słabości lub małości). Najlepszą gwarancją, że tak się nie stanie, jest wolna od zastrzeżeń zgoda, by tego właśnie wymagało od nas kierownictwo duchowe.*¹

Jakiegokolwiek próby mierzenia zamiarów na siły są w Opus Dei określane mianem wygodnictwa i piętnowane jako grzech lenistwa. Każdy nowy członek musi dopasować się do wzorca idealnego nakreślonego przez założyciela:

*Syn Boży w Opus Dei nie może pragnąć żyć wyjątkowo: każdy z nas musi żyć tak samo jak inni.*²

Podstawową regułą obowiązującą wszystkich członków jest nieprzerwana praca. Dyrektorzy muszą troszczyć się o to, by żaden członek Opus Dei nie spędzał beczynnie ani chwili:

Walczcie z nadmierną wyrozumiałością wobec samych siebie – bądźcie dla siebie wymagający! Czasami zbytnio

¹ Św. Josemaría, *Instrukcja dla dyrektorów*, 31.05.1936 (opublikowane i prawdopodobnie redagowane w 1967), nr 84.

² *Doświadczenia o sposobie prowadzenia rozmów braterskich*, 19.03.2001, s. 83.

¹ *Doświadczenia o sposobie prowadzenia rozmów braterskich*, 19.03.2001, s. 22.

² Św. Josemaría, *Sam na sam z Bogiem*, nr 191.

martwimy się o swoje zdrowie; zbyt wiele myślimy o odpoczynku, którego, co prawda, nie powinno brakować, gdyż jest nam potrzebny, aby powracać do pracy z odnowionymi siłami, jednak odpoczynek – jak napisałem przed wieloma laty – nie polega na nierobieniu niczego, ale na odprężeniu poprzez działania, które wymagają mniej wysiłku.¹

Nie wystarczy organizować innym pracy; należy również organizować im odpoczynek. Na temat potrzeby i sposobu odpoczywania damy wam odpowiednie instrukcje.²

Odpowiednie instrukcje są następujące: numerariusze nie mają prawa chodzić do kina, teatru, na koncert czy na mecz. W ośrodkach nie mają prawa słuchać muzyki, nie mogą oglądać prywatnie filmów, grać na komputerze, w ping-ponga, w karty lub w szachy. Po pracy mają prawo czytać gazetę, uprzednio ocenioną przez dyrektora, który za pomocą nożyczek wycina zdjęcia wydekoltowanych kobiet lub inne grzeszne treści. Czytanie gazety nie może trwać dłużej niż 15 minut, po czym należy oddać się jakiemuś pożytecznemu zajęciu, jak lektura jednej z autoryzowanych książek, modlitwa lub nauka. Nie wolno spać w ciągu dnia ani zasnąć rano, a pójść spać wcześniej niż przewiduje regulamin można jedynie za wyraźnym pozwoleniem dyrektora. Taki sposób postępowania nazywany jest właściwym wykorzystaniem czasu. Z czasem taki tryb życia okazuje się bardzo obciążający dla ciała i umysłu. Żyjąc ciągle pod presją i w napięciu, zapatrzonzy w nieosiągalne cele człowiek martwi się własną nieskutecznością i co-

¹ Św. Josemaría, *Przyjaciele Boga*, Księgarnia Św. Jacka, Katowice, 1996, nr 62.

² Św. Josemaría, *Instrukcja dla dyrektorów*, 31.05.1936 (opublikowane i prawdopodobnie redagowane w 1967), nr 85.

dziennie, od rana do wieczora walczy z własnymi emocjami i potrzebami.

Przed opuszczeniem Dzieła byłem tak wyczerpany tym trybem życia, że nie miałem nawet siły czytać ulubionych książek. Z obawy przed reprimendą nie mogłem też ryzykować i np. położyć się na 10 minut do łóżka. Oglądałem czasem po kryjomu filmy, ale obawa przed złapaniem na gorącym uczynku nie pozwalała mi osiągnąć oczekiwanego odprężenia. Odpoczynek w Dziele jest taki sam dla wszystkich i jest bardzo szczegółowo zaprogramowany:

Raz w miesiącu każdy powinien udać się na wycieczkę, a na spacer przynajmniej raz na tydzień.¹

Jeżeli ktoś z rozsądnych powodów – zawodowych, oświatowych lub innych – interesuje się jakimś programem telewizyjnym, może go oglądać za zgodą rady lokalnej.²

Z częstotliwością wskazaną przez Komisję Regionalną, można też wyświetlić jakiś film.³

W każdym ośrodku znajduje się zamknięty na klucz telewizor. W zasadzie nie ogląda się telewizji poza wiadomościami i meczami ligi mistrzów. Jeśli chodzi o Polskę, wikariusz Opus Dei zadekretował, że jedyna słuszna częstotliwość oglądania jakiegokolwiek filmu w ośrodku to jeden raz na miesiąc, przy czym oczywiście publikowana jest lista dozwolonych filmów. Filmy zawierające wulgaryzmy lub sceny miłosne są zakazane.

W każdym ośrodku Opus Dei znajdują się figurki osłów. Praca „osiołka w kieracie”, który napędza koło, aby

¹ *Doświadczenia z prac apostolskich*, 6.10.2003, s. 94

² *Doświadczenia z prac apostolskich*, 6.10.2003, s. 98

³ *Doświadczenia z prac apostolskich*, 6.10.2003, s. 97

wydobywać wodę spod ziemi, fascynowała założyciela organizacji. Była jego ideałem życia i wzorem do naśladowania: praca monotonna, niema i stała, bez żadnego pocieszenia, bez rozglądania się na strony, aż do wyczerpania.

Musimy chcieć umrzeć w starości, wyciśnięci jak cytryna.¹ Trzeba oddać się całkowicie, trzeba wyrzec się wszystkiego. Trzeba, by ofiara była „całopalna”.²

Tak surowa asceza musi prowadzić do samounicestwienia. Według nauczania św. Josemarii należy poświęcać się dla innych tak bardzo, że samemu przestaje się istnieć.

Trzeba porzucić swoje „ja”, zniszczyć je, zapomnieć o sobie; należy spalać się przed Bogiem z miłości do ludzi i z miłości do Boga tak jak świece, które spalają się przy ołtarzu: palą się tak długo aż się do cna wypalą. Prowadzę was dzieci moje drogami wyższymi, drogami ciągłości i trwałości wiary. I chcę dla moich dzieci jako pokutę, aby umiały się poświęcać. Tylko zapominając o sobie samym i służąc innym, będziemy mogli dać siebie Bogu. Prawdziwie Boża droga prowadzi ścieżkami pokory. Bóg ją wynagrodzi.³

Katarzyna, Hiszpania, 13 maja 2002

Byłam członkinią Opus Dei jako numerariuszka pomocnicza przez 7 lat. Dowiedziałam się o Dziele z reklamy w prasie lokalnej. Oferowano w niej dziewczętom dyplom z administracji domowej i gotowania. Osoby zainteresowane miały przejść dwie rozmowy kwalifikacyjne: jedną we własnym domu,

a drugą w ośrodku Opus Dei. Mieliśmy wówczas w Hiszpanii głęboki kryzys gospodarczy i duże bezrobocie. Gwarancja otrzymania kontraktu na zakończenie szkoły przekonała moich rodziców, żeby wysłali mnie do tej prywatnej szkoły.

Tak oto w wieku 15 lat podjęłam naukę w szkole hotelarskiej. Cztery miesiące później stałam się numerariuszką pomocniczą.

Zwerbowano mnie zupełnie zwyczajnie. Moja rodzina przechodziła ciężką próbę, o której mówiłam dyrektorce. Ona zaczęła mi radzić, żebym modliła się za swoje rodzinne sprawy, żebym spowiadała się co tydzień i chodziła codziennie na mszę. Mówiono mi, że jeśli będę posłuszna woli Bożej, sytuacja rodzinna się poprawi. Zapewniono mnie także, że mam powołanie, choć jeszcze o tym nie wiem. Mówiono mi, że jeśli nie spełnię woli Bożej, to będę nieszczęśliwa całe życie, a problemy mojej rodziny się przez to pogłębią. Pod wpływem tych nacisków „poprosiłam o admisję” podczas obozu, który nazywa się UNIV i odbywa się w Wielkim Tygodniu na Uniwersytecie św. Krzyża w Rzymie. Po powrocie z obozu dyrektorki odizolowały mnie od innych uczennic z kursu hotelarskiego. Listy, jakie pisałam i otrzymywałam, były cenzurowane, rozmowy telefoniczne kontrolowane, a rzeczy osobiste – rewidowane. Musiałam rozliczać się z wydatków i oddawać nawet najmniejszą sumę pieniędzy, jaka mi zostawała.

Ale nie to mi wówczas przeszkadzało. Irytował mnie tylko sposób, w jaki Opus Dei kontrolowało moje stosunki z rodziną. Mówiono mi, co mogę, a czego nie mogę pisać w swoich listach i co mam

¹ Św. Josemaría, cf. Don Alvaro, *Nasz Ojciec w niebie*, 26.06.1975, s. 29.

² Św. Josemaría, *Droga*, Księgarnia Św. Jacka, Katowice, 2001, nr 186.

³ Św. Josemaría, rozważanie 16.02.1964.

mówić podczas rozmów telefonicznych. Gdy dzwonił ktoś z rodziny, zawsze była przy mnie numerariuszka. Po zakończeniu rozmowy proszono mnie o zrelacjonowanie, co mówił mój rozmówca.

Nie muszę chyba dodawać, że moja rodzina nie wiedziała o tym, że stałam się członkinią Opus Dei. Dyrektorki stwierdziły, że będę mogła powiadomić rodziców dopiero po zakończeniu formacji. Do tego czasu miałam ich okłamywać. Po powrocie z wakacyjnych pobytów u rodziny, dyrektorki zawsze pytały, gdzie spałam, co mówiłam i jakie gazety czytałam.

Rodzice dostrzegli zmiany w moim zachowaniu. Zauważyli, że stałam się nieufna i zamknięta w sobie, że przestałam być radosna.

Pod koniec kursu dyrektorki poinformowały mnie, w jaki sposób mam powiadomić rodzinę o bliskim zamiarze wstąpienia do Opus Dei. Matka i ojciec byli wściekli, tym bardziej że jedyna odpowiedź, jaką miałam na lawinę ich pytań brzmiała: „Taka jest wola Boża”. Rodzice byli nieszczęśliwi, ale pozwolili mi wrócić do ośrodka, żebym mogła zdać egzaminy. Mieli nadzieję, że jeszcze się rozmyślę.

Tymczasem Opus Dei wysłało mnie do innego ośrodka, gdzie żyło wiele numerariuszek pomocniczych i kilka numerariuszek. Zajmowałyśmy się administracją należących do Dzieła nieruchomości.

Z czasem coraz bardziej niepokoił mnie mój status numerariuszki pomocniczej. Nigdy nie informowano mnie o moich obowiązkach. Mówiono tylko, że numerariuszki i numerariuszki pomocnicze są sobie równe, choć zajmują się czymś innym. Zda-

łam sobie jednak sprawę, że życie w Opus Dei będzie się składało wyłącznie z pracy, że nie będzie żadnego życia towarzyskiego. Stało się dla mnie jasne, że nie byłyśmy w żaden sposób równe z numerariuszkami! Należałyśmy do dwóch różnych kast. One nosiły dobre ubrania, my chodziłyśmy w mundurkach i białych fartuszkach. Wprawdzie poza ośrodkiem mogłyśmy ubierać się normalnie, ale nosiłyśmy ubrania tanie, używane. Numerariuszki spożywały posiłki oddzielnie. My jadłyśmy resztki. Służyłyśmy im przy posiłkach ubrane w czarne mundurki z długim rękawem, fartuszki z białymi, sztywnymi kołnierzami i mankietami oraz w czapki. Ich pościel, sztućce i meble były lepszej jakości. Mieszkały w jednoosobowych pokojach, podczas gdy my spałyśmy w zbiorowych sypialniach ze wspólnymi łazienkami.

W krajach, w których Opus Dei jest dobrze rozwinięte (np. w Hiszpanii lub we Włoszech), obie klasy numerariuszek używają oddzielnych kaplic: jedne są bogato zdobione, drugie drewniane i proste. Numerariuszki pomocnicze wchodzą do ośrodków tylnymi drzwiami dla służby.

Różnice między nami są równie odczuwalne w sferach innych niż materialne. Katechizm Opus Dei określa nas w następujący sposób: Są też inne numerariuszki, które pracują fizycznie i zajmują się organizacją materialnej strony życia w ośrodkach Opus Dei. Nazywają się służebnicami. Nazwa „służebnice” została potem zastąpiona słowem „pomocnice”.

Numerariuszki pochodzą na ogół ze środowisk akademickich; pomocnice natomiast z rodzin ubogich lub wiejskich. Pomocnice nie mogą zajmować

stanowisk kierowniczych ani pracować poza ośrodkami Opus Dei. Założyciel uważał, że mają ograniczone zdolności intelektualne i dlatego podczas kursów rocznych numerariuszki uczą się teologii, filozofii i prawa kanonicznego, natomiast numerariuszki pomocnicze mają lekcje higieny, czytania i pisanía – otrzymują także podstawową formację religijną.

Escrivá uważał chyba, że pomocnice niezdolne są do życia uczuciowego. Numerariuszkom zabraniał np. brania dzieci na ręce z obawy, że taki gest może rozbudzić ich instynkt macierzyński. Pomocnice natomiast mają do tego prawo. Czy aż tak bardzo się różnimy?

Dyrektorki ciągle nam powtarzały, że jesteśmy „matkami” członków Opus Dei. Oczywiście! My im gotowałyśmy, prasowałyśmy i sprzątałyśmy ośrodek od rana do wieczora, 7 dni w tygodniu, 52 tygodnie w roku, i tak rok po roku!

Escrivá lubił nazywać numerariuszki pomocnicze „swoimi małymi dziećmi”. Jest oczywiste, że umacniał w nich infantylizm. Maria del Carmen Tapia¹ mówiła, że czasami wstyd jej było patrzeć, gdy te kobiety zachowywały się, jakby miały 13 lat. Jednak dyrektorki nas do tego zachęcały. Nigdy nie mogłyśmy zostać same, zawsze towarzyszyły nam Numerariuszki, tak w ośrodkach jak poza nimi! Nie mogłyśmy też posiadać ani wydawać pieniędzy, niezależnie od sumy. Numerariuszki płaciły nasze rachunki.

¹ Patrz jej świadectwo wyżej.

Tak wyglądało moje życie w Opus Dei. Niemal wcale nie miałyśmy dostępu do świata zewnętrznego. Gazety, które do nas docierały, były cenzurowane, a telewizor wyłączany, jeśli program, który oglądałyśmy, był „nieodpowiedni” w ocenie niektórych rygorystycznych numerariuszek, które jako jedyne miały władzę nad pilotem.

Numerariuszki często śmiały się z naszych wiejskich zwyczajów. One pochodziły z miasta. Szydziły z naszego akcentu, słów i zwrotów, jakich używałyśmy. Kiedy miałyśmy dość ich złośliwości, nie miałyśmy oczywiście prawa do „upomnienia braterskiego”. Zresztą dyrektorka zawsze była po ich stronie.

W tym życiu klauzurowym nie było miejsca na indywidualność lub twórczość. Wszystko robiłyśmy zgodnie z regulaminami. Powoli zaczęłam dostrzegać sprzeczności pomiędzy tym, jak żyłyśmy, a tym, czego nas uczono. Zaczęłam zadawać pytania. Przywrócono mnie jednak do porządku. Grożono piekłem, gdybym się upierała przy swoich przekonaniach. Mój brak wykształcenia spowodował, że nie potrafiłam znaleźć dobrej odpowiedzi.

Jednak pewnego dnia przestałam znosić to wszystko. Nie mogłam zrozumieć sprzeczności, jakie zauważałam wokół siebie i czułam, że nie wszystko jest tak, jak być powinno. Escrivá był czczony bardziej niż sam Bóg! Bywało, że przez całe tygodnie nie słyszałam słowa „Bóg” tylko powtarzane nieustannie „założyciel”, „ojciec” i „nasz Ojciec”.

W pewien deszczowy i wietrzny poranek opuściłam ośrodek i moje przyjaciółki, numerariuszki pomocnicze. Numerariuszka, która mi towarzyszyła w drodze do przystanku autobusowego rzuciła

moją walizką o ziemię i oddaliła się bez pożegnania. Dopiero wchodząc do autobusu, który miał mnie zawieźć do rodziców, zdałam sobie sprawę, że nie mam nawet pieniędzy na bilet. Dojechałam do domu zawstydzona, z poczuciem winy i głęboko zraniona. Rodzice przyjęli mój powrót wspaniale. Powoli zaczęłam zdawać sobie sprawę, że świat nie jest tak okrutny ani tak diabelski, jak mniema Opus Dei. Poza ośrodkami żyje wielu dobrych ludzi.

W pierwszym okresie starałam się wyleczyć rany, jakie odniosłam podczas pobytu w Opus Dei. Myślałam, że bez trudu dostosuję się do normalnego życia, ale tak długo byłam odizolowana od świata zewnętrznego, że niewiele wiedziałam o życiu codziennym zwykłych ludzi. Brakowało mi pewności siebie. Potrzebowałam rady, czyjegoś wsparcia. Dopiero po długim czasie zaczęłam powoli odzyskiwać wiarę w siebie.

Wróciłam do szkoły, skończyłam liceum, zapisałam się na studia i uzyskałam dyplom. Lubię swoją pracę. Mam też dom, samochód i przyjaciół.

Wiele numerariuszek pomocniczych miało podobne doświadczenia. W ośrodkach Opus Dei łamane są podstawowe prawa człowieka. Takie panują tam zwyczaje i tak przewidują regulaminy. Bezbronne kobiety są tam wyzyskiwane w imię Boga. Znam wiele, które, choć nieszczęśliwe i chore, nadal oddają się całkowicie tej organizacji. Byłam świadkiem samookaleczeń, wielokrotnie słyszałam w nocy odgłos stłumionego płaczu. Depresje i zaburzenia pokarmowe były na porządku dziennym. Niektóre numerariuszki pomocnicze, które z powodu choroby nie były w stanie praco-

wać fizycznie, zostały wydalone bez żadnego wyjaśnienia, bez pieniędzy, a czasami nawet bez zapewnienia dachu nad głową.

Wiele kobiet milczy. Jedne z powodu braku wykształcenia, inne z poczucia winy, a jeszcze inne z obawy przed zemstą Opus Dei. Organizacja z pewnością potrafi zaszkodzić tym, którzy ośmielą się ją skrytykować.

Błagam was! Nie zapominajcie o tych kobietach: odizolowanych, bezbronnych i zapomnianych. Musimy usłyszeć ich głos. Proszę, módlcie się za nie!

Od paternalizmu do kontroli

Św. Josemaría zwraca się jak ojciec do swoich dzieci. Wie, co jest dla nich dobre i stara się prowadzić je mężnie do upatrzonego przez siebie celu.

Kontrola myśli i uczuć

Pierwszą cnotą ludzką dla chrześcijanina jest szczerość¹.

Podstawowymi przejawami pokory członków Dzieła mają być szczerość, prawość intencji i duch służby.²

Dobrze rozumiana szczerość to ta, której towarzyszy uległość i zaangażowanie w sprawy, jakie są nam sygnalizowane.³

Mglisty związek, jaki ustanowiono tutaj pomiędzy pojęciami pokory, szczerości i posłuszeństwa, zmierza do

¹ Św. Josemaría, spotkanie 8.04.1971.

² *Katechizm Pralatury Świętego Krzyża i Opus Dei* (edycja z roku 2003), nr 136.

³ Don Alvaro, *Cartas de familia* (3), nr 57.

jednego celu: uzyskania absolutnego posłuszeństwa. Co tak naprawdę kryje się pod pojęciem szczerości wymaganej przez założyciela? Z pewnością nie chodzi tutaj po prostu o mówienie prawdy. Założyciel żąda od nas ujawnienia wszystkich myśli i uczuć, nawet tych najskrytszych. Należy stać się zupełnie przezroczystym.

Nie pozwólcie sobie na nic, o czym nie moglibyście później powiedzieć. Trzeba mówić wszystko. Jeżeli nie, droga się płacze.¹ Najpierw należy mówić to, co najbardziej chcielibyśmy ukryć.²

Chodzi o to, aby uniemożliwić członkom Dzieła uprawy swojego „wewnętrznego ogrodu”. Członkowie sami wrywają rosnące tam kwiaty, by na ich miejscu sadzić nasiona, jakie się im podaje:

Ci, którzy otrzymali misję kształtowania innych, muszą wiedzieć wszystko o naszych osobistych stosunkach. Nie możemy się obawiać, że się dowiedzą, jacy naprawdę jesteśmy. Wprost przeciwnie: musimy radować się z tego, że nasze dusze są przezrocyste.³

Członek Opus Dei należy w całości do swoich dyrektorów. Nie wolno mu niczego zachować dla siebie.

Dzieci, na początku każdego odejścia [z Opus Dei] jest opór przed powiedzeniem czegoś, co nas upokarza. Kryje się za tym brak prostoty. U źródeł utraty zapału, by iść radośnie za Panem, zawsze jest smutek, że się czegoś nie powiedziało na czas.⁴

Św. Josemaría zna przyczynę każdego (bez wyjątku) odejścia z Opus Dei, a jest nim właśnie brak przejrzystości wobec

kierownictwa duchowego. Innymi słowy, gdyby ktoś był przejrzysty, z pewnością nie opuściłby Opus Dei. W dalszym ciągu tego rozdziału odkryjemy, skąd się bierze ta pewność.

Javier, Hiszpania, 25 października 2003

Do Opus Dei wstąpiłem w wieku 14 lat i 6 miesięcy, choć nie bardzo podobały mi się organizowane przez Dzieło spotkania, mecze piłki nożnej lub wycieczki. Lubiłem gry i zabawy, ale z moimi przyjaciółmi z dzieciństwa. W klubie nie czułem się dobrze. Chodziłem do szkoły prowadzonej przez jezuitów. Byłem dzieckiem grzecznym, miałem dobre stopnie, a moi rodzice byli supernumerariuszami. Więc jeśli Bóg wybrał mnie, abym stał się numerariuszem, nie mogłem odmówić – nie miałem wyboru! Jednak zawsze marzyłem, żeby padło na kogoś innego. Ale nie padło – przecież byłem wybranym!

Bardzo wcześnie, jeszcze gdy byłem *adscrito*, czyli młodym numerariuszem, który nie mieszka w ośrodku, zdałem sobie sprawę, że moje życie jest ściśle kontrolowane. Co gorsza, utraciłem swoich najlepszych przyjaciół. Coraz bardziej dusiłem się psychicznie i czułem się osaczony przez ciągłe telefony do domu i inne okoliczności – zwłaszcza w dniu, gdy po raz pierwszy na kursie rocznym wręczono mi skierowane do mnie listy. Były otwarte! Wyjaśniono mi, że swoje listy muszę wręczać dyrektorowi również otwarte!

Każdego ranka musiałem wstawać bardzo wcześnie, żeby udać się na mszę i na modlitwę w ośrodku. Potem szedłem do szkoły, następnie znów do ośrodka. W sobotę i niedzielę rano byłem w ośrodku, po-

¹ Św. Josemaría, list *Videns eos*, 24.03.1931, nr 39.

² Św. Josemaría, spotkanie 17.10.1967, Crónica XII-1967, s. 42.

³ Św. Josemaría, list *Videns eos*, 24.03.1931, nr 41.

⁴ Św. Josemaría, list 14.02.1974, nr 22.

tem jechałem na obiad do domu i w pośpiechu wracałem na poobiednie spotkanie w ośrodku. Musiałem prosić o pozwolenie na wszystko i wysłuchiwać idiotycznych upomnień braterskich, które brzmiały zawsze tak samo: *Masz chwilkę?, Chciałbym ci coś powiedzieć*. Codziennie zastanawiałem się: *Co ja złego zrobiłem, żeby zasłużyć na takie męczarnie?*

Jak św. Josemaría uzyskuje wspomnianą przejrzystość? *Każdy decyduje w swoim sumieniu, czy pokaże list swojemu dyrektorowi, mając na uwadze, że niewątpliwie musi pokazać listy, co do których by nie chciał, aby inni je znali (o czymkolwiek by były). Ci, którzy tak nie postępują, powinni pamiętać, że nie mogą oszukiwać Boga i muszą uświadomić sobie, że postępują błędnie.*

Z drugiej strony, te z moich dzieci, które spędziły dotąd niewiele czasu w Opus Dei, powinny być wdzięczne, że dyrektorzy – jako dodatkowy środek formacyjny – trują się czytaniem ich listów. Dzięki temu bowiem dyrektorzy mogą udzielać wskazówek i rad, oszczędzać im zbędnych nieprzyjemności itp.

Fakt, że dyrektorowi dostarcza się listy otwarte nie jest oznaką braku zaufania; jest to raczej forma ascezy i pomocy w pracy formacyjnej. Należy również wziąć pod uwagę, że dyrektorzy nigdy nie omawiają z innymi zawartości listów, które mają obowiązek przeczytać. Mogą natomiast, a niekiedy nawet muszą, wymieniać wrażenia z członkami rady lokalnej.¹

¹ Św. Josemaría, *Instrukcja dla dyrektorów*, 31.05.1936 (opublikowane i prawdopodobnie redagowane w 1967), nr 75-76.

Zasada pozostaje ta sama: pozorna wolność związana jest z poczuciem winy, a członkowie zgadzają się wykonywać polecenia, które w sposób oczywisty gwałcą ich prawo do prywatności.

José Carlos, Stany Zjednoczone, 1 kwietnia 2004

Zawsze bardzo ceniłem sobie przyjaźń. Gdy się z kimś polubię, angażuję się w całości. Przyjaźń daje mi szczęście. Wydawało mi się, że Opus Dei to doskonałe miejsce dla ludzi, którzy tak bardzo potrzebują bliskości z innymi. Życie we wspólnocie i praca apostołska stwarzały doskonałe pole dla mojej wybujałej uczuciowości. Łatwo przywiązywałem się do ludzi. Musiałem się starać, aby nie zaniedbywać tych, których lubiłem mniej, w czym chciałem naśladować Chrystusa. Przywiązywałem się tak bardzo, że po pożegnaniu z ludźmi, z którymi byłem na obozach w Meksyku lub w Indiach, płakałem jak dziecko przez całą podróż powrotną.

Wszystko układało się dobrze dokąd nie zostałem lekarzem i nie podjąłem pracy w szpitalu. Pracę zaczynałem o 7:00 rano, dlatego musiałem wstawać o 4:30, żeby zdążyć na mszę o 6:00. Miałem nocne dyżury 3 lub 4 razy w tygodniu, a następnego dnia pracowałem aż do 19:00. W miesiącu miałem tylko 4 dni odpoczynku, przy czym musiałem oczywiście być stale uważny i uprzejmy wobec wszystkich: pacjentów, rodzin, pielęgniarek, kolegów, studentów, przełożonych. Decyzje dotyczące życia i śmierci podejmowałem w pośpiechu! Widziałem chorych umierających pomimo moich wysiłków. Nigdy

wcześniej nie musiałem zdobywać się na tak wiele wyrzeczeń. Będąc numerariuszem, miałem ponadto do „wyrobień” normy, środki formacyjne, obowiązki apostołskie i życie wspólnotowe.

Klimat służby w szpitalu bardzo mnie wzbogacił i pozwolił zrozumieć, że medycyna jest naprawdę moim powołaniem. Jako lekarz mogłem naprawdę naśladować Jezusa w swoim codziennym życiu. W szpitalu znalazłem również prawdziwych przyjaciół, co dawało mi ogromne szczęście.

Naturalnie nie robiłem różnicy między kolegami i koleżankami. Pracowaliśmy razem, wyznawaliśmy te same ideały, a przede wszystkim, dzień po dniu opiekowaliśmy się tymi samymi chorymi.

Czasem znajdowałem się w sytuacjach dla numerariusza niezręcznych. Nie wiem, jak jest z innymi, którzy poświęcają Bogu życie w celibacie, ale w Dziele trzeba przestrzegać tzw. środków ostrożności. Trudno wybrać się na grupową kolację, gdy musisz się wcześniej upewnić, że nie będziesz tam jedynym mężczyzną. Problem powstaje również wtedy, gdy koleżanka przyjdzie do ciebie w nocy, aby porozmawiać o pacjencie albo pani profesor, która mieszka dwa kroki od ośrodka, proponuje, że odwiezie cię samochodem do domu. Podobnie, gdy koleżanka ma trudności i płacze na twoim ramieniu albo siostra chorego chce dłużej porozmawiać, żeby się dowiedzieć, jak się opiekować rodzeństwem z zespołem Downa. Żaden numerariusz nie powinien znaleźć się takiej sytuacji.

Kiedy odczuwałem pociąg seksualny do którejś z dziewczyn lub zaczynałem się do niej przywiązywać, natychmiast ucinalem taką znajomość i mówi-

łem o tym na kierownictwie duchowym. Pewnego dnia, ktoś jednak zdecydował, że muszę z tym skończyć. Polecono mi przerwać pracę na co najmniej rok, zmienić miasto i kraj. Oczywiście nadano temu odpowiednią formę. Stwierdzono, że *jestem przemęczony, że schodzę na złą drogę, że popełniłem błędy, powinienem się zdystansować, itd.* Ta decyzja wydawała mi się przesadna. Uważałem, że mój przypadek nie jest tak ciężki, a roczna przerwa mogła mieć poważne konsekwencje dla mojej kariery zawodowej. Nie miałem ochoty tłumaczyć szefom i kolegom, dlaczego nagle zniknę z horyzontu. Pomyślałem też, że skoro problem tkwi we mnie, powędruje ze mną, gdziekolwiek nie pojedę.

Proszono mnie, bym uczył się kontrolować swoje uczucia, ale w zawodzie lekarza zawsze będą chore, pielęgniarki, lekarki i studentki. Nawet gdybym miał pracować w szkole należącej do Opus Dei, miałbym tam styczność z matkami uczniów, z ich siostrami, ze sprzątaczkami i kucharkami. Jedynym zajęciem, w ramach którego nie miałbym wiele do czynienia z kobietami, byłaby praca administracyjna w Opus Dei. Przekonałem się, że mężczyzna taki jak ja nie może być równocześnie dobrym lekarzem i dobrym numerariuszem. Odmówiłem pójścia na długi urlop, a gdy nalegali, dałem im do zrozumienia, że jestem gotów odejść. Ta próba sił coraz bardziej mnie wykańczała. Już nie byłem zadowolonym z życia i zakochanym w swojej pracy numerariuszem – stałem się kłębkim nerwów i problemem dla organizacji.

Na rekolekcjach zastanawiałem się nad swoim położeniem i modliłem się żarliwie jak nigdy. Pozo-

stanie w Opus Dei oznaczałoby dla mnie wyrzeczenie się własnej inteligencji, gdyż nie rozumiałem tego, czego ode mnie wymagano. Musiałbym wyrzec się siebie i swojej wolnej woli, musiałbym złożyć w ofierze wszystko: serce, przyjaciół, zawód, który tak bardzo lubiłem, jak również moje dwie niepełnosprawne siostry, którymi miałem się kiedyś zaopiekować. Potrzebowałem dobrej pracy. Miałbym oddać się w ręce osób, którym przestałem ufać? Złożyć wszystko w ofierze? Trzeciego dnia rekolekcji Bóg w swoim miłosierdziu pozwolił mi zrozumieć, że owszem, mógłbym tak wielkiego poświęcenia dokonać, że dałby mi łaskę, ale że nie wymaga tego ode mnie. Poczułem się wolny. Uświadomiłem sobie wolność, jaką Bóg mnie obdarzył. Były przede mną dwie drogi. Mogłem kochać i naśladować Chrystusa na każdej z nich, jednak Chrystus nie wymaga od nikogo nieludzkiego heroizmu.

Świadomość tego faktu zadecydowała o moim wyborze. Pojechałem do Hiszpanii, porozmawiałem z rodzicami. Zrozumieli mnie. Zyskałem miesiąc na refleksję. Uświadomiłem sobie wtedy, że nadal jestem sobą. Poprosiłem o odejście. Dwa tygodnie później opuściłem ośrodek, a dwa miesiące później udzielono mi „dyspensy”, ale dałem im do zrozumienia, że moje postanowienie było ostateczne, że było owocem kilku miesięcy refleksji w obecności Bożej.

Od posłuszeństwa do uległości

Zastanówmy się teraz, jak Dzieło rozumie posłuszeństwo, podstawową wartość i warunek przynależności do Dzieła.

Dla członków Dzieła chrześcijańska cnota posłuszeństwa oznacza obowiązek pełnej, niezwłocznej i ochoczej akceptacji wszelkich sugestii i poleceń rady dyrektorów Opus Dei we wszystkim, co ma związek z ich życiem duchowym i pracą apostołską.¹

Szeroko rozumiana materia kierownictwa duchowego obejmuje również zachowanie i dyspozycje odnoszące się do wiary i moralności, do ducha Dzieła i do apostołstwa.²

Życie członków Dzieła jest kontrolowane wewnątrz i na zewnątrz ośrodka. Kontrola ta jest całkowita, tym bardziej, że kierownictwo duchowe, którym wabi się ludzi do Dzieła, staje się więzią o zniewalającej sile. Nie muszę wyjaśniać, że praktyka kierownictwa duchowego jest sprzeczna z nauczaniem Kościoła.

Do posłuszeństwa w sferze osobistej dochodzi posłuszeństwo w apostołstwie:

Apostołstwo osobiste prowadzone jest pod kierownictwem. Opus Dei nie jest organizacją anarchistyczną. Każdy otrzymuje od dyrektorów odpowiednie wskazówki duchowe.³

Trzeba uświadomić sobie, jak głęboki wpływ mają te słowa na życie członków Opus Dei. Otóż od momentu, gdy nowa osoba przystępuje do Opus Dei, dyrektor ośrodka decyduje o tym, z kim ma ona prawo utrzymywać kontakty, ile czasu może poświęcać danej osobie, kogo może zaprosić do ośrodka itd. Dyrektor decyduje również o tym,

¹ *Katechizm Pralatury Świętego Krzyża i Opus Dei* (edycja z roku 2003), nr 141.

² *Katechizm Pralatury Świętego Krzyża i Opus Dei* (edycja z roku 2003), nr 212.

³ *Katechizm Pralatury Świętego Krzyża i Opus Dei* (edycja z roku 2003), nr 276.

czy ktoś ma zerwać kontakty ze swoimi dobrymi przyjaciółmi, bo akurat nie są oni przedmiotem zainteresowania Dzieła. Czyniąc to, dyrektor nie musi się uroczyście powoływać na zasadę świętego posłuszeństwa: każdy członek Opus Dei musi się stosować do każdej jego sugestii. W Opus Dei niepodważalnym rozkazem jest każde „proszę” lub podobny, grzecznościowy zwrot.¹

Pod maską cnoty posłuszeństwa kryje się systematyczna i wszechogarniająca kontrola:

*Materia kierownictwa duchowego obejmuje życie rodzinne, zawodowe i społeczne, oglądanie telewizji, lektury, objawy umiarkowania, cele apostołskie...*²

Opus Dei decyduje o życiu zawodowym, społecznym i rodzinnym swoich członków; o tym, jak mają się ubierać i czesać, co mają oglądać w telewizji, czytać, kupować, jak mają siedzieć, jak jeść itd.

Cristina González Alba, Hiszpania, 30 stycznia 2009

Wczoraj rozmawialiśmy z koleżanką o sposobie, w jaki Dzieło przywłaszcza sobie dzieci supernumerariuszy od pewnego wieku: to znaczy od momentu, kiedy już nie trzeba zmieniać im pieluch, karmić piersią lub nosić na rękach.

Na początku nie zdajesz sobie z tego sprawy. Miałyśmy kilkoro dzieci i była przy nas numerariuszka, która pomaga, radzi i interesuje się:

- Twoje dzieci oglądają za dużo telewizji.
- W pokoju twojej córki panuje bałagan. Ona czyta Jorge Luisa Borgesa! Nie powinna, jest na to za mała.
- Nie powinniście spędzać wakacji na tej plaży.
- Twoje dzieci powinny pojechać na ten obóz. Nie mają pieniędzy? Niech popracują trochę i zarobią. Mnóstwo młodych ludzi dorabia sobie, pilnując dzieci lub zbierając winogrona.
- Niech się ubierze trochę lepiej.
- Jest bardzo kapryśna, nie powinnaś jej na to pozwalać.
- Nie uważasz, że wraca zbyt późno do domu?
- Powinnaś mieć większy autorytet. Jeśli nie chcą przychodzić do klubu, musisz ich trochę przymusić!
- Dlaczego nie zabierzesz ich do spowiedzi u tamtego księdza?
- A ona nie ścieli swojego łóżka?
- Jeśli nie lubi, musi się zmuszać. Trzeba ją zdyscyplinować.
- Muszę ci udzielić upomnienia braterskiego: tamtego dnia X powiedziała mi, że przyjechała do ciebie na spotkanie formacyjne¹ i okazało się, że na podłodze porozrzucone są zabawki.

Jest wstrząsające, jak bardzo numerariuszki zamknięte są w swoim własnym świecie. Rodziny supernumerariuszy traktują jak darmową hodowlę przyszłych numerariuszy. Dlatego też uważają, że dzieci wychowywać należy tak, aby od samego po-

¹ *Katechizm Pralatury Świętego Krzyża i Opus Dei* (edycja z roku 2003), nr 143.

² Św. Josemaría, list 9.01.1959, nr 33.

¹ W Opus Dei krąg to 40-minutowa sesja „formacyjna”, podczas której jeden członek Dzieła wygłasza naukę dla pozostałych uczestników spotkania (przyp. red.).

czątku kształtować je w ściśle określonym kierunku.

- One brzydko jedzą!
- Nie mają określonego rozkładu zajęć?
- Czy ona się nie modli?

Oferta Opus Dei może być atrakcyjna w czasach kryzysu, gdy ludzie czują się odizolowani i pozbawieni drogowskazów w społeczeństwie, w którym osłabł wpływ tradycyjnych wartości. Wielu szuka wtedy kierownictwa duchowego, porad, stowarzyszeń oraz wsparcia dla siebie i swoich rodzin. Jednak w Opus Dei szybko się okazuje, że porady są tak naprawdę tylko sztywnym gorsetem, zbiorem obowiązków.

Uległość powinna się objawiać zarówno w sprawach ważnych, jak w sprawach małej wagi, np. w kwestiach dobrego wychowania, sposobu mówienia, ubierania lub zachowania. Uległość jest szczególnie potrzebna wtedy, gdy nie rozumiemy, dlaczego mamy coś robić, czy to dlatego, że jesteśmy ograniczeni, czy też dlatego, że brakuje nam ważnych informacji. Tymczasem zwykle chodzi o to, by nasze zachowanie było wyrazem „dobrego ducha”, by było prawdziwie ludzkie lub chrześcijańskie, albo po prostu, żeby było takie, a nie inne „bo tak wypada”.¹

Kiedy czyta się te regulaminy, należy pamiętać, że są one skierowane do osób świeckich, „powołanych do bycia zwyczajnymi chrześcijanami pośród świata”, a nie do zakonników, którzy złożyli śluby posłuszeństwa! Posłuszeństwo jest prawdziwą cnotą chrześcijańską. W tym jednak

przypadku chodzi o posłuszeństwo ślepe i bezgraniczne, odruchowe. Nie ma tu miejsca na żadną własną ocenę.

Jakie musi być nasze posłuszeństwo?

- *Nadprzyrodzone,*
- *ochocze,*
- *uniwersalne,*
- *rychłe,*
- *nieme,*
- *zdecydowane,*
- *skuteczne.*¹

A oto garść cytatów, które pozwolą czytelnikowi lepiej zrozumieć, jakiego posłuszeństwa domaga się św. Josemaría:

Bądźcie posłuszni tak, jak posłuszne jest narzędzie w rękach artysty. Narzędzie nie zatrzymuje się, aby się zastanowić nad tym, co czyni i dlaczego. Miejcie pewność, że nigdy nie powierzy się wam zadania, które nie byłoby słuszne i nie służyłoby większej chwale Bożej.²

Jeżeli wam się wydaje, że to, co wam każą, to barbarzyństwo, mówcie o tym. Jeżeli nalegają, żebyście to zrobili, a nie będzie to obrazą Boga, małą lub wielką – zróbcie to.⁵

Wiemy o tym w Opus Dei: można nakazywać wszystko, dopóki nie jest to obraza Boga.⁴

Wzorowy członek Opus Dei jest jak mały żołnierz, któremu rozkazują dyrektorzy:

¹ cf. Św. Josemaría, rozważanie 9.03.1962.

² Św. Josemaría, *Droga*, Księgarnia Św. Jacka, Katowice, 2001, nr 617.

³ Św. Josemaría, *Sam na sam z Bogiem*, nr 189.

⁴ Św. Josemaría, rozważanie *!Que se vea que eres Tú!*, 1.04.1962; En diálogo con el Señor, s. 51.

¹ *Doświadczenia o sposobie prowadzenia rozmów braterskich*, 19.03.2001, s. 20.

*Musimy wkładać całą swoją energię, wolę i inteligencję w to, co nam się każe czynić, żeby wykonać wszystko, co nam się każe, i tylko to, co nam się każe.*¹

María Angustias Moreno, Hiszpania, 1976²

Jako przykład wzorowego posłuszeństwa w Dziele opowiada się następującą anegdotkę: pewnego dnia założyciel miał spotkanie z grupą numerariuszy w Rzymie. Poprosił jednego z nich, żeby poszedł kupić lody dla wszystkich. Kazał mu przy tym zabrać klucze do domu. Kiedy ten chłopak zobaczył, że ktoś był w portierni, stwierdził, że nie potrzebuje kluczy. Po powrocie zadzwonił do drzwi i dozorca natychmiast je otworzył. Ale założyciel usłyszał dźwięk dzwonka i powiedział mu, jak tylko się pojawił: „Synu, ty i ja nigdy się nie dogadamy”. Chodziło o to, że ten chłopak miał nie myśleć, tylko być posłusznym. Żeby „Ojciec” mógł się dogadać ze swoimi „dziećmi”, trzeba być mu ślepo posłusznym i kropka.

Od troski braterskiej do donosicielstwa

Zadanie troszczenia się o innych powierzane jest wszystkim członkom Dzieła za pośrednictwem upomnienia braterskiego. Jeżeli ktoś zauważy coś nieodpowiedniego u współbrata, ma obowiązek udać się do dyrektora i prosić go o pozwolenie na udzielenie reprimendy.

Materia upomnienia braterskiego obejmuje:

- przyzwyczajenia, które kłócą się z duchem, normami i zwyczajami *Opus Dei*;
- dobre wychowanie i wszelkie zachowania społeczne, sposób wykonywania pracy, itd., które godzą w ludzki i nadprzyrodzony charakter *Opus Dei*;
- przewinienia, które mogą szkodzić samemu zainteresowanemu, Kościołowi lub Dziełu¹.

W Ewangelii idea upomnienia braterskiego odnosi się do ciężkich przewinień zagrażających zbawieniu: „*Gdy brat twój zgrzeszy, idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata. Jeśli zaś nie usłucha, weź z sobą jeszcze jednego albo dwóch, żeby na słowie dwóch albo trzech świadków oparła się cała sprawa. Jeśli i tych nie usłucha, donieś Kościołowi! A jeśli nawet Kościoła nie usłucha, niech ci będzie jak poganin i celnik!*” (Mt, 18, 15-17).

W przypadku *Opus Dei* upomnienie braterskie nie ma na celu zbawienia, lecz uzyskanie określonego zachowania. Stosuje się je nawet w błahych przypadkach, gdy np. ktoś nie ogolił się rano, spał w ciągu dnia, zjadł podwieczorek w sobotę (jest to zabronione), chodził w kapciach po domu (to też jest zabronione), w krótkich spodenkach po mieście (nie wypada), nosił t-shirt zamiast koszuli (nie wypada), zjadł jabłko, nie używając noża i widelca (nie wypada) itd.

Każdy członek *Opus Dei* ma wyznaczony dzień tygodnia, w trakcie którego musi znaleźć powody do upomnienia braterskiego. Nierzadko zdarza się też, że kierownik duchowy wyznacza jako cel udzielenie np. trzech upo-

¹ Św. Josemaría, list 6.05.1945, nr 39 oraz *Katechizm Pralatury Świętego Krzyża i Opus Dei* (edycja z roku 1995), nr 138.

² Cytat z książki *El Opus Dei : anexo a une historia*, Planeta, 1976.

¹ *Katechizm Pralatury Świętego Krzyża i Opus Dei* (edycja z roku 2003), nr 228.

mnień braterskich w ciągu tygodnia. Nieraz musiałem się dobrze namęczyć zanim w czyimś zachowaniu znalazłem błahostkę, dzięki której mogłem osiągnąć wyznaczony cel!

C.F., Argentyna, 12 sierpnia 2003

Pewnego dnia podczas jednego ze spotkań rozmawialiśmy o kaplicy w ośrodku komisji. Jej budowa była na ukończeniu. Jako znana w środowisku „złota rączka” (przyjaciele przezywali mnie Mac-Gyver), pomagałem ekipie remontowej i załatwiałem różne rzeczy. Wszyscy wychwalali nową kaplicę, ale ja powiedziałem, że wydaje mi się przesadnie ozdobna i że – biorąc pod uwagę wysokość sufitu – cztery kolory to za dużo. Niedługo po spotkaniu otrzymałem od dyrektora upomnienie braterskie takiej treści: *Jak mogłeś coś takiego powiedzieć, skoro projekt kaplicy został zatwierdzony przez wikariusza regionalnego?*

Zawsze uważałem, że są dwa rodzaje upomnień braterskich: te, które odnoszą się do konkretnego faktu (np. *Nie mów tak głośno w jadalni*) i te, którym towarzyszy osąd intencji (np. *Nie mów tak głośno w jadalni – to znak arogancji i tego, że chcesz, żeby cię zauważono*).

Moje drugie upomnienie braterskie należało właśnie do ostatniej kategorii. Powiedzieli mi, że *muszę składać obrus z większą starannością, bo to, jak to robię dotąd, jest znakiem mojej małej miłości do Boga*. Nie zrozumiałem tego w pełni, więc poszedłem do dyrektora, który zezwolił na to upomnienie. Powiedziałem mu, że usłyszałem wiele razy w Dziele, i nawet z ust założyciela, że *Bóg sam jest sędzią*, i że

nie widziałem związku pomiędzy składaniem obrusa a miłością do Boga. A nawet gdyby taki związek istniał, to Bóg by mnie osądził, a nie osoba, która udzieliła mi upomnienia braterskiego, ani nawet dyrektor. Wynik: upomnienie braterskie za *kwestionowanie upomnienia braterskiego*. Druga kategoria upomnień braterskich stosowana była częściej: mój sposób siedzenia w kaplicy *wykazywał brak ducha umartwienia*, a fakt, że musiałem wieczorem dokończyć normy planu życia *pokazywał, jak małą wagę do nich przywiązywałem*.

Pewnego razu, gdy jako dyrektor uczestniczyłem w rekolekcjach, ktoś przyszedł mi donieść, że pewien nasz brat *przyjął złą postawę w kaplicy, co świadczyło o jego braku miłości do Najświętszego Sakramentu*. Najpierw zapytałem, jak on może sądzić o miłości do Najświętszego Sakramentu na podstawie postawy. Chodziło o to, że człowiek ten trzymał głowę w rękach i nie patrzył na tabernakulum. Powiedziałem: *Można trzymać głowę w rękach i mieć serce przy Bogu, a można patrzeć na tabernakulum i myśleć o meczu piłki nożnej albo patrzeć, jaką inni mają postawę*. On jednak nalegał: *Może on śpi*. Powiedziałem, że jestem pewny, że nie śpi w kaplicy, a nawet gdyby spał, to widocznie tego potrzebował i Bóg uznałby ten sen za modlitwę. Wyszedł. Myślałem, że na tym sprawa się skończyła, ale kiedy wróciłem do ośrodka, otrzymałem następujące upomnienie braterskie od dyrektora: *To, że jako dyrektor blokowałem oczywiste upomnienie braterskie, wskazywało na to, że chciałem narzucić swoje własne kryterium zamiast przyjąć kryteria Dzieła*.

Ach, gdybym mógł narzucić swoje własne kryteria! Byłby to dowód, że jeszcze potrafię myśleć samodzielnie...

Od uległości do ubezwłasnowolnienia

Powiedzieliśmy już wcześniej, że św. Josemaría był pewien, że jeżeli ktoś jest szczerzy, czyli przezroczysty, nie ma możliwości, żeby odszedł z Opus Dei: *U źródeł utraty zapachu, by iść radośnie za Panem, zawsze jest smutek, że się czegoś nie powiedziało na czas.*

Skąd ta pewność? Oto, jaką kurację stosuje się na osobach, które w jakiś sposób podważają swoje powołanie:

Środki, jakie poleca się, aby wytrwać w powołaniu, to:

- *powierzać się Bogu za pośrednictwem dyrektorów;*
- *dbać o pobożność, spełniając wiernie normy i zwyczaje;*
- *być całkowicie szczerym wobec kierowników duchowych, dyrektorów i księży z Dzieła;*
- *zapominać o sobie samym i służyć innym dla Boga;*
- *upraszczać się: nie wymyślać sobie problemów, które istnieją tylko w wyobraźni;*
- *mieć cały czas zagospodarowany pracą intensywną, uporządkowaną i stałą;*
- *wykonywać ciągłą pracę apostołską.¹*

Mamy do czynienia z programem, który zakłada złożenie odpowiedzialności za własne życie w ręce dyrektorów. Zabronione jest samodzielne myślenie, zalecane jest zatracenie się w pracy. Jednym słowem: ubezwłasnowolnienie. Każdy, kto zdecyduje się poddać takiej

¹ Św. Josemaría, list 29.09.1957, nr 32 oraz *Katechizm Pralatury Świętego Krzyża i Opus Dei* (edycja z roku 2003), nr 309.

kuracji, staje się marionetką w rękach dyrektorów. W takim przypadku św. Josemaría może rzeczywiście mieć pewność, że taka osoba nie odejdzie z Dzieła i będzie robić to, co jej każą.

Zastępując ufność Bogu, ufnością dyrektorom, Opus Dei staje się organizacją totalitarną.

Marina, Hiszpania, 27 czerwca 2005

Od 12 lat jestem w Opus Dei i mogę się pochwalić dobrym życiorysem numerariuszki. Byłam kilka lat wicedyrektorką centrum studiów i dyrektorką ośrodka przez półtora roku. Od kilku miesięcy mieszkam w ośrodku dla starszych numerariuszy. Niestety, nie czuję się tam dobrze. Prosiłam o możliwość zrezygnowania z funkcji dyrektorki. Chcę opuścić Dzieło, ale nie chcę zgorszyć moich towarzyszek. Chcę odejść z powodów, które ktoś mógłby uważać za niewystarczające, ale dla mnie są one bardzo jasne:

– Mam objawy depresji. Nikt z mojej rodziny nie miał depresji w moim wieku. Jestem przekonana, że moje złe samopoczucie jest spowodowane obecnym trybem życia.

– Psychiatra z Opus Dei (nie mogę nigdy z nim porozmawiać sam na sam) dał mi leki, które zmniejszają moje lęki, ale wywołują ból głowy i otępiają mnie. Słyszę nawet dziwne dźwięki.

– Chciałam wyjechać na kilka dni z innymi numerariuszkami. Mogłabym tam spełniać wszystkie obowiązki członka Dzieła, ale dyrektorki powiedziały, że *nie powinniśmy uciekać od zwyczajności,*

że muszę być posłuszna i spokojna, a w moim ośrodku są wszystkie warunki pozwalające na dobry wypoczynek.

– Zanim poszłam do psychiatry, odwiedziłam lekarza rodzinnego (również z Dzieła). Zalecił mi uprawianie sportu. Dyrektorki nie miały nic przeciwko, ale zabroniły mi chodzić do klubu fitness z powodu „ducha ubóstwa”. Tłumaczyły ponadto, że do takich miejsc uczęszczają również mężczyźni, a ja muszę przecież „pilnować serca”.

– Kiedy poinformowałam dyrektorki, że zamierzam odejść z Dzieła, usłyszałam, że „*takie decyzje powinno się podejmować w spokoju, w dobrym zdrowiu i w obecności Bożej. Nie powinnam tego robić teraz, gdy źle się czuję.*” Nie jestem o tym przekonana. Skąd mam wiedzieć, czy kiedyś będzie mi lepiej i będę mogła podjąć jakąkolwiek decyzję? Mogę czekać na próżno całe życie. Dziś mam 30 lat. Czy muszę czekać do czterdziestki, wiedząc, że w tym wieku trudniej zacząć wszystko od zera?

Poza tym duszę się. Zaczynam mieć klaustrofobię. Dłużej nie wytrzymam. Tak bardzo mam ochotę żyć własnym życiem bez tych wszystkich głupich kryteriów. Żyć. Po prostu żyć.

Osoby świeckie poddawane są silnym naciskom, aby nie wystąpiły od Opus Dei, ale nie tylko one. Presja wywierana jest również na księży z Dzieła, o czym można się przekonać z następującego świadectwa:

Antonio Petit Pérez, Hiszpania, 1948-2007¹

12 lutego 2007 zmarł w Barcelonie Antonio Petit Pérez, ksiądz numerariusz z Opus Dei. Miał 59 lat, z czego 43 spędził w Dziele, w tym 32 jako kapłan. Rok wcześniej wysłał biskupowi Javier Echevarria, obecnemu prałatowi Opus Dei, prośbę o ekskardynację z kleru prałatury.

Od 10 lat był przedmiotem szykan. Jego korespondencja i rozmowy telefoniczne były kontrolowane. Po zmianie miejsca zamieszkania przez 6 miesięcy nie wręczano mu żadnych kierowanych do niego listów, a dyrektor wypytywał go, dlaczego tak często dzwoni pod pewien numer, gdzie zawsze kobieta podnosi słuchawkę. Chodziło o jego siostrę. Dyrektor przeprowadził prywatne śledztwo, ale nic się dowiedział, gdyż po usłyszeniu kobiecego głosu natychmiast odkładał słuchawkę. Głuche telefony przerażały kobietę, przekonaną, że jest przez kogoś prześladowana.

Sytuacja stawała się nieznośna. Antonio postanowił wyjechać z Sewilli i zamieszkać przez jakiś czas u rodziców, a stamtąd pojechać do Barcelony, gdzie miał zamiar nadal świadczyć posługę kapłańską. Nazajutrz po przyjeździe do rodziców pojawił się u niego dyrektor ośrodka i poprosił o przemyślenie postanowienia. Widząc, że nie przynosi to spodziewanego efektu, dyrektor poprosił Antonio o zredagowanie nowego listu do prałata, bo w pierwszym były rzeczy, które mu się nie podoba-

¹ Na stronie internetowej www.opus-info.org można znaleźć zeskanowane oryginały dokumentów, o których mowa w tym świadectwie.

ły. Chodziło konkretnie o fragment, w którym Antonio pisał, że nie może dłużej należeć do instytucji, której prątał mówić o nim pod jego nieobecność, że jest złą osobą.

W Barcelonie zamieszkał w klasztorze karmelitek. Został ich kapelanem. Miał do dyspozycji pokój wielkości 10 metrów kwadratowych. Spędził tam ostatni rok życia w absolutnym ubóstwie, bez wynagrodzenia ani własnych pieniędzy (nie otrzymał ani grosza za 32 lata pracy na rzecz Opus Dei), starając się spełniać posługę kapłańską wbrew przeciwnościom.

Antonio miał poważne kłopoty z oddychaniem i przeszczepioną przed 22 laty nerką. Kiedy poszedł do swojego lekarza (supernumerariusza), dowiedział się, że dyrektorzy Opus Dei rozmawiali na jego temat i zabronili wręczania mu jakiegokolwiek świadectwa lekarskiego. W najgorszym przypadku świadectwo musiało najpierw trafić do komisji regionalnej, żeby dyrektorzy mogli sprawdzić jego treść. Należało też za wszelką cenę przeszkodzić Antonio w osiedleniu się w Barcelonie. Przy okazji Antonio zauważył, że lekarz nie okazywał mu już dotychczasowego zaufania.

Krótko po powrocie do klasztoru przełożona zawołała go i oznajmiła, że nie będzie mógł już odprawiać u nich mszy. Zaskoczony Antonio poprosił o wyjaśnienia. Dowiedział się, że wikariusz prałatury Opus Dei powiedział jej, że Antonio został zawieszony przez swojego biskupa. Antonio nie mógł w to uwierzyć. Przecież otrzymał dekret prałata, który wydał mu pozwolenie na ekskardynację, dając mu równocześnie 4 miesiące na znalezienie no-

wego biskupa. Jeżeli po tym czasie nie znalazłby biskupa, prątał zawiesiłby go a divinis.

Antonio otrzymał ten niesprawiedliwy i niedopuszczalny dekret 2 miesiące po wyjeździe z Sewilli, gdy był już umówiony z biskupem Barcelony. Natychmiast przygotował odwołanie do sądów kościelnych, ale ponieważ miał umówioną wizytę u biskupa kilka dni później, postanowił poczekać na wynik tego spotkania. Biskup poradził mu, aby nie pisał skargi. Wspomniany dekret miał wady treści, które z prawnego punktu widzenia powodowały jego nieważność. Poza tym takie odwołanie stało się niepotrzebne, gdyż nadał mu natychmiast uprawnienia pozwalające pełnić posługę w diecezji Barcelony. Antonio był bardzo zadowolony z tego spotkania.

Podczas rozmowy wspomniał biskupowi, że wysłał mu swoje CV i zaświadczenie lekarskie o słabym stanie zdrowia. Biskup stwierdził zaskoczony, że niczego takiego nie otrzymał. Antonio dowiedział się później, że „ktoś” w kurii wyrzucił te kartki do kosza.

We wrześniu otrzymał stanowisko w kurii i pracę w parafii, gdzie mógł zamieszkać w godnych warunkach. Udał się na miejsce i został przychylnie przyjęty przez proboszcza, który był członkiem Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża (należącego do Opus Dei i przeznaczonego dla księży diecezjalnych). Gdy w trakcie rozmowy proboszcz poznał przeszłość Antonio, natychmiast zmienił nastawienie. Poprosił o chwilę, bo chciał wykonać telefon (należy przypuszczać, że dzwonił do komisji regionalnej). W rezultacie proboszcz odmówił przyjęcia go do parafii, okazując jawne nieposłuszeństwo swojemu biskupowi i jednocześnie posłuszeństwo dyrektorom Opus Dei. Antonio nie

mógł uwierzyć, że wszystkie te szykany pochodzą od osób, które przez 43 lata twierdziły, że są jego prawdziwą rodziną i którym lojalnie służył przez tyle lat.

Czekał do listopada, zanim prałatura raczyła odpowiedzieć na prośbę biskupa Barcelony dotyczącą przyjęcia nowego księdza do jego diecezji. Prałatura nie zadała sobie nawet trudu, aby na to zezwolić pisemnie. Jej przedstawiciel zadzwonił jedynie do kanclerza diecezji, a ten zanotował treść rozmowy i zaświadczył o jej autentyczności.

W styczniu Antonio dowiedział się, że prałatura, nie powiadamiając go o tym, zaprzestała płacenia jego ubezpieczenia zdrowotnego od września, choć w tym samym czasie ociążała się z wydaniem pozwolenia na ekskardynację. W ten sposób nie mógł on być oficjalnie przyjęty do nowej diecezji, otrzymywać wynagrodzenia ani opieki medycznej, której bardzo potrzebował.

Kilka lat wcześniej dyrektorzy z Barcelony korystali z samochodu, który był zarejestrowany na nazwisko Antonio. Samochodu nie przerejestrowano, skutkiem czego po osiedleniu w Barcelonie Antonio otrzymał mandat w wysokości 500 euro. Poprosił ośrodek odpowiedzialny o zapłacenie kary, ale dyrektorzy zignorowali jego prośbę.

Niewiele później Antonio zadzwonił do swojego ostatniego ośrodka z prośbą o przesłanie mu listów, które przysły tam do niego w ostatnim roku, w tym jego nowej karty płatniczej. Odpowiedziano mu, że wszystko zostało wyrzucone do kosza.

Od października Antonio zaczął poważnie podupadać na zdrowiu. Członkowie jego rodziny przyjęli go do swojego domu i zaopiekowali się nim, a po je-

go śmierci powiadomili komisję regionalną. Rodzinie oznajmiono, że z prawnego punktu widzenia Antonio nadal należał do Opus Dei i sami zorganizują jego pogrzeb. Przyjechali i zabrali zwłoki. Dzieło rzeczywiście zorganizowało uroczysty pogrzeb z 18 celebrantami i wzruszającym kazaniem wygłoszonym przez tego samego wikariusza, który starał się wygonić Antonio z Barcelony. Drugi pogrzeb miał miejsce w parafii, w której Antonio ostatnio pracował, ale nie uczestniczył w nim żaden członek Opus Dei.

Szykany nie skończyła się nawet po śmierci Antonia. Jego imię i nazwisko znajduje się na oficjalnej liście zmarłych prałatury (wbrew woli zmarłego), ale brakuje tam zwyczajowej notatki biograficznej.

Od rządzenia do biurokracji

Struktura organizacyjna Opus Dei jest – jak w wojsku – hierarchiczna: na jej czele stoi prałat, następnie dyrektorzy centralni, dyrektorzy regionalni, dalej dyrektorzy lokalni i w końcu szeregowi członkowie. Taka struktura ma zapewnić wierny przekaz informacji. Polecenia prałata mają dotrzeć w niezmięnionej formie. Od dyrektorów nie wymaga się inwencji ani inicjatywy, rozlicza się ich tylko z tego, czy wiernie stosują się do regulaminów:

„Ci, którzy przewodniczą, bardziej niż inni powinni żyć wiernie w cnocie świętego posłuszeństwa. Bo w pierwszej kolejności muszą się utożsamiać ze swoimi przełożonymi. A na dodatek mają się nieprzerwanie dostosowywać do ducha i do norm Dzieła.”¹

¹ Św. Josemaría, *Instrukcja*, 3.05.1936, nr 35.

Dyrektywy docierają do dyrektorów lokalnych za pośrednictwem rozbudowanej biurokracji. Prowadzona jest intensywna wymiana pisemnych informacji pomiędzy dyrektorami lokalnymi, regionalnymi i centralnymi. W myśl zaleceń założyciela:

„Wypada, aby wszystko, co się dzieje, było odzwierciedlone na papierze. Rzeczy zewnętrzne są zapisywane w dzienniku domu. Natomiast teczki, o które was proszę, nie powinny być powszechnie dostępne.

Dzięki nim dyrektorzy prześlą do wiadomości komisji wszystko, co należy. Zanotujcie również w tych teczkach informacje o rodzinie, karierze, zdolnościach i gustach członków Dzieła.

Prowadźcie również listę wszystkich przyjaciół domu i rejestr odwiedzin – zawsze za zgodą komisji regionalnej. Zanotujcie każdy kontakt. Dzięki temu żadna z tych przyjaciół nie odejdzie w niebyt. Niech w tych fiszkach zapisane będą usługi świadczone przez nich względem was, a także wasze względem nich.”¹

Członkowie Dzieła ani ludzie pomagający organizacji oczywiście nic nie wiedzą, że prałatura prowadzi ich imienne teczki i przechowuje je w tajnych archiwach. Zawarte są tam dane osobowe: wiek, adres, numer telefonu, imię współmałżonka, liczba dzieci, zawód, lista zajęć, na które uczęszczają, nazwisko osoby, która zaprosiła ich po raz pierwszy do ośrodka i inne adnotacje. Kiedy dana osoba się przeprowadza,teczka „wędruje za nią” bez jej wiedzy. Ośrodek wysyła ją do komisji regionalnej, która ją ar-

¹ Św. Josemaría, *Instrukcja dla dyrektorów*, 31.05.1936 (opublikowane i prawdopodobnie redagowane w 1967), nr 70-72.

chiwizuje i przesyła dalej, do ośrodka docelowego, który będzie się starał utrzymywać kontakt z daną osobą.

W dzisiejszych czasach społeczeństwo staje się coraz bardziej wyczulone w kwestii ochrony prywatności i z nieufnością odnosi się do baz danych zawierających dane osobowe. Opus Dei nic sobie nie robi z tych obaw.

Co więcej, Opus Dei równie starannie spisuje wewnętrzne rozterki swoich członków. Notatki na ten temat można znaleźć w zamkniętych na klucz szafach, których zawartość jest starannie ukrywana przed władzami cywilnymi i kościelnymi. Oto dwa przykłady notatek zredagowanych przez dyrektorów i skierowanych do następnych ośrodków za plecami osoby zainteresowanej:

Ref. 733/04

Pismo nr 18/04

1. Nie zawsze spełnia systematycznie wszystkie normy planu życia. Czasami zostawia niektóre normy na ostatnią godzinę dnia, a zdarza się nawet, że je opuszcza.
2. Rozmowy z nim zazwyczaj obracają się wokół tematu jego wytrwania w Dziele. Wygląda na to, że szuka wymówki, która by go uspokoiła, aby porzucić swoje powołanie. Z kursu rocznego powrócił z postanowieniem, że w ciągu tego roku zdecyduje, czy będzie kontynuował działalność w Dziele. Zachęcamy go przy każdej okazji, aby był dzielny, aby prosił o światło i męstwo i rozumiał, że nie może stawiać sobie teraz tych samych pytań, co w momencie przystąpienia do Dzieła. Powiedzieliśmy mu również, że nie należy wyznaczać sobie ścisłych terminów, że wszystko w życiu wymaga wysiłku, żeby nie idealizo-

wał małżeństwa, że ludzie żonaci również mają problemy, tak jak mógł się przekonać przy okazji swojego apostołstwa.

3. Jest nieregularny, mało stabilny, prawie dziecinny. Mało się umartwia, jest trochę niedojrzały. Jest też mało posłuszny. Zwracaliśmy mu na to uwagę.
4. Nadal ma problemy ze „Świątą Czystością”. Czasami chodzi do kina, oczywiście nie mówiąc o tym wcześniej. Nie przestał też czytać niektórych nieodpowiednich treści w Internecie. Mało bywa w domu. Daliśmy mu samochód, aby codziennie jadł obiad w domu, ale tego nie robi.
5. Z tego, co mówi, nie wynika, czy dobrze mu idzie w pracy. Nie znajduje też uznania w oczach przełożonego.
6. Poinformował nas wczoraj o rozmowie, jaką odbył z dyrektorem regionalnym, aby uzyskać zgodę na mieszkanie poza ośrodkiem. Wcześniej nie mówił nam o tym.
7. Naszym zdaniem trudno będzie go zatrzymać z powodu braku woli z jego strony.

Data: 02.05.2004

Pismo nr 1434/03

1. Niezbędne są zdecydowane środki, które powinny być zastosowane w odpowiednim momencie. Musi zmienić swój stosunek do jego oddania się sprawie Dzieła w taki sposób, aby się zdecydował i nawrócił. Należy uzyskać głębokie nawrócenie serca – tam jest główna przyczyna – żeby pełnił tylko i całkowicie wolę Bożą.

2. Osiągniemy ten cel za pomocą kierownictwa duchowego.
3. Jeśli chodzi o jego oddanie, należy poruszać następujące punkty:
 - a) ściśle kontakty, jakie utrzymuje ze swoją rodziną. Musimy spowodować, aby zrozumiał swoje powołanie i chciał żyć z oddaniem, o którym mówił Nasz Ojciec;
 - b) korzystanie z Internetu. Jest oczywiste, że ta sfera jego życia umyka kierownictwu duchowemu. Należy rozważyć wydanie przez radę lokalną zakazu korzystania z sieci. Niech surfuje tylko w sprawach niezbędnych i zawsze w towarzystwie innej osoby.
4. Pomóc mu może skupianie się na sprawach zawodowych. Z wyżej wymienionych przyczyn odrzucamy prośbę o przeniesienie go do innego miasta. Będzie lepiej, jeżeli zainstaluje się w mieście [...]. Nie ma przeciwwskazań, żeby nadal uprawiał swój zawód.

Data: 09.04.2003

Powyższe informacje uzyskane były podczas spotkań z kierownikiem duchowym. Członkowie Opus Dei sądzą, że to, co mówią podczas tych spotkań, pozostanie tajemnicą. Tymczasem prawda jest taka, że dyrektorzy przekazują sobie i omawiają wszystko, co uznają za stosowne.

Heraldo, Hiszpania, 17 grudnia 2007 r.

Praca w komisji regionalnej Opus Dei bywa monotonna. Liczba teczek, które trzeba prowadzić, jest

astronomiczna. Jednak jest coś, co nadaje sens tej pracy. Mam na myśli świadomość znajdowania się w sercu działalności odkupieńczej prowadzonej przez Opus Dei. Pracowałem przez 20 lat w komisji regionalnej. Niemal co tydzień zdarzało się coś, co zaburzało rutynę i monotonię.

Mianowanie na członka komisji regionalnej to wyjątkowe wyróżnienie. Zwykli członkowie są kierowani do ośrodków, gdyż nie spełniają wymogów wierności, inteligencji i świętości, aby zajmować się duszami innych członków. Członkowie komisji regionalnej mogą się uważać za wybrańców.

Poczta dociera raz w tygodniu. Napływają sterty papierów wszelkiego rodzaju: sprawozdania finansowe, statystyki na temat liczby obecnych na mszach, medytacjach i kręgach, liczba spowiedzi w rozbiciu na członków i nie-członków, opinie na temat członków, nominacje i konsultacje wszelkiego typu. Przesyłki dotyczące spraw sumienia docierają oddzielnie, z własną numeracją.

Przypadki najbardziej delikatne dotyczą celibatariuszy. W regionie tak dużym, jak mój, nie ma tygodnia bez jakiegoś pikantnego przypadku: numerariusz powiadamia o zamiarze opuszczenia Dzieła, ksiądz spowiada kobietę poza konfesjonalem (co w Opus Dei skutkuje zawieszeniem *a divinis*) lub dyrektor zauważa całującego się z kimś numerariusza. Jednego z dyrektorów przyłapano na oglądaniu filmu pornograficznego. Innym razem otrzymaliśmy informację, że ksiądz zafundował sobie „masaż”.

W poważniejszych sprawach dyrektorzy komisji zbierają się na sesji plenarnej, aby *rozwiązać*

problem. Stosownie do okoliczności przybierają zbolale miny i przystępują do zbadania sprawy. Martwią się, czy *wszystko wyszło na jaw* i decydują, jakie środki należy podjąć, żeby uratować winnego od potępienia wiecznego. Dąży się przede wszystkim do oddzielenia go od źródła pokusy, namawia do pokuty i rozpoczęcia życia od nowa. Czasami stosuje się *upomnienie kanoniczne* w celu obciążenia sumienia winowajcy i uchronienia go od powtórzenia błędu.

Decyzje podejmowane są szybko: zmiana kierownika duchowego, ośrodka, miasta lub kraju. Planuje się spotkania z dyrektorami ośrodków lub z poszczególnymi osobami, redaguje się raporty, itd. Papiery wędrują tam i z powrotem, z góry na dół i z dołu na górę; do rady lokalnej ośrodka, rady centralnej, innych komisji regionalnych, itd.

Dyrektorzy postrzegają siebie jako administratorów spraw boskich. To oni decydują o losie dusz, przywłaszczając sobie wolę Bożą i łaskę Ducha Świętego. W ich oczach usprawiedliwia to praktyki takie, jak przelanie na papier najintymniejszych dyspozycji wewnętrznych ich owieczek: słabości, popędów, depresji, nadziei, potrzeb, pragnienia świętości i skruchy. W zakurzonych segregatorach komisji można znaleźć spisane myśli i pragnienia, notatki na temat zaniedbań, urazów lub tęsknot. Intymność oraz życie prywatne członków Dzieła są przedmiotem pracy administracyjnej elitarniej grupy.

„Auto-ubóstwienie” jest typowe dla dyrektorów Opus Dei. To kasta osób wybranych, żyjących w poczuciu swoistego mesjanizmu. Kto poza Bogiem ma prawo ingerować w sumienie? Dyrektorzy

uzdrawiają, oczyszczają i porządkują. Uważają siebie za narzędzia Boga i starają się stawać na wysokości zadania, będąc przykładnymi we wszystkim, a przede wszystkim w pobożności. Zdają sobie sprawę, że jeśli zblądzą, konsekwencje będą kolosalne: dobre imię Opus Dei zostanie splamione z ich winy.

Aby stać się dyrektorem należy właściwie wypełniać kryterium czystości. Osoba, która miała *upadek w sprawach czystości*, nie kwalifikuje się do kierownictwa duchowego. Ci, którzy tej czystości nie posiadają, którzy porzucili swoje powołanie i poszli zaspokajając własne pragnienie szczęścia w nieczystym źródle grzechu, mogą tylko wypowiadać kłamstwa i głupoty, zwłaszcza kiedy wyrażają się na temat *Dzieła Bożego*. Najślynniejsze książki i świadectwa, jak np. te Marii del Carmen Tapia, są czystą bzdurą i dziwnym wymysłem. Można by nawet mówić o diabelskim opętaniu, skoro te osoby służą księciu mroków. Nie znajdzie się nic pożytecznego w ich książkach. Nic! Umysły tych pseudoświadków, skazane nieczystością, są niezdolne do prawdy.

Taki opis stanu ducha dyrektorów wydaje się śmieszny lub przesadzony. Niestety jest trafny. Ci, którzy krytykują decyzje dyrektorów, są z zasady nieczyści. Wrogowie Opus Dei są z zasady źli, bo Dzieło Josemarii jest z zasady dobre.

Mimo wszystko nie uważam, że Dzieło jest pomyłką, bo wpadłbym w ten sam manicheizm. Niektóre rzeczy są dobre, natomiast to „auto-ubóstwienie” jest poważnym wypaczeniem, o wiele bardziej grzesznym niż cała rozwiązłość świata.

Księża diecezjalni także mają swoje teczki. Można znaleźć przykład raportu redagowanego po hiszpańsku na stronie internetowej www.opus-info.org pod nazwą *Informe secreto de una diócesis*.

Tak więc instytucja, która rzekomo jest częścią Kościoła, posiada własne służby informacyjne i własne tajne archiwa. Jednocześnie przedstawiciele Opus Dei głoszą w mediach całkowitą przejrzystość Dzieła. Jakie cele chcą w ten sposób osiągnąć?

Od spontanicznej pobożności do przestrzegania „planu życia”

Pierwszą rzeczą, nad którą pracuje się po przystąpieniu do Opus Dei, jest „plan życia”, czyli lista modlitw i innych praktyk, jakie każdy członek musi obowiązkowo wykonywać. Poszczególne praktyki nazywane są *normami* lub *zwyczajami*. A oto ich lista:¹

PLAN ŻYCIA

CODZIENNIE NALEŻY:

Wstawać natychmiast po pierwszym dzwonku budzika (jest to tzw. „chwila bohaterska”).

Tuż po wstaniu ucałować podłogę, mówiąc serviam (będę służył).

Modlić się codziennie 30 minut rano i 30 minut wieczorem (zachęca się do rozważania w tym czasie pism św. Josemarii).

Chodzić na mszę i przyjmować komunie.

¹ Wyciąg z *De spiritu et de piis servandis consuetudinibus*, 9.04.1990 r.

Pozostawać dokładnie 10 minut w dziękczynieniu po mszy, a następnie odmawiać hymn Trzech młodzieńców oraz psalm 150.

Odwiedzić dowolny kościół i pomodlić się krótko przed Najświętszym Sakramentem.

Odmawiać Anioł Pański o 1200.

Odmawiać jedną część różańca i krótko rozważać pozostałe 15 tajemnic.

Czytać przez 10 minut książkę wskazaną przez kierownika duchowego i przez 5 minut Nowy Testament.

Wykonywać rachunek sumienia w południe i wieczorem.

Odmawiać po łacinie modlitwę zarezerwowaną dla członków Dzieła (Preces).

Odmawiać modlitwę w intencji prałata Opus Dei.

Ofiarować umartwienie w intencji prałata (zazwyczaj jest to zimny prysznic).

Numerariusze muszą dwie godziny dziennie nosić kolczatkę na udzie (drucianą opaskę z kolcami wbijającymi się w skórę).

Wiele razy w ciągu dnia odmawiać modlitwę Memorare w intencji innych członków Opus Dei.

Przy wchodzeniu i wychodzeniu z każdego pomieszczenia, należy kierować wzrok do obrazu Matki Bożej i odmawiać akt strzelisty.

Przy wchodzeniu i wychodzeniu z ośrodka należy pozdrawić anioła stróża ośrodka.

Zachowywać ciszę nocną: w nocy nie wolno dzwonić, rozmawiać, uczyć się lub pracować bez pozwolenia dyrektora.

Spać codziennie od 7,5 do 8 godzin.

Zachowywać trzy godziny ciszy po obiedzie, podczas których powinno się pracować.

Przed pójściem spać należy na klęcząco i z wyprostowanymi rękoma odmawiać trzykrotnie modlitwę Zdrowaś Mario, prosząc o czystość.

Przed pójściem spać należy pokropić łóżko wodą święconą. Numerariuszki śpią codziennie bez materaca (na twardym blacie), czego nie muszą robić mężczyźni.¹

Nosić przy sobie szkaplerz.

CO TYDZIEŃ NALEŻY:

Wysłuchiwać nauk prowadzonych przez księdza dla członków Dzieła. Nauczanie prowadzone jest w pogrążonej w półmroku kaplicy: pali się tylko lampka przy stoliku prowadzącego i przy tabernakulum.

Wysłuchiwać nauk prowadzonych przez osobę świecką dla członków Dzieła. Ta forma nauczania składa się z komentarza do ewangelii, z nauki na temat jednej z norm planu życia i jednego tematu związanego z duchem Dzieła. Tę naukę prowadzi zazwyczaj dyrektor ośrodka. Tematyka nauk proponowana jest przez komisję regionalną. Podczas nauczania nie wolno siedzieć z nogą założoną na nogę. Wskazane jest, aby uczestnik wyznał publicznie któreś ze swych zaniedbań (po uprzedniej konsultacji z prowadzącym) i otrzymał symboliczną pokutę z tego tytułu.

Spowiadać się u wskazanego księdza.

Rozmawiać ze wskazanym świeckim kierownikiem duchowym, zdawać mu relację z wydarzeń minionego tygodnia. Relacja powinna uwzględniać przestrzeganie planu życia, punkty walki, upadki i słabości, relacje społeczne (z kim i na jak długo się spotkaliśmy, o czym rozmawialiśmy i czy dana osoba daje nadzieje na przystąpienie do Opus Dei). Następnie należy przyjąć cele na nadchodzący tydzień.

¹ Założyciel nałożył tę pokutę kobietom, ponieważ, jak mówił, są bardziej próżne niż mężczyźni i muszą umartwiać się więcej.

Numerariusze muszą się co tydzień chlostać, odmawiając modlitwy.

Numerariusze muszą spać na podłodze raz na tydzień, a numerariuszki, które na co dzień śpią na twardej desce bez materaca, raz na tydzień muszą spać dodatkowo z książką zamiast poduszki.

Odmawiać i rozważać psalm II we wtorki i Adoro Te devote w czwartki.

W każdą sobotę należy odmawiać Salve Regina i uczestniczyć w wystawieniu Przenajświętszego Sakramentu.

W soboty, w ramach umartwienia, zakazane jest jedzenie podwieczorku.

CO MIESIĄC NALEŻY:

Spędzać jedną niedzielę w ciszy i na modlitwie („dzień skupienia”), słuchając nauk księdza i dyrektora.

Odmawiać i rozważać Atanazjańskie wyznanie wiary.

Numerariusze muszą co miesiąc oddawać dyrektorowi listę wszystkich swoich najdrobniejszych wydatków (od biletu tramwajowego po pastę do zębów).

CO ROKU NALEŻY:

Odprawiać 6-dniowe rekolekcje w ciszy i odosobnieniu, podczas których zachęca się do rozważania pism św. Jo-semarii.

Udać się na obóz (3-tygodniowy dla numerariuszy a tygodniowy dla supernumerariuszy), podczas którego należy uczyć się na pamięć Katechizmu Prałatury Świętego Krzyża i Opus Dei. Na obozie prowadzone są pogadanki formacyjne, lekcje filozofii i teologii.

Nie przytoczę długiej listy modlitw i innych praktyk religijnych, jakie należy wykonywać tylko raz do roku.

Hanneh, Francja, 8 maja 2006 r.

Byłam młodą numerariuszką w Paryżu. Moim zadaniem było „pilnowanie ośrodka”, co oznacza, że nie mogłam nigdy pozostawiać Najświętszego Sakramentu bez nadzoru w kaplicy. Nie mogłam opuszczać ośrodka do powrotu innej numerariuszki, choć w kuchni pracowały inne osoby.

Któregoś dnia miałam ważny wykład prowadzony przez profesora, który nie tolerował ani minuty spóźnienia. Numerariuszka, która miała mnie zastąpić, nie przyjeżdżała, w końcu więc wysłałam, mówiąc Bogu: *Nie martw się, nie zostawiam Cię samego, zabieram Cię w moim sercu.* Okazało się, że zasłużyłam na „mega-upomnienie” braterskie: *Nie można nigdy zostawiać Pana samego! To, co zrobiłaś, było bardzo złe!*

Jakiś czas później, gdy podjęłam pracę w produkcji filmowej, miałam zawieźć samochodem aktorów na plan. W tej branży punktualność jest bardzo ważna. Wszyscy przyjeżdżają przynajmniej 15 minut wcześniej. Tymczasem ja, z wiadomych powodów, dojechałam na plan z godzinnym spóźnieniem. Asystentka reżysera, bardzo fajna osoba, powiedziała mi: *Jeśli jeszcze raz przyjedziesz z pięciosekundowym spóźnieniem, wylatujesz.* Nie mogłam jej tłumaczyć: *Wiesz, pilnuję Najświętszego Sakramentu. Nie mogę go zostawić samego.*

Innym razem realizowałam swój pierwszy film krótkometrażowy. Mieliśmy tylko dwa dni na zdjęcia i pracowaliśmy od wczesnego ranka do późnej nocy. Miałam wspaniałą ekipę. Wszyscy byli profesjonalistami, którzy zgodzili się występować u mnie za darmo, aby pomóc w moim debiucie. Pierwsze-

go dnia wróciłam do ośrodka o trzeciej w nocy. Na mój widok dyrektorka zaczęła krzyczeć:

– *Wiesz, która jest godzina?*

– *Tak, ale skończyliśmy bardzo późno i nie mogłam nagle zostawić moich kolegów. Musiałam z nimi spędzić trochę czasu, żeby chociaż im podziękować.* (Doskonale znała warunki mojej pracy).

– *To im powiedz, że masz chore dziecko w domu!*

Do dzisiaj nie rozumiem tej rady. Następnego dnia wróciłam o „normalnej” godzinie – w rozumieniu szefostwa Opus Dei. Moi koledzy nie mogli zrozumieć, dlaczego uciekłam jak złodziejka.

Dzisiaj wiem już na pewno, że jeśli jest się numerariuszką, nie można pracować we wszystkich zawodach – w przeciwieństwie do tego, co nam mówią w momencie przystąpienia. To naprawdę dziwne, że należy przede wszystkim „pilnować Najświętszego Sakramentu”, a nie pracować, chociaż przynależność do Opus Dei niby znaczy przede wszystkim „być zwyczajnym chrześcijaninem w świecie”.

Członek Opus Dei powinien się nieprzerwanie modlić. Obowiązek ten szczegółowo określają tzw. „normy na zawsze”, obejmujące:

– *obecność Bożą,*

– *rozważanie naszego dziecięctwa Bożego,*

– *komunie duchowe,*

– *akty dziękczynienia,*

– *akty zadośćuczynienia,*

– *akty strzeliste,*

– *umartwienie,*

– *naukę,*

– *pracę,*

– *porządek,*

– *radość.*

Normy „na zawsze” mają na celu zapewnienie nieustannego praktykowania religii. Ich ciągłe przypominanie i praktykowanie sprawia, że członkowie Dzieła żyją w ciągłym napięciu, niezdolni do autorefleksji, do marzeń, odpoczynku lub zabawy.

Praca również jest normą „na zawsze”. Co więcej wszystko jest pracą, ponieważ wszystko jest formą ascezy. Łatwo zauważyć, jak bardzo taka praktyka może zniewalać. Jeśli w danym momencie ktoś nie pracuje lub nie studiuje, oznacza to, że nie wypełnia planu życia. Nawet radość staje się formą ascezy! Członkowie Opus Dei muszą „zawsze” być radośni. Oczywiście obowiązkowa radość jest tylko fasadowa. Kto nie okazuje plastikowego uśmiechu przyklejonego do twarzy, dostaje upomnienie braterskie!

Czy codziennych obowiązków jest za dużo? W sumie mamy dziennie do odprawienia ponad dwie i pół godziny modlitw i innych praktyk. Trzeba pamiętać, że członkowie Opus Dei są osobami świeckimi, które wykonują pracę zawodową, studiują, pracują na rzecz Dzieła i wykonują obowiązki apostołskie. Co gorsza, w Opus Dei niedopuszczalne są żadne wyjątki; nie ma czegoś takiego, jak indywidualne podejście. Łatwo dostrzec, jak bardzo taki plan życia może, czy też musi, być męczący.

Nacisk na przestrzeganie planu życia jest wszechobecny w nauczaniu prałatury. Rozwiązaniem każdego problemu jest zawsze pobożność:

„Lekarstwem nad lekarstwami jest pobożność. Ćwicz się synu mój w obecności Bożej, konkretyzując swoją walkę, i podążaj tuż za Nim przez cały dzień. Ile modlitw odmówiłeś dzisiaj? Ile aktów strzelistych? Powinieneś modlić się więcej.¹”

Pobożność pojmowana jest ilościowo. Im więcej, tym lepiej. Są jakieś problemy? To znaczy, że odmawia się za mało modlitw. W tej mentalności nie miłość jest na pierwszym miejscu, lecz przestrzeganie „planu życia”.

„Każdy z moich synów ma jasny cel: najważniejsze jest wypełnienie planu życia, który gwarantuje osiągnięcie świętości, i jednocześnie – w tym samym czasie i nierozdzielnie – zarabianie na siebie, utrzymywanie siebie ekonomicznie i pomoc w utrzymywaniu domu, w którym mieszka lub ośrodka, do którego należy.²”

W powyższym cytacie św. Josemaría ujawnia, jakie są prawdziwe obowiązki członków Opus Dei: odprawianie modlitw i zarabianie pieniędzy. Nic dodać, nic ująć. Twierdzenie, że „najważniejsze jest wypełnienie planu życia” wydaje się niebezpieczne również z duchowego punktu widzenia. Dążenie do świętości polega raczej na poznawaniu Boga, na poznawaniu siebie i na przemianie pod wpływem Ducha Świętego. Zastąpienie tego procesu przestrzeganiem praktyk religijnych jest więcej niż problematyczne.

W zamian za przestrzeganie owego planu założyciel obiecuje coś, co jedynie Bóg może dać – zbawienie duszy:

„Powiadam Wam, ten, który spełnia nasze „normy”, ten, który walczy, aby je spełnić, tak w zdrowiu, jak

i w chorobie, w młodości i w starości, kiedy jest słońce lub burza, kiedy to go kosztuje i kiedy go nie kosztuje, ten mój syn jest przeznaczony. Jeśli wytrwa do końca: jestem pewien jego świętości.¹”

Istotą chrześcijaństwa nie są już miłość i miłosierdzie, lecz dyscyplina.

Od wysiłku do woluntaryzmu

Świętość zależy w ogromnej mierze od własnego wysiłku. Należy się nieprzerwanie wysilać i przewycięzać przeszkody; trzeba zapomnieć o sobie i przekształcić się na obraz i podobieństwo Stwórcy. Do Nieba wspinać się trzeba siłą woli. Nie ma nic delikatnego w tym samouniuciestwieniu; poświęcenie jest ważniejsze niż ofiara.

„Synowie moi, do przodu z radością, z wysiłkiem.²”

„Ze świętą bezczelnością wspinaj się bez wytchnienia po stromej ścieżce obowiązku, aż osiągniesz szczyt.³”

„To prawda, że jesteśmy słudzy nieużyteczni (Łk 17, 10). Ale Pan z takimi nieużytecznymi sługami uczyni sprawy wielkie w świecie, jeżeli coś damy od siebie, jeśli podejmiemy wysiłek, wyciągniemy rękę, żeby uchwycić – z Jego przyzwoleniem – rękę, którą Bóg wyciąga z Nieba.⁴”

Owoce będą, jeżeli się wysilimy. Jest mało owoców? Widocznie wysiłek był nie dość wielki. Św. Josemaría mawiał również, że powołania przychodzą tak

¹ Św. Josemaría, list 14.02.1974, nr 15.

² Św. Josemaría, w Zeszyt 8 – *Konsekwencje ubóstwa*.

¹ Św. Josemaría, list *Videns eos*, 24.03.1931, nr 59 oraz spotkanie 15.08.1968, *Crónica XI-1968*.

² Św. Josemaría, list *Videns eos*, 24.03.1931, nr 55.

³ Św. Josemaría, *Droga*, Księgarnia Św. Jacka, Katowice, 2001, nr 44.

⁴ Św. Josemaría, list *Videns eos*, 24.03.1931, nr 24.

szybko, jak szybko się chłoszczemy. Innymi słowy: „im więcej umartwień, tym więcej powołań”. I na odwrót: „skoro nie ma powołań, to znaczy, że za mało się umartwiasz”. Umartwienia są monetą, za którą kupuje się Boże łaski.

Co jest godne większej uwagi: miłość czy obowiązek? Na to pytanie św. Josemaría odpowiada w następujący sposób:

„*Serce na bok – najpierw obowiązek!*”¹

„*Wszyscy jesteśmy zobowiązani do pracy. Praca jest nakazem Boga, a Bogu należy być radośnie posłusznym.*”²

„*Naszym obowiązkiem jest dawać przykład – dzieci moje – we wszystkich sprawach.*”³

„*Panie, jeżeli wiodącą zasadą naszego życia będzie chęć służenia Tobie i wyrzeczenie się siebie, z cudownego poczucia obowiązku, nic ani nikt nie będzie mógł odebrać nam pokoju, pogody ducha i radości.*”⁴

„*W Opus Dei nic nie robimy tylko dlatego, że mamy na to ochotę, robimy to, bo tak trzeba.*”⁵

„*Należy spełniać obowiązek nie dlatego, że nam się tak podoba, ale dlatego, że taki jest nasz obowiązek. Nie pracujemy dlatego, że nam się chce, ale dlatego, że Bóg tak chce.*”⁶

Tak więc okazuje się, że można się obejść bez miłości – wystarczy wypełniać obowiązki. Pracowite życie zaprowadzi nas prosto do Nieba.

¹ Św. Josemaría, *Droga*, Księgarnia Św. Jacka, Katowice, 2001, nr 162.

² Św. Josemaría, list *Res omnes*, 9.01.1932, nr 5.

³ Św. Josemaría, list *Res omnes*, 9.01.1932, nr 35.

⁴ Św. Josemaría, *Crónica*, 1970, s. 204.

⁵ Św. Josemaría, *Sam na sam z Bogiem*, nr 237.

⁶ Św. Josemaría, list *Videns eos*, 24.03.1931, nr 18-19.

Castor, Hiszpania, 13 lipca 2004 r.

Paquito był sympatycznym chłopcem. Chodził do szkoły prowadzonej przez Opus Dei. Był pobożny, miał sporo rodzeństwa, jego ojciec był współpracownikiem Dzieła, a matka supernumerariuszką. Paquito dobrze się czuł w klubie Opus Dei. W domu był trochę zamknięty w sobie, ale w klubie czuł, że żyje. Mówił dużo i żartował z kolegami. Poprosił o przystąpienie do Dzieła w wieku 14,5 lat. Chciał być taki, jak starsze siostry; chciał być równie „fajny”, jak opiekunowie z klubu.

Koniec z zabawą i wesołymi weekendami w klubie. Musiał wstawać wcześniej rano, aby jeszcze przed pójściem do szkoły uczestniczyć w porannej modlitwie i mszy w ośrodku. Miał długą listę aktów pobożności do odprawienia codziennie („plan życia”). Musiał też „apostołować” z kolegami ze szkoły. Miał bardzo trudny plan tygodnia obejmujący wiele kręgów, pogadanek, medytacji i spotkań z kierownikiem duchowym. W dodatku jego „nowa rodzina” wymagała od niego dobrych wyników w szkole, a to zawsze przychodziło mu to z trudem.

Nowe życie okazało się bardzo męczące. Pewnego dnia kolega ze szkoły zabrał mu w szatni notes (ów słynny notes, który mają wszyscy numerariusze). Jego koledzy pękali ze śmiechu, czytając na głos dobre postanowienia i notatki Paquito. On odebrał to jako kolejny krzyż, który nowoczesny apostoł musi nieść.

Pewnego dnia Paquito zachorował. Leżał nieruchomo w łóżku i często wymiotował. Rodzice leczyli go, jak potrafili, ale skoro nie wydobrzała, zabrali go do lekarza rodzinnego. Ten go zbadał, po

czym odesłał Paquito do poczekalni. Chciał porozmawiać z rodzicami na osobności:

– *Dzieciak zażywa leki psychotropowe.*

– *Kto? Nasz Paquito?*

Chłopak nie wytrzymał nawały obowiązków i tempa życia numerariusza. W ośrodku uznano to za objaw depresji, a skoro powołania należy przestrzegać za wszelką cenę, skierowano go do psychiatry (również numerariusza), który przepisał Paquito leki bez wiedzy rodziców.

Paquito przestał być numerariuszem „za wspólną zgodą”. Po dziś dzień nie powrócił do pełnego zdrowia, ale czuje się trochę lepiej.

To prawdziwa historia. Zanim członkowie lub zwolennicy Dzieła zgorszą się i wykrzyczą „znowu wymyśli!”, chcę powiedzieć, że znam tę sprawę z bliska. Paquito bowiem, nawet jeśli to nie jest jego prawdziwe imię, jest moim bratem.

Wielu członków Dzieła cierpi z powodu zaburzeń psychicznych lub problemów emocjonalnych. Wśród starszych numerariuszy (tzn. powyżej 35 roku życia) ponad połowa bierze leki antydepresyjne lub uspokajające.

Dotykamy tutaj kolejnej trudnej kwestii: chorzy są kierowani do lekarzy, którzy sami należą do Opus Dei. Stwarza to poważne problemy natury deontologicznej, wszak przestrzeganie tajemnicy zawodowej nie jest cenione w Dziele.

Lekarze z Opus Dei często diagnozują jako depresję schorzenia, które nią nie są, takie na przykład jak nerwice adaptacyjne lub lękowe. Prawie zawsze zalecane jest leczenie farmakologiczne. Nikt nie troszczy się o usunięcie źródła problemów. Celem nadrzędnym jest ratowanie „powołania”, a odejście z Opus Dei (nawet jeśli w wielu

przypadkach rozwiązałoby problem) jest kategorycznie wykluczone.

Od świętości do perfekcjonizmu

W przyjętej w Opus Dei koncepcji duchowości posłuszeństwo, praca i świętość podlegają obowiązkowi skuteczności. Członkowie, przekonani o własnej niedoskonałości, skupiają się na osiągnięciu postawionych przed nimi celów. Świadomie zawyżone cele generują u nich frustrację i poczucie winy. Czy wiedzą, gdzie znajduje się szczyt, do którego zmierzają? Ich program samodoskonalenia, w którym nie ma miejsca na uczucia ani na bezinteresowną miłość, realizowany jest kosztem zdrowia własnego, rodziny i bliskich.

Członkowie Opus Dei spowiadają się co tydzień z wyimaginowanych przewinień, takich na przykład jak odmawianie czterech dziesiątek różańca zamiast pięciu albo brak skupienia podczas modlitwy. Te same osoby stopniowo przestają traktować poważnie rzeczywiste przewinienia, jak głoszenie półprawd, a w istocie kłamstw, stosowanie przemocy psychicznej wobec nieletnich, gwałcenie intymności sumienia i korespondencji itd.. Wymagania miłości chrześcijańskiej zastąpiono nakazem przestrzegania zwyczajów, norm, praktyk i sposobów (w tym nawet sposobów mówienia, ubierania się, zachowania, itp.), na które rzekomo składa się „duch Dzieła”. Opus Dei chodzi o ukształtowanie osób przestrzegających regulaminów bez odwoływania się do racji serca.

„Co byś powiedział o kimś, kto zatrzymuje pieniądze, nie mówiąc o tym nikomu, choćby to było tylko 10 lirów? To zły duch! ile postępuje to dziecko, źle postępuje; psuje Dzieło, niszczy świętość korporacyjną, wyrządzając zło wszystkim swoim braciom, ale głównie sobie.¹”

„Znasz doktrynę Obcowania Świętych i doktrynę o Mistycznym Ciele. Pamiętaj, wyrządziłbyś szkodę twoim braciom, również tym, którzy mają nadzieję, a równocześnie Ciału Dzieła.²”

Doktryna o obcowaniu świętych w wydaniu św. Josemarii priorytetowo traktuje sprawy błahe. Cały wszechświat zawali się tylko dlatego, że ktoś przeznaczył 10 groszy na własną przyjemność.

„Jesteśmy zobowiązani do poszukiwania doskonałości chrześcijańskiej, do świętości, do tego, by nie zdradzać nie tylko Boga (z powodu wyboru, którego jesteśmy przedmiotem), ale również wszystkich tych ludzi, którzy tyle oczekują od naszej pracy apostołskiej. Walczymy również z powodów czysto ludzkich, w imię lojalności, gdyż chcemy dawać dobry przykład.³”

Nawet najmniejsze przewinienia każdego z nas mają wydzwięk uniwersalny, dlatego musimy wysilać się w każdej chwili, aby „nie zawieść Boga i innych ludzi”. Biada człowiekowi, który będzie trwał w takim stanie ducha!

„Jeżeli będziecie wierni, nasza posługa duszom i świętemu Kościołowi przyniesie wielkie, duchowe owoce⁴”

„Jeżeli będziecie szczerzy, cokolwiek się wydarzy, będziecie wierni i szczęśliwi.⁵”

W nauczaniu księży z Opus Dei często słyszymy rozumowanie odwrotne. Ktoś nie przynosi owoców duchowych? Oznacza to, że nie jest wierny. Bóg kogoś nie wynagradza? Oznacza to, że nie jest pokorny. Ktoś nie jest szczęśliwy? Oznacza to, że nie jest szczerzy, itd. Jeżeli więc coś nie idzie po naszej myśli, należy znaleźć prawo, które zostało złamane. Jałowość naszych wysiłków jest znakiem, że nie przestrzega się regulaminu. Rozwiązanie problemu nastąpi niechybnie dzięki samokrytyce.

„Jeżeli w waszej ascezie i waszej walce ogarnia was zniechęcenie, oznacza to, że jesteście pyszni. Musimy być pokorni i pragnąc zachować wierność.”¹

Prosta i zatrważająco „skuteczna” metoda na osiągnięcie dobrowolnego niewolnictwa!

„Instruktaż dla bardziej wyrobionych skautów” – opinia teologa Hansa Ursa von Balthasara

Wśród wybitnych myślicieli katolickich odrzuconych przez Opus Dei znajduje się słynny teolog szwajcarski Hans Urs von Balthazar, który współredagował książki z Józefem Ratzingerem (obecnie Benedyktem XVI) i wspólnie z nim założył czasopismo *Communio*. Czy Balthazara potępiono z powodu artykułu z 1963 r.? Zapoznajmy się z tekstem.

Opus Dei – katolicki fundamentalizm
Hans Urs von Balthasar²

¹ Św. Josemaría, rozważanie 7.03.1962.

² Św. Josemaría, rozważanie *Dobry pasterz*, 12.03.1961.

³ Św. Josemaría, list *Videns eos*, 24.03.1931, nr 57.

⁴ Św. Josemaría, list *Videns eos*, 24.03.1931, nr 46.

⁵ Św. Josemaría, spotkanie 2.10.1969, w *Medytacje*, IV, nr 134.

¹ Św. Josemaría, list *Videns eos*, 24.03.1931, nr 24.

² Cytowany artykuł ukazał się w *Neue Zürcher Nachrichten-Christliche Kultur* 23 listopada 1963 r. i wywołał wielką dyskusję. Analiza wielkiego teologa nie straciła na aktualności ani na słuszności po dziś dzień.

Protestanci zazdroszczą nam, katolikom, że dzięki Rzymowi nie ma w naszym Kościele tak wielu niekompatybilnych frakcji. To z pewnością prawda w dziedzinie dogmatyki, jednak nie na polu duchowości. W tej sferze mamy sytuację podobną do protestantów. Maurice Blondel jako pierwszy zanalizował zjawisko fundamentalizmu. Postawił mu najlepszą diagnozę, do dziś niedoścignioną.

Najdobitniejszym dowodem istnienia fundamentalizmu w Kościele katolickim jest bez wątpienia *Opus Dei*, instytut świecki pochodzenia hiszpańskiego z tysiącami członków. Organizacja ma międzynarodowy zasięg, prowadzi wiele akademików na całym świecie i jeden uniwersytet w Pampelunie.¹ Ma również ściśle powiązania z hiszpańskimi rządami Franco. Jej członkowie zajmują wysokie stanowiska w rządzie, w bankach, wydawnictwach, czasopiśmie i gazetach – kupionych lub założonych przez *Opus Dei*. Dzieło rozwija się wszędzie – także w Niemczech, Francji, Austrii i Szwajcarii – i we wszystkich krajach prowadzi dyskretną ale niestrudzoną działalność propagandową. Członkostwo w Dziele jest wielopoziomowe: od odległych kręgów zewnętrznych do tajnych grup i komórek. W tym artykule ograniczymy się do zbadania jego duchowości.

Rozważmy Drogę, dzieło założyciela i przewodniczącego organizacji, José M. Escrivy i zastanówmy się: czy au-

tor naprawdę uważa, że wyklada prawdziwą duchowość i zapewnia duchowy pokarm tak licznej grupie? Czy może jest to krótki przewodnik dla wielkich odkrywców? Równie autentyczne były inne hiszpańskie formy duchowości, takie jak Raimunda Lúlio, Jana od Krzyża i Ignacego z Loyoli. Owszem, pełne były rozdzwięków ewangelicznych, jednak pozostały aktualne mimo upływu wielu stuleci. Warto przytoczyć kilka cytatów, żeby lepiej uchwycić nowego ducha tej „drogi”:

„Chcesz być przeciętnym? Jednym z wielu? Przecież urodziłeś się po to, aby przewodzić! Wśród nas nie ma miejsca dla letnich. Energia! Bez niej Inigo nie stałby się świętym Ignacym. Bóg i odwaga! Bądź silny i męski.

W ten sposób będziesz przede wszystkim panem samego siebie. A później także przewodnikiem, kierownikiem, wódcem, by zobowiązywać, by zachęcać i pociągać własnym przykładem, słowem, wiedzą i charakterem. Małżeństwo jest dla szeregowców, a nie dla sztabu Chrystusowego. Pragnienie posiadania dzieci? Dzieci, wiele dzieci i niezniszczalną smugę światła pozostawimy po sobie, jeśli złożymy w ofierze egoizm ciała. Nie lubię przesady w stosowaniu eufemizmów! Tchórzostwo nazywacie roztropnością? Ta wasza „roztropność” powoduje, że nieprzyjaciele Boga z mózgami, w których nie zrodziła się żadna myśl, udają mędrców i osiągają stanowiska, do których nigdy dojść nie powinni. Ze „świętą beczelnością”, wspinaj się bez wstydzenia po stromej ścieżce obowiązku, aż osiągniesz szczyt! Masz słaby charakter? Milcz! Nie bądź dzieckiem! Nie bądź naiwny! Potrzeba przywódców! Wzmocnij swą wolę, aby Bóg uczynił cię przywódcą. Czy nie widzisz, w jaki sposób działają te przekłete tajne organizacje? Potrzeba więcej posłuszeństwa. Gdy człowiek świecki czyni się nauczycielem moralności, często popełnia błąd. Ludzie świec-

¹ Według informacji zawartej w książce Johna Allena (*Opus Dei*, Świat Książki, 2006) obecnie *Opus Dei* kontroluje na całym świecie:

- 15 uniwersytetów (80 tys. studentów),
- 7 szpitali (1 tys. lekarzy, 1,5 tys. pielęgniarek i 300 tys. pacjentów),
- 11 szkół biznesowych,
- 267 szkół podstawowych, gimnazjów lub średnich (125 tys. uczniów),
- 97 szkół zawodowych (13 tys. uczniów),
- 166 akademików. (6 tys. mieszkańców).

cy mogą być tylko uczniami. Ksiądz, kimkolwiek by nie był, jest zawsze drugim Chrystusem. Kochać Boga, a nie szanować księdza? To niemożliwe.”

Zapoznajmy się teraz z instrukcją, w której Escrivá wyjaśnia, czym jest modlitwa.

„Piszesz do mnie: Modlitwa jest rozmową z Bogiem. Rozmową o czym? O Nim i o tobie. O twoich radościach i smutkach, sukcesach i niepowodzeniach, o szlachetnych ambicjach i codziennych kłopotach – o twoich słabościach! Taka modlitwa zamyka się w obrębie własnego ja, które musi być wielkie i silne, obdarzone cnotami pogańskimi – ja apostołskie i napoleońskie. Na próżno byśmy tutaj szukali tego, co istotne: zakorzenienia kontemplacyjnego, dobrej gleby (Mt 13, 8), modlitwy świętych, wielkich założycieli, modlitwy w duchu Karola de Foucauld.”¹

Należy się domyślać, że w *Opus Dei* kryją się pokłady duchowe zupełnie inne niż formalistyczne i małostkowe oblicze, jakie organizacja ukazuje światu w książce założyciela. Kiedy przywódca duchowy, na końcu swojego wyboru myśli, dorzuca do tego bukietu kilka róż z Lisieux², kwiaty są już zwiędłe i nie będą mogły rosnąć ani długo utrzymać się w takim wazonie. „Powiedziałeś mi, że chcesz być przywódcą” sugeruje myśl oznaczona numerem 931. Nie, Ekscelencjo, nie sądzę, żebym coś takiego powiedział! Wbrew twierdzeniu, że członkowie *Dzieła* są wolni w swoich wyborach politycznych (J. Herranz,

¹ Błogosławiony Karol de Foucauld, ur. 15 września 1858 w Strasburgu, zm. 1 grudnia 1916 w Tamanrasset w Algierii, francuski zakonnik i misjonarz, eremita, przebywający przez wiele lat wśród muzułmańskich Tuaregów (przyp. red.)

² Aluzja do Teresy z Lisieux, Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, zwanej też Małym Kwiatkiem. Najczęściej przedstawiana jest z różami.

El Opus Dei y la política, „*Nuestro Tiempo*”, nr 34, 1957, s. 385-402), organizacja nie jest oazą wolności – naznaczona jest duchem frankizmu, w łonie którego się uformowała.

Natrafiamy tutaj na poważne problemy z dziedziny taktyki apostołskiej *Dzieła*. W pierwszej kolejności chodzi o związki pomiędzy „duchem i pieniądzem”. Czy wolno na przykład kupić niezależną do tej pory gazetę wraz z całym zespołem redakcyjnym (również dotąd niezależnym) i kazać im pisać tak jak dawniej, pod warunkiem, że w każdym numerze będzie trochę propagandy *Opus Dei*? Tak się zdarzyło z paryskim pismem „*La Table Ronde*” i tak się zapewne stanie z innymi czasopismami. Pamiętajmy, że najwspanialsze czasopisma („*La Antorcha*”, *Cahiers de la Quinzaine Charles’a Péguy*) są pisane lub prowadzone przez wybitne osobowości („*Hochland*”: C. Muth i F. J. Schöningh; „*Esprit*”: E. Mounier i A. Béguin) lub przynajmniej odzwierciedlają ducha jakiejś grupy (Testimonianze, Il Gallo) albo zakonu (*Vie intellectuelle*).

Czy kupowanie ducha nie jest sprzecznością samą w sobie? A jak ocenimy metodę rekrutacyjną polegającą na wystawianiu wpływowych i popularnych ludzi nauki, gromadzeniu wokół nich grupy studentów i ludzi wykształconych, a na koniec wybieraniu z tej grupy tych, którzy mogą być najbarziej przydatni? Wolelibyście grę otwartymi kartami?!

Moglibyśmy omówić różne formy fundamentalizmu. Nieskończone są kombinacje tradycjonalizmu, monarchizmu, ducha prawniczego, ducha wojskowego, polityki i wielkich finansów. Czasami używa się ich do upowszechnienia nauk Jezusa, który jednak „gładził grzechy świata jak owieczka”, a nie jak tygrys i głosił doktrynę swojego Ojca z drzewa Krzyża, a nie na wydziałach uniwersyteckich – Jezusa, który kochał bliźniego w duchu służby i po-

kory, z prostotą i bez „tastyki apostołskiej”, który – przede wszystkim – nie przejmował się, czy to co czyni, jest poprawne czy niepoprawne. Wprost przeciwnie: przekraczał wszelkie granice, tak jak Samarytanin.

W roku 1984 szwajcarska stacja telewizyjna przeprowadziła wywiad z von Balthasarem w jego domu w Bazylei. Dziennikarz przypomniał swojemu rozmówcy, że kiedyś nazwał Drogę „instruktażem dla bardziej wyrobionych skautów”. Balthasar odpowiedział: „Dziś powiedziałbym to samo”.

Wypaczenie apostołstwa

Kto szuka informacji o Opus Dei na oficjalnej stronie internetowej organizacji, zauważy, że nie brakuje tam doniesień o pomocy biednym, niewykształconym, głodnym, imigrantom i ogólnie Trzeciemu Światu. Można wręcz odnieść wrażenie, że duża część wysiłków członków Dzieła koncentruje się na pomocy ludziom w potrzebie. Czy jest to zgodne z prawdą? Czy pomoc bliźnim jest istotną częścią ducha „Dzieła”?

Rozważmy punkt 131 *Katechizmu Dzieła* i sprawdźmy, jakie miejsce zajmuje w nim miłosierdzie.

„Jakie cnoty muszą praktykować wierni Opus Dei?”

Wierni Opus Dei muszą praktykować wszystkie cnoty Boskie (teologalne)¹ i kardynalne, zachowując głęboką świadomość ich Bożego pochodzenia.

Muszą praktykować w sposób szczególny cnoty miłości, pokory osobistej i zbiorowej, pracowitości, posłuszeń-

stwa i uległości, naturalności, szczerości, lojalności, czystości, porządku, oderwania od rzeczy ziemskich, ubóstwa osobistego, umiarkowania, optymizmu, radości, powściągliwości, szlachetności i odwagi.”

Nie ma na tej liście cnót takich, jak hojność, solidarność, miłosna troska, łaskawość, życzliwość, tolerancja, współczucie, wyrozumiałość, itp. Jest wiele innych, które można podzielić na następujące grupy:

- cnoty związane z obowiązkiem podporządkowania się: pokora osobista i zbiorowa, posłuszeństwo i uległość;
- cnoty służące do podporządkowania sobie ciała: czystość, porządek, oderwanie od rzeczy ziemskich, ubóstwo osobiste, umiarkowanie, powściągliwość;
- cnoty przydatne w apostołstwie: naturalność, optymizm, radość, szlachetność i odwaga;
- cnota miłości przydzielona jest do osobnej kategorii.

Następny punkt katechizmu (nr 132) objaśnia, na czym polega miłość:

Dlaczego wierni Opus Dei muszą w szczególny sposób praktykować cnotę miłości?

Tak jak wszyscy chrześcijanie, wierni Opus Dei muszą praktykować w sposób szczególny cnotę miłości, ponieważ jest ona istotą świętości.

Cnota miłości – miłość do Boga ponad wszystko i do wszystkich dusz ze względu na Boga – zachęca członków Dzieła do poszukiwania Boga we wszystkich kontaktach z ludźmi, w pracy i w wydarzeniach małych lub wielkich dnia powszedniego; zachęca ich, żeby je przemienili w środki uświęcenia się i apostołstwa.

Według Opus Dei wyrażanie miłości do drugiego człowieka nie polega na zaakceptowaniu go takim, jakim jest, ani na wspieraniu go w rozwoju zgodnym z jego osobistymi celami i możliwościami, ani też na zaspokojeniu jego

¹ Cnoty, których początkiem, motywem i przedmiotem bezpośrednim jest sam Bóg.

potrzeb materialnych. Miłość polega na zbliżaniu ludzi do Boga. Następny punkt katechizmu (nr 133) jest jeszcze bardziej jednoznaczny:

Jaką cechą ma w szczególności posiadać cnota miłości praktykowana przez wiernych Opus Dei?

Miłość praktykowana przez wiernych Opus Dei zachęca ich do wykorzystania każdej okazji, aby zbliżyć dusze do Boga.

Dlatego pierwszym objawem tej miłości będzie apostołstwo poparte modlitwą, przykładem, lojalną i szczerą przyjaźnią, słowem lub radą.

Charakterystyczną cechą miłości praktykowanej przez członków Opus Dei jest więc apostołstwo. Nie jest nią pomoc bezinteresowna. Dalecy jesteśmy od nauczania Benedykta XVI, który w swojej encyklice o miłości podkreśla:

Jak pokazuje przykład dobrego Samarytanina z przypowieści, caritas chrześcijańska jest przede wszystkim odpowiedzialnością na to, co w konkretnej sytuacji stanowi bezpośrednią konieczność: głodni muszą być nasyceni, nadzy odziani, chorzy leczeni z nadzieją na uzdrowienie, więźniowie odwiedzani itd.[...]

Ponadto caritas nie może być środkiem do tego, co dzisiaj określa się mianem prozelityzmu. Miłość jest bezinteresowna; nie praktykuje się jej dla osiągnięcia innych celów.¹

Próżno by szukać w *Katechizmie Dzieła* wzmianki na temat bezinteresownej pomocy bliźniemu. Czy duchowość Opus Dei można nazywać chrześcijańską?

¹ Benedykt XVI, *Deus caritas est*, nr 31, 02.10.2008.

**Tammi A. DiNicola, Stany Zjednoczone,
10 czerwca 1993 r.**

Opus Dei angażuje się w wiele projektów pomocy społecznej, które z daleka wyglądają wspaniale i altruistycznie. Jednak za maską działalności charytatywnej organizacja ukrywa swój prawdziwy cel: rekrutację nowych członków. Byłam numerariuszką przez dwa i pół roku i mogłam to obserwować z bliska. Niżej opowiadam o wydarzeniu, w którym oświadczenie brała udział.

W lecie 1989 r. byłam jeszcze członkinią Dzieła. Któregoś dnia dyrektorka poprosiła mnie, żebym zorganizowała lekcje informatyki dla licealistek z zagranicy. Reklama głosiła: *„Wspaniała okazja dla dziewcząt, które chcą się uczyć angielskiego i informatyki, poznać amerykański styl życia oraz nacieszyć się Bostonem i okolicami”*. Kilka spośród uczestniczek znało już Opus Dei, ale większość o nim wcześniej nie słyszała.

Tydzień po przyjeździe licealistek zostałam wezwana na spotkanie z innymi numerariuszkami uczestniczącymi w projekcie. Trochę zdziwiło mnie to spotkanie, ale nie dałam tego po sobie poznać. Jedna z numerariuszek wywiesiła na tablicy nazwiska wszystkich dziewcząt i zaczęła je kolejno odczytywać. Pojawiały się komentarze: *„ta już dojrzała, żeby móc prosić o przystąpienie do Dzieła; tamta spowiadała się księdzu z Dzieła, inna chodziła codziennie na mszę, siostra tamtej należy do Opus Dei”* itd.

Byłam wstrząśnięta takim pogwałceniem intymności uczestniczek i manipulowaniem przyjaźnią, ale byłam członkinią Opus Dei i myślałam, że Dzieło jest doskonałe. Jeśli miałam wątpliwości, problem musiał

tkwić we mnie – nie miałam „dobrego ducha”.

Bardzo było mi szkoda tych dziewczyn, które myślały, że przyjechały nauczyć się angielskiego i bawić się, a były zmuszone do przyjęcia sposobu życia Opus Dei. Były młode, podatne na wpływy, niczego nie podejrzewały i często nie potrafiły radzić sobie z napięciem, jakie wywoływała w nich atmosfera Dzieła. W każdym razie wszystkie wyczekiwały z niecierpliwością godziny powrotu.

Tego lata wśród wielu projektów społecznych podjętych przez Dzieło, był obóz dla dzieci z biednych dzielnic Bostonu. Chodziło o nawiązaniu kontaktu ze studentkami, które wzięły udział w tych zajęciach. Niesienie pomocy biedakom było sprawą drugorzędną.

Dyrektorzy Opus Dei są przekonani, że *największą łaską, jaką człowiek może otrzymać po chrzcie, jest łaska powołania do Dzieła*, a zachęcanie ludzi do przystępowania do organizacji jest największą przysługą, jaką człowiek może wyświadczyć drugiemu człowiekowi. Dla nich najskuteczniejszym sposobem chrystianizacji świata jest po prostu zwiększenie liczby członków Opus Dei, zwłaszcza numerariuszy. Dlatego nie uważają, że ich prozelityzm jest formą przymusu. Uważają natomiast, że dają każdemu szansę na zbawienie i uczestnictwo w zbawieniu świata. Zdobywanie nowych członków ma poprzedzać nadejście Królestwa Chrystusowego na Ziemi.

Działalność prałatury można zrozumieć wyłącznie w perspektywie prozelityzmu. Jedynym jej celem jest zdobywanie nowych członków i wszystkie jej wysiłki są skierowane na realizację tego celu. Jeśli prałatura zakłada uni-

wersytet lub szkołę, nie chodzi wcale o to, by zwalczać analfabetyzm. Te inicjatywy mają przede wszystkim służyć zdobyciu nowych numerariuszy. Jeśli uda się zrobić coś dobrego, to jest czynione „przy okazji”, jest skutkiem ubocznym prozelityzmu prałatury.

Dlatego wielu krytyków porównuje Opus Dei do złośliwego raka. Instytucja stała się celem samym w sobie, często ze szkodą dla osób, które nie ulegają jej racjom.

Fanatyzm Opus Dei

Od świętości Kościoła do świętości Opus Dei

Św. Josemaría był głęboko przekonany, że 2 października 1928 r. doznał boskiego objawienia. Dzieło miało powstać na rozkaz samego Boga – stąd jego nazwa: Opus Dei (*Dzieło Boże*). Organizacja została uznana przez Watykan, a w 1982 r. uzyskała status prałatury personalnej.

Katechizm Prałatury Świętego Krzyża i Opus Dei *to wyjaśnienie tego, co znajduje się w statutach prałatury, aby ułatwić wiernym Opus Dei znajomość szczegółowego prawa i ducha prałatury*¹.

*Normy prałatury muszą być traktowane jako święte, nietykalne i wieczne*².

Opus Dei uznało, że forma prawna prałatury personalnej jest równoważna diecezji. Organizacja uważa się za część struktury hierarchicznej Kościoła katolickiego i przypisuje sobie cechy samego Kościoła: świętość, nietykalność i wieczność.

¹ *Katechizm Prałatury Świętego Krzyża i Opus Dei* (edycja z roku 2003), nr 349.

² *Katechizm Prałatury Świętego Krzyża i Opus Dei* (edycja z roku 2003), nr 354.

Przywódcy Dzieła są tak głęboko przekonani, że organizacja powstała z woli samego Boga, że stawiają siebie wyżej niż władze Watykanu i nie akceptują w pełni statusu, jaki nadał im Kościół. Tymczasem prałatury personalne są tylko formą ruchu stowarzyszeniowego i nie wchodzi w skład struktury hierarchicznej Kościoła.

Dyrektorzy Opus Dei nie podporządkowują się decyzji Watykanu, zgodnie z którą do organizacji mogą należeć jedynie księża. Żeby to zrozumieć, wystarczy przeczytać odpowiedni fragment *Kodeksu Prawa Kanonicznego*, zawierający definicję prałatury personalnej:

Kan. 294 – Stolica Apostolska [...] może erygować prałatury personalne, złożone z prezbiterów i diakonów duchowieństwa diecezjalnego.

Kan. 296 – Na podstawie umowy zawartej z prałaturą, świeccy mogą się poświęcić dziełom apostolskim prałatury personalnej.

Tak więc księża mogą należeć do prałatur, a świeccy jedynie współpracują z nimi na podstawie luźnej umowy. Tymczasem Dzieło uczy swoich członków, że umowa o członkostwo pociąga za sobą takie same zobowiązania jak sakrament małżeństwa lub kapłaństwa. Jest to całkowicie błędne!

Innym nadużyciem jest utożsamianie woli Bożej z wolą dyrektorów. Posłuszeństwo zakonne nie zakłada, że przełożony ma rację, natomiast w Opus Dei dyrektor ma zawsze rację, ponieważ (rzekomo) jest żywym głosem Boga:

Duch Dzieła sprawia, że jego członkowie mają do dyrektorów stosunek jednocześnie braterski i synowski, wol-

ny od obaw i podejrzliwości, gdyż Dzieło przekonuje ich, że dyrektorzy reprezentują samego Boga.¹

Rady udzielane przez kierownika duchowego mają za zwyczaj formę wskazówek lub sugestii, ale ten, kto je otrzymuje, musi przyjąć je tak, „jakby pochodziły od samego Jezusa Chrystusa, Pana Naszego.²

Nie możemy zapominać, że miejsce, w którym jesteśmy najbardziej skutecznymi, to miejsce wyznaczone nam przez dyrektorów. Taka jest wola Boża.³

W kontakcie ze swoim kierownikiem duchowym członek Dzieła powinien mieć świadomość, że obcuje z samym Bogiem. Musi bez szemrania przyjmować wszystkie wydane przez niego polecenia i sugestie.

Równie kontrowersyjny jest kult samego założyciela. Chrześcijanie starają się naśladować Jezusa, jednak członków Opus Dei uczy się, że powinni naśladować św. Josemarię:

We wszystkim mamy działać tak, jakby to czynił Nasz Ojciec, św. Josemaría.⁴

Matko, spraw, żebyśmy się coraz bardziej upodabniali do Naszego Ojca. W ten sposób będziemy twoimi dobrymi synami.⁵

Ktoś mógłby pomyśleć, że kult założyciela jest pomysłem jego zagorzałych zwolenników. Nic podobnego! Sam św. Josemaría uważał siebie za żywy głos Boga:

¹ *Katechizm Prałatury Świętego Krzyża i Opus Dei* (edycja z roku 2003), nr 151.

² *Doświadczenia o sposobie prowadzenia rozmów braterskich*, 19.03.2001, s. 12 i 49.

³ Św. Josemaría, *Instrukcja*, 3.05.1936, nr 10.

⁴ *Rozważanie Upodabniać się do Naszego Ojca*, Crónica, VI.1985, s. 590-596.

⁵ Don Alvaro, spotkanie 26.06.1977, Crónica, 1977, s. 763.

„Bóg rozliczy was, jeżeli nie będziecie wykonywać moich poleceń. Przez moje usta mówi do was w szczególny sposób Jezus Chrystus.”¹

„Jeżeli nie podążacie za moją myślą i nie idziecie drogą, którą wskazuje moje serce, oznacza to, że zgubiliście drogę, że zgubiliście Chrystusa.”²

Don Alvaro, pierwszy następca Josemarii, jeszcze mocniej utożsamiał naśladowanie Chrystusa z naśladowaniem założyciela:

*Pozwolimy działać Naszemu Ojcu, jeżeli będziemy umacniać w sobie postawę uległości wobec Ducha Świętego, co objawia się tym, że pozwalamy dyrektorom sobą kierować, że dobrze przyjmujemy upomnienia braterskie i otwieramy szczerze serce na kierownictwo duchowe. W ten sposób łaska Boża wpływa jak rzeka do naszej duszy i przekształca nas w Opus Dei. Jeżeli będziemy mu wierni, gdy przypatrzymy się sobie w lustrze rachunku sumienia, nie zobaczymy nędznego człowieka, ale oblicze naszego wzoru – Jezusa Chrystusa i również oblicze Naszego Ojca.*³

Nie wiadomo już, czy działa w nas Duch Święty, czy raczej duch założyciela. Raz jeszcze można zadać sobie pytanie: Czy Opus Dei jest organizacją chrześcijańską, czy klasyczną sektą?

¹ Św. Josemaria, rozważanie *Dobry pasterz*, 12.03.1961.

² Św. Josemaria, *Medytacje IV*, p. 354.

³ Don Alvaro, spotkanie 26.06.1977, Crónica, 1977, s. 763.

Analiza opublikowana 24 października 2008 r.

E. B. E. przedstawia podstawowe zasady mechanizmu zniewalania nowych członków organizacji:

1. Falszywe powołanie

Nowi rekruci są oszukiwani, bo przyciąga się ich do organizacji, mówiąc o powołaniu laickim, które nie oddala od świata, chociaż ściśle posłuszeństwo, jakiego się następnie od nich wymaga, właściwe jest najbardziej rygorystycznej praktyce zakonnej.

2. Nieuchronność powołania

Kandydatom na członków mówi się, że powołanie nie może być odrzucone bez poważnego niebezpieczeństwa dla ich zbawienia.

3. Escrivá prorokiem

Założyciel przedstawiany jest jako wysłannik Boga, wypełniający bezprecedensową misję dziejową.

Ostatni punkt jest najbardziej niepokojący. Escrivá werbował nowych członków mocą tego samego autorytetu, z jakim Jezus zapraszał do grona swoich uczniów. Przedstawiał powołanie do Opus Dei jako coś transcendentnego, wiecznego i nieodwołalnego. Posuwał się do tego, że przeklinał tych, którzy – podobnie jak Judasz – przestali chodzić jego ścieżkami. Powiedzieć „nie” Escrivie równało się powiedzeniu „nie” samemu Bogu. Dzieło uważa siebie za instytucję prorocką, ważniejszą niż Kościół, biskupi i papież.

Inni założyciele fundacji lub zakonów powoływali się na boską inspirację (objawienie prywatne), ale nie przedstawiali swoich zamierzeń jako wyrażonej wprost woli Bożej. Nie twierdzi-

li, że Bóg przemówił do ludzi za ich pośrednictwem. Reguły świętego Benedykta są uważane za dzieło ludzkie, które potrzebuje aprobaty Kościoła, natomiast reguły Escrivy są uważane przez adeptów za „objawienie Boże”, a Kościół ma ich zdaniem moralny obowiązek je zatwierdzić. To Opus Dei objaśnia Kościołowi treść objawienia Escrivy.

Od powołania do uwięzienia

Z chwilą napisania listu do prałata z prośbą o przyjęcie do Dzieła, kandydaci dokonują wyboru formy życia duchowego w ramach Kościoła powszechnego. Bardzo szybko jednak, pod wpływem otrzymanej „formacji”, ten wybór zmienia się w bezwarunkowe przywiązanie i uzależnienie od Opus Dei. Organizacja zajmuje w sercach członków miejsce samego Kościoła do tego stopnia, że odejście z Dzieła utożsamiane jest ze zdradą Kościoła i Boga! Przyjrzyjmy się bliżej, jak kształtuje się to psychiczne zniewolenie.

W pierwszej kolejności ideologia „Dzieła” wzbudza uczucie pogardy wobec dóbr tego świata:

*Bądźcie wierni! Nie bądźcie głupi! Gdyby pojawiła się okazja do zrezygnowania z kawałka ziemi, a wy nie ofiarowalibyście go Bogu, jaką miłość mielibyście względem Niego? Bądźcie wierni!*¹

Następnie członkom wpajane jest przekonanie, że odejście z Opus Dei równa się osobistej porażce życiowej:

*Dla kogoś, kto posmakował oddania, rezygnacja była by oszustwem, nędznym kłamstwem.*¹

Poza Opus Dei nie ma zbawienia. Czyżby powrót na łono Kościoła powszechnego był drogą do samozatrącenia? W każdym razie założyciel Dzieła był przekonany, że taka decyzja musi prowadzić do nieszczęścia:

*Dzieci moje, nie spotkacie szczęścia poza naszą drogą. Gdyby ktoś z was zgubił drogę, znalazłby się w okropnych kłopotach, stałby się nieszczęśliwym. Osobie, która porzuciła swoje powołanie, nawet te rzeczy, które dają ludziom względne szczęście, zdają się gorzkie jak żółć, kwaśne jak ocet i wstrętne jak arszenik.*²

Któżby chciał sprawdzać szczerłość tych obietnic? Czy obiecana gorycz żółci i wstrętny smak arszeniku nie są jednak w rzeczywistości darem od samego założyciela?

*Należy przekonać ją [osobę wyrażającą chęć odejścia z Opus Dei], że po pewnym czasie napęlni się bólem i wstydem przed Bogiem, przed swoim sumieniem i przed ludźmi. Fakt, że w chwili zaślepienia odrzuca ona nadprzyrodzoną pomoc, jaką się jej oferuje, oznacza, że nie przeszła zwycięsko próby, jakiej poddał ją Bóg, Nasz Pan, narażając się tym samym na utratę szczęścia ziemskiego – gaudium cum pace – a zapewne również wiecznego.*³

Nie ma nadziei dla osoby występującej z Opus Dei. Opuścić „Dzieło” to jak wyskoczyć z Piotrowej łodzi, czyli z samego Kościoła:

Od momentu, w którym wsiadłeś do łodzi, jaką jest Opus Dei, oddałeś Jezusowi swoją wolność, a twój los stał

¹ Św. Josemaría, *Crónica* IX-60, s. 10.

¹ Św. Josemaría, list *Videns eos*, 24.03.1931, nr 45.

² Św. Josemaría, rozważanie 8.03.1962, w *Medytacje*, tom III, s. 389.

³ *Vademecum rady lokalnej*, 19.03.2002, s. 64.

się drugorzędny. Możesz poruszać się dowolnie wewnątrz łodzi, ale zawsze tylko wewnątrz. Jeżeli wyskoczysz z łodzi, wpadniesz do morza, pójdziesz na śmierć, utoniesz w oceanie, przestaniesz być z Chrystusem.

Ty, który wszedłeś do łodzi „Dzieła”, dlatego że miałeś ochotę (niewątpliwie powołał cię Bóg), musisz odpowiedzieć na tę łaskę, spalając się w pracy. Czyń tak, aby twoje radosne poświęcenie, twoje oddanie było ofiarą, ofiarą całopalną!

Jeżeli chcesz osiągnąć życie wieczne i chwałę wieczną, jeżeli pragniesz szczęścia wiecznego, nie możesz opuścić tej łodzi. W wielu przypadkach będziesz musiał rezygnować ze swojego osobistego celu. Nie widzę innego celu niż cel korporacyjny. Jakże piękne jest posłuszeństwo!

Synu mój, przekonaj się raz na zawsze, że opuszczenie naszej łodzi oznacza śmierć. Ażeby zostać w tej łodzi, należy poddać swój rozum, należy ćwiczyć się w pokorze: poświęcać się, spalać, uczynić z siebie ofiarą całopalną.¹

Uwierzyć, że te słowa „w szczególny sposób pochodzą od samego Jezusa Chrystusa”, znaczy popaść w zniewolenie psychiczne, które jest rzadko odwracalne. Don Alvaro, pierwszy następca świętego Josemarii, porównywał odejście od Dzieła do zdrady Judasza:

„Cóż za okropne kłamstwo, gdy niewierność ukrywa się pod pozorami miłości! Judasz zdradził Pana dla pieniędzy, inni opuszczali świętego Pawła dla pociech tego świata. W sumie chodzi zawsze o egoizm i pychę. Kiedy „ego” rządzi, niemożliwa jest wierność. Wierność naszemu powołaniu oznacza wierność naszemu

chrześcijańskiemu powołaniu do miłości Bożej. Dlatego bez trudu przyjmujemy stanowcze słowa naszego Ojca [założyciela]: gdyby któryś z moich synów odeszedł, gdyby zaprzestał walki lub odwrócił się od swojego powołania, niech wie, że zdradza nas wszystkich: Jezusa Chrystusa, Kościół, swoich braci w Dziele i wszystkie dusze.”¹

Zniewolenie jest całkowite. Wszystkie drogi wyjścia są zamknięte, w tym również alternatywa, jaką mogłaby stanowić ludzka miłość:

Bądźcie pewni, że bycie niełojalnym, chwytnie się ziemskiej miłości, oznaczałoby początek życia gorzkiego – pełnego smutku, wstydu, bólu.²

Gdzie podział się miłosierny Bóg, który szanuje wolność swoich dzieci? Bóg św. Josemarii to straszliwy sędzia, który potępia i znęca się nad wszystkimi, którzy od niego odeszli. Wszelkie wysiłki, przedsięwzięcia lub inicjatywy tych ludzi będą udaremnione przez mściwego Boga.

Na tych, którzy pomimo groźby wiecznego potępienia, porzucają Dzieło, prałatura nakłada kary materialne. Oto, jak Opus Dei obchodzi się „z tymi, którzy nie wytrwali”:

Należy unikać wszystkiego, co mogłoby dać mylne wrażenie samemu zainteresowanemu i tym, którzy są wierni swojemu powołaniu, że „nic się nie stało”, że niewierność nie jest czymś bardzo poważnym.[...] Jest zupełnie niewłaściwe, aby po zejściu z właściwej drogi, osoby takie współ-

¹ Św. Josemaria, rozważanie *Życie dla chwały Bożej*, 2.11.1954.

¹ Don Alvaro, list z marca 1992 r.

² Św. Josemaria, list *Videns eos*, 24.03.1931, nr 23.

*pracowały z ludźmi Dzieła i uzyskiwały z takiej współpracy korzyść materialną.*¹

Być może słowa te nie są wystarczająco jasne. Powiedzmy to wprost: jeżeli ktoś pracuje w firmie w jakikolwiek sposób powiązanej z Opus Dei, w chwili odejścia otrzymuje wypowiedzenie z pracy. Jeżeli jest dobrym i sumiennym nauczycielem w szkole związanej z Opus Dei, zostaje zwolniony w trybie natychmiastowym. Jeżeli jest profesorem na uniwersytecie związanym z Opus Dei, zwalnia się go bezzwłocznie bez względu na zasługi lub pilne obowiązki. Jeżeli jest studentem uniwersytetu związanego z Opus Dei, otrzymuje radę, aby porzucić studia na tej uczelni. Jeżeli handluje lub wykonuje zlecenia, z dnia na dzień traci klientów i dostawców.

Całe szczęście, że to wszystko czyni się z miłości do Boga i dla dobra tej osoby – po to przede wszystkim, żeby zdrójca nie miał mylnego wrażenia, „że nic się nie stało”!

Jacinta, Hiszpania, 29 czerwca 2005 r.

Miałam 19 lat i silne pragnienie, by dorosnąć, by stać się kobietą. To pragnienie kłóciło się z programowym infantyлизmem Dzieła, z przywilejami jego starszych członków, z ich kaprysami, ze złośliwymi upomnieniami braterskimi i niedojrzałością większości dyrektorek.

Dusiły mnie ciągle upomnienia w konfesjonale. Wytykano mi w nieskończoność, że jestem ofiarą swojej pychy, ducha krytycznego i siebie samej. Sama myślałam o tym, że będę musiała się starzeć u boku

moich towarzyszek, wzbudzała we mnie przerażenie. Właśnie w takim stanie ducha przyjąłabym śluby wierności (zaangażowanie definitywne w Opus Dei); dla moich dyrektorek było oczywiste, że powinienam je przyjąć.

Stało się to, co musiało się stać. Zaczęłam źle sypiać, wskutek czego byłam senna rano i w ciągu dnia. Czasem nie budziłam się nawet na modlitwę poranną. Podczas śniadania wysłuchiwałam wiecznie tych samych upomnień braterskich. Zachorowałam na bulimię. Byłam raczej szczupłą, ale nagle zaczęłam przybierać na wadze. Pojawiały się ataki lęku: bałam się wyjść sama na ulicę, bałam się ludzi, bałam się zasnąć i bałam się, że nie zasnę. Chciałam podjąć pracę na uniwersytecie, ale Dzieło robiło, co mogło, żeby ograniczyć moją wolność – wolność „zwykłej osoby w świecie”. Nic nie mogłam robić: ani uczestniczyć w zebraniach wieczornych, ani rozmawiać z promotorem w jego gabinecie.

W niektóre dni płakałam długie godziny. Starałam się uciec w modlitwę, ale okazało się, że to ślepa ścieżka. Oczywiście nie miałam prawa, aby się komukolwiek zwierzać – zresztą nikt się mną nie interesował i nikt nie pytał, co się ze mną dzieje. Zaczęły się wizyty w klinikach Dzieła. Nigdy nie mogłam sama wybrać lekarza, nie wyjaśniano mi, na czym polega terapia, nie znałam diagnoz ani wyników badań. Przepisali mi końską terapię, która powodowała zaburzenia koncentracji i pamięci, co uniemożliwiło mi kontynuowanie studiów. W tym okresie zostawałam sama w domu i zaczynałam odczuwać pragnienie założenia rodziny i szczerzej miłości.

¹ *Vademecum rady lokalnej*, 19.03.2000, s. 67.

W obliczu całkowitego fiaska podejmowanych środków zaradczych (przestałam jeść, płakałam rano i płakałam w nocy), szefowie Dzieła zmienili taktykę. Zaczęli mi tłumaczyć, że *chorzy są skarbem Dzieła, że Bóg chciał, żebym była właśnie taka, dlatego musiałam to zaakceptować. A skoro byłam nieuleczalnie chora, to znaczy, że choroba była moim nowym powołaniem*. Wtedy coś we mnie pękło. Straciłam wszelką nadzieję i siłę, aby walczyć o swoje powołanie i swoje życie. Zaczęłam się modlić do Boga, prosząc go, żebym wreszcie mogła zasnąć i już się nigdy nie obudzić, żeby w swoim nieskończonym miłosierdziu uwolnił mnie od ciężaru powołania, którego nie mogłam już dłużej udźwignąć. Ofiarowałam wszystkie siły swoich młodych lat, żeby *zanurzyć zło w morzu dobra* (cytat z założyciela), a efekt był taki, że w wieku 24 lat modliłam się o śmierć.

Wtedy Bóg w swoim nieskończonym miłosierdziu (nie żartuję, jestem Mu bardzo wdzięczna) obudził we mnie instynkt przetrwania. Zrozumiałam, że mam prawo decydować o swoim życiu. Nic nie mówiąc (nie miałam siły mówić), przygotowałam się do odejścia. Ludzie Dzieła zaczęli mnie nękać: *zrobiłam przykrość Ojcu (prałatowi), byłam im winna pieniądze, miały na mnie spaść wszystkie przekleństwa apokalipsy, zawsze będę nieszczęśliwa i unieszczęśliwię innych, bo wszystko popsulam*.

Kilka miesięcy później odzyskałam zdrowie i normalną wagę; wróciłam na studia i odkryłam z zachwytem normalne życie 25-letniej dziewczyny. Dzisiaj, 10 lat później, nie żałuję, że odeszłam. Mam dobrą pracę i wspaniałego męża, który nauczył mnie

kochać po ludzku i po bożemu. Mamy wspaniałą córeczkę, drugie dziecko w drodze, mnóstwo przyjaciół i spokój w sercu, choć nadal w nocy nawiedzają mnie związane z Dziełem koszmary.

Marina, 13 lipca 2005 r.

Oto list, który wkrótce wyślę do Ojca (prałata).

Drogi Ojcze,

Po długim namyśle i w obecności Bożej piszę do Ojca z prośbą o dyspensę z obowiązków, jakich podjęłam się, gdy przyjąłam śluby *wierności*. Po 12 latach spędzonych w Dziele jestem przekonana, że muszę odejść. Nie mogę w kilku wierszach w pełni uzasadnić tej decyzji, skupię się więc tylko na jednym wątku – na rozczarowaniu naszą organizacją.

Modłę się szczerze do Boga, aby to, co opowiem, sprawiło, by te same błędy nie powtórzyły się w przyszłości. Mam nadzieję, że tak się stanie, choć trudno mi sobie wyobrazić, żeby moja decyzja nie wywołała komentarzy typu: *ta dziewczyna ma problemy ze swoją psychiką*.

Jestem rozczarowana, bo okłamano mnie, czy też ukryto przede mną istotne fragmenty prawdy, co sprowadza się do tego samego.

Okłamano mnie, gdy powiedziano mi, że mam powołanie i że sam Bóg mnie powołał do bycia numerariuszką. Choć nikt poza Bogiem nie może wiedzieć z pewnością, czy mam powołanie, powtarzano mi ciągle, że je posiadam. W dodatku ukryto przede mną ważne informacje, chociażby to, że mogłabym równie dobrze zostać supernumerariuszką.

Okłamywano mnie także w dniach admisji, obłacji i ślubów wierności – nie pozwolono mi rozważyć wątpliwości, jakie mnie trapiły. Mówiono mi, że czas rozeznania jest czystą formalnością, gdyż Bóg postanowił, że mam być numerariuszką jeszcze przed stworzeniem świata.

Ojcze! Po cóż dawać Kościołowi do zatwierdzenia kroki prawne, jeżeli później uważa się je za czystą formalność? Mam wrażenie, że Opus Dei ma dwie twarze: jedną dla hierarchów Kościoła, a drugą dla swoich członków.

Okłamano mnie, mówiąc, że źródłem moich wątpliwości co do powołania jest szatan. Któż może mieć pewność, że zastanawianie się nad swoim życiem jest skutkiem diabelskiej interwencji? Czy dyrektorka Dzieła naprawdę może wiedzieć, co robi, a czego nie robi diabeł? Nie sądzę. Sama byłam dyrektorką i nigdy nie wiedziałam, po czym mogłabym poznać oddziaływanie diabła na dusze ludzkie. Przypisywanie mu tego, co nam przeszkadza lub czego nie rozumiemy, podobne jest do pogańskich przesądów – przesądów prawdopodobnie diabelskiego pochodzenia.

Okłamano mnie, gdy powiedziano mi, że w tym roku Bóg domaga się 500 nowych powołań numerariuszek w naszym kraju. Nikt nie wie, ilu Bóg powoła ludzi. Wątpię nawet, czy w ogóle pragnie nowych powołań. Nie potrafię uwierzyć, że Bóg ma ochotę rozwijać instytucję, która świadomie okłamuje ludzi dobrej woli. Mam wrażenie, że dopóki Dzieło się nie zmieni, Bóg nie ześle nowych powołań: przecież chce szczęścia swoich dzieci, a nie ich smutku.

Okłamano mnie, kiedy mi powiedziano, że jeżeli będę wierna, będę szczęśliwa. Byłam wierna i choruję na smutek – jestem w głębokiej depresji. Wydaje mi się, że wierność organizacji, która narzuca tak nienaturalny tryb życia, generuje przede wszystkim choroby.

Okłamano mnie, kiedy zwróciłam uwagę, że wielu ludzi w Opus Dei choruje na depresję. Odpowiedziano mi, że *nie więcej niż poza Opus Dei, i że ten krzyż jest Bożym błogosławieństwem*. To nieprawda. Jest oczywiste, że proporcjonalnie w Dziele choruje więcej ludzi niż poza nim. A przecież trudno wierzyć, żeby Bóg systematycznie błogosławił ludzi, zsyłając na nich choroby. Czy nie wolałoby, żebyśmy żyli w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem i nie niszczyli naszego ciała ani ducha? Jeżeli radość jest cnotą tak właściwą Opus Dei, dlaczego Bóg miałby błogosławić tylu numerariuszy za pomocą smutku, lęków i depresji?

Ojcze! Nie tak miało być i nie tak być powinno. A najgorsze jest to, że niektórzy ośmielają się twierdzić, że te wszystkie rzeczy są dobre, bo pochodzą od Boga. Oszukujemy siebie i oszukujemy innych.

Okłamują mnie, kiedy mówią, że jeśli opuścę Dzieło, narażę moje ziemskie szczęście i moje życie wieczne. Jak pozbawiona ludzkich uczuć dyrektorka może wypowiadać się na temat ziemskiego szczęścia?! Co taka osoba, która tylko pilnuje dyscypliny, nieznająca czułości, może wiedzieć o szczęściu? Ale przede wszystkim, jeśli tak dobrze wiecie, co uszczęśliwia ludzi, dlaczego tak wielu odchodzi i dlaczego ci, którzy zostają, są tacy smutni?

Od gorliwości do fanatyzmu

Niniejszym przestrzegam ludzi dobrej woli, którzy zastanawiają się nad wstąpieniem do Opus Dei:

1. Przystępując do Dzieła nowy członek poświęca swoją wolność, swoją rozumność i człowieczeństwo:

Proszę Cię o wierność, która objawia się dobrym wykorzystaniem czasu, opanowaniem pychy i decyzją, aby być trwałym w posłuszeństwie i ujarzmić wyobraźnię.¹

Taki jest mój duch i taki ma być wasz, córki i synowie moi. Nie przychodźcie do Dzieła, żeby tu coś znaleźć. Przychodźcie, żeby się poświęcać, aby (z miłości do Boga) rezygnować z jakiegokolwiek osobistej ambicji. Wszyscy muszą coś zostawić, jeżeli chcą być skuteczni w domu i pracować tak, jak Bóg nas prosi: jak wierny osiołek, ut iumentum! Jedyną ambicją wiernego osiołka jest służyć, jest być pożytecznym.²

„Trzeba być posłusznym bez względu na koszty; choćby z narażeniem własnej skóry.”³

2. Członek Opus Dei nie ma prawa kwestionować swojego powołania. Jest niewolnikiem swojego wyboru i nie ma prawa się wycofać:

Kto zobaczył jasno swoje powołanie, choćby jeden raz, nawet gdyby nigdy więcej go nie dostrzegł, musi iść za nim na zawsze z poczuciem wierności, nie patrząc w tył, gdy już raz przyłożył rękę do tego pługa.⁴

¹ Św. Josemaría, list *Videns eos*, 24.03.1931, nr 45.

² Św. Josemaría, list *Res omnes*, 09.01.1932, nr 85.

³ Św. Josemaría, krąg z 10.06.1962.

⁴ Św. Josemaría, spotkanie 23.06.59 (*Crónica*, VI-58, s. 7).

Nie rozumiem też, jak można grozić komuś poąpieniem wiecznym! Nauczyłam się w Dziele, że jedyny grzech, który nie może być odpuszczony, to grzech przeciwko Duchowi Świętemu, grzech utraty nadziei, gdyż Bóg nie może przebaczyć komuś, kto nie chce dostąpić przebaczenia. Ojciec, kiedy mówi się komuś, że naraża swoje życie wieczne, pozbawia się go nadziei. Odtąd nie widzi on Boga jako kochającego ojca, lecz jako strasznego sędziego, który tylko potępia. Okłamują mnie, ale także doprowadzają do rozpacz. Czy może być coś bardziej diabelskiego?

Nie osądzam dyrektorek, które mnie okłamały. Sama często okłamywałam ludzi. Prosiłam ich za to o przebaczenie, czym zasłużyłam na braterskie upomnienie.

Wszystkie te bardziej lub mniej świadome kłamstwa tak bardzo mnie rozczarowały, że nie moge dłużej pozostawać w Dziele. Proszę Ojca o udzielenie mi dyspensy, a jeśli to zależy od moich dyrektorek, to proszę również je, żeby mi nie czyniły trudności i żeby mogła szybko odejść. Wykazuję się lojalnością, przestrzegając kroków prawnych, oczekuję zatem takiej samej lojalności ze strony Dzieła. Proszę, nie ociągajcie się z udzieleniem mi dyspensy, bo będziecie za to odpowiadać przed Bogiem.

Dziękuję za dobrą wolę, za troskę o dobro Dzieła i wszystkich dusz. Mam szczerą nadzieję, że ten list pomoże naprawić zło z korzyścią dla wszystkich.

Pozdrawiam serdecznie,
Marina

Obowiązek spełnienia obietnic – pacta sunt servanda, według klasycznej sentencji – uznany został przez wszystkie ludy za obowiązek moralny, który nie wymaga dodatkowego uzasadnienia. Jego przestrzeganie jest warunkiem przetrwania każdej społeczności. W Nowym Testamencie używa się mocnych słów, aby opisać tych, którzy kierują się kaprysmi: ...ci są jak obłoki bez wody wiatrami unoszone... drzewa jesienne nie dające owoców, dwa razy uschłe, wykorzenione... rozchukane bałwany morskie wypluwające swoją hańbę... gwiazdy zabłąkane, dla których nieprzeniknione ciemności na wieki są przeznaczone...” (Jud 12-13)¹.

Stworzyciel wybrał nas od wieczności do tego życia całkowitego poświęcenia: wybrał nas przed założeniem świata (Ef I, 4). Nikt z nas nie ma prawa – cokolwiek by się wydarzyło – wątpić w swoje boskie powołanie. Mamy Boże światło, mamy siłę wewnętrzną daną za darmo przez Pana. Bóg chce – przy swojej wszechmocy – zachować naszą słabość; przy Jego świetle – ciemność naszej słabej natury. Szuka nas, aby nas odkupić dzięki realnej sile, w którą nie możemy wątpić. Poza tysiącami powodów, które rozważaliśmy innym razem, mamy taki zewnętrzny znak: fakt, że pracujemy z pełnym oddaniem w Jego Dziele, nie mając ku temu żadnego ludzkiego powodu. Gdyby Bóg nas nie powołał, nasza ofiarna praca w Opus Dei kwalifikowałaby nas do domu wariatów.²

Należy podziwiać logikę ukrytą w ostatnim zdaniu: obiektywnym dowodem na to, że ktoś ma powołanie, jest sam fakt, że znajduje się on w Opus Dei. Gdyby jednak

opuścił Dzieło, wszelkie dobro, jakie uczynił w swoim życiu, przestałoby istnieć. Życie nie ma wartości samo w sobie. Jego wartość mierzy się przydatnością dla Dzieła:

Gdybyśmy nie postawili ostatniego kamienia w naszym życiu pełnym poświęcenia, nasze istnienie stałoby się czymś bezużytecznym, nie przydałoby się na nic.¹

3. Najważniejszym obowiązkiem członka Opus Dei jest dbanie o to, by nikt, ani on sam, ani nikt inny, nie mógł odejść z organizacji. Cel ten osiąga się za pomocą inwigilacji:

Niezbędnym sposobem zapobiegania takim sytuacjom (zwątpieniu w swoje powołanie) jest uzyskanie z Bożą pomocą pełnej szczerości. Aby to osiągnąć, trzeba traktować taką osobę z dużą czułością, ułatwiając jej tym samym otwarcie duszy przed dyrektorami – bycie pokorną i uległą. Oto droga wytrwania (z łaską Bożą, której nie zabraknie).

Trzeba będzie pokazać jej Bożą dobroć i zachęcać ją, by żałowała. Mówić jej o prawdziwej wolności dzieci Bożych, która polega na tym, aby dać się uwarunkować, i która urzeczywistnia się w posłuszeństwie. Pokazać pomoc, jaką wierność przyniesie jej w wiecznym zbawieniu i szkody, jakie jej niewierność może wyrządzać tylu duszom. Należy poradzić jej, aby nie spieszyła się z podjęciem decyzji, której mogłaby żałować na zawsze. [...]

Poza tym należy dowiedzieć się, czy osoba ta ma zaufanie do kogoś obcego, czy zasięga rady u kapłana spoza Dzieła zamiast to robić u swoich braci, jaką otrzymuje korespondencję (może pisze do swojej rodziny, przyjaciół

¹ Doświadczenia o sposobie prowadzenia rozmów braterskich, 19.03.2001, s. 194.

² Św. Josemaría, list *Videns eos*, 24.03.1931, nr 47.

¹ Św. Josemaría, spotkanie 19.03.72 (Crónica, IV-72, s. 53).

lub innych osób, co jej szkodzi), jakie czyta książki i czy ma trudności w swojej pracy.¹

Nie omieszkam podkreślić, że bez pełnej szczerości niemożliwe jest wytrwanie.²

Bądźcie przekonani, synowie moi, że w sprawach wiary, czystości i powołania nie ma szczegółów małej wagi. Gdyby opisać drogę, jaką podążają ci, którzy odchodzą, na początku każdej z nich znaleźlibyśmy zawsze pasmo pozornie drobnych zaniedbań w sprawach wiary (np. w liturgii) albo w sprawach czystości (bo nie dba się o pilnowanie zmysłów), albo w sprawach powołania (bo dopuszcza się myśli przeciwne wytrwaniu, a należało je rychło odrzucić). Zapewniam was, że w tych sprawach nie ma zdarzeń małej wagi, bo skłonność do niewierności objawia się wcześniej coraz mniejszą radością w służbie Bożej.

Osoba, która odchodzi lub zamierza odejść, zdradza się malującym się na twarzy napięciem i gwałtownymi ruchami; rozmawia agresywnie (zwłaszcza w sprawach politycznych), jest bardziej przyjacielem ludzi, którzy propagują błędy – ludzi odległych, z którymi nie warto obcować – niż tych, którzy żyją u jej boku. Przestaje się modlić. Najbardziej pyszni spośród nich ukrywają ten kryzys pod przykrywką dumy, za wyniosłą, pseudointelektualną maską. Nigdy nie wiadomo, gdzie ci mężczyźni i kobiety ukrywają serce, aż do chwili, gdy okazuje się, że ulokowali je w sobie samych.

Córki i synowie moi, wyciągnijcie z tego naukę. Nie ufajcie nigdy własnej opinii. Chociaż mijają lata, chociaż

moglibyście liczyć w dziesiątkach lata waszej wierności i wytrwałości, nie ufajcie sobie ani innym! Bądźcie czujni i pomagajcie sobie nawzajem.¹

W sytuacjach kryzysowych wina zawsze znajduje się po stronie ofiary. Prałatura nie weryfikuje własnego postępowania nawet w obliczu kolejnych rezygnacji z członkostwa. Czy wypełniała swoje obietnice? Czy naprawdę zachowywała się jak rodzina? Czy kochała szczerze? Opus Dei we własnym mniemaniu jest nieskazitelne.

4. Opus Dei biurokratycznie usprawiedliwia własny brak poszanowania dla wolności sumienia:

Istnieje pogląd, jakoby nie można „zmuszać” do wytrwałości kogoś, kto znalazł się w trudnej sytuacji (obiektywnie lub subiektywnie). Uzasadnia się to w ten sposób, że zmuszanie do wytrwałości wywołałoby u danej osoby gorycz, oraz że Bóg nie może chcieć czyjegoś nieszczęścia. Łatwo zauważyć, że takie rozumowanie jest błędne i bardzo szkodliwe.²

W Opus Dei uważa się, że od każdego można wymagać wbrew jego woli. Nie wolno przy tym okazywać litości:

Gdyby ze względu na pewne okoliczności pojawiła się pokusa, żeby z powodu pozornej „dobroci” lub „wyrozumiałości” umniejszyć wymagania Boga wobec kogoś, należy pamiętać, że poddanie się temu oszustwu wyrządziłoby zawsze ciężką szkodę Dziełu i duszom – na krótszą lub dłuższą metę.³

¹ Doświadczenia o sposobie prowadzenia rozmów braterskich, 19.03.2001, s. 197.

² Św. Josemaría, list 14.02.1974, nr 22.

¹ Św. Josemaría, list 14.02.1974, nr 21.

² Doświadczenia o sposobie prowadzenia rozmów braterskich, 19.03.2001, s. 192.

³ Doświadczenia o sposobie prowadzenia rozmów braterskich, 19.03.2001, s. 106.

Bezwzględność Opus Dei nabiera cech okrucieństwa wobec ludzi chorych, gdyż prałatura odbiera im prawo decydowania o swoim losie:

Gdyby [osoba chora] myślała o opuszczeniu Opus Dei, należy wysłuchać jej ze spokojem, nie ulegając uczuciu strachu i nie okazując lekceważenia. Należy jednak, dbając o formę, przypomnieć w sposób nie podlegający dyskusji, że Bóg daje powołanie na zawsze. Z drugiej strony jest oczywiste, że osoba taka nie jest w stanie, w którym mogłaby normalnie rozumować, a tym bardziej podejmować decyzje, których mogłaby później żałować.¹

Do takich właśnie przekonań doprowadza „formacja”, jakiej poddawani są członkowie prałatury. Myślę, że czytelnikowi łatwiej jest teraz zrozumieć, dlaczego dyrektorzy Dzieła tak pilnie ukrywają swoje regulaminy wewnętrzne. Gdyby te informacje stały się jawne i szeroko dostępne, Dzieło zostałoby uznane za sektę przez władze cywilne i zwalczane na równi z innymi sektami.

Isabel Nath, Hiszpania, 14 marca 2005 r.

Nie odeszłam dobrowolnie z Opus Dei – to oni wyrzucili mnie za drzwi. Ta sama „łaska stanu”, która pięć i pół roku wcześniej skłoniła dyrektorki do stwierdzenia, że z całą pewnością mam powołanie numerariuszki, tym razem objawiła im, że tego powołania nie mam.

Był maj 1985 r. Powiedziała dyrektorze ośrodka, która była moim kierownikiem duchowym,

o czymś, co zauważyłam, i co wydawało mi się ważne, choć wszyscy uważali to za normalne. Dyrektorka wysłuchała mnie, niczego nie komentując. Później rozmawiała na ten temat z komisją regionalną, choć to, co sygnalizowałam, dotyczyło właśnie komisji regionalnej. Oczywiście dyrektorka miała obowiązek powiedzieć o tym wikariuszowi regionalnemu, ale byłam wówczas zupełnie nieświadoma, że w Dziele istnieje tak intensywna wymiana informacji poufnych. Nie wyobrażałam sobie również, że czyni się to z takim lekceważeniem podstawowych zasad etyki.

Dwa lub trzy dni później zaczęły się naciski ze strony dyrektorki i księdza. Czy było coś w dziedzinie czystości, o czym jeszcze nie mówiłam? Byłam zszokowana. Po pierwsze dlatego, że nie miałam zwyczaju ukrywania czegokolwiek, a po drugie dlatego, że nie rozumiałam, dlaczego zadają takie pytania? Odpowiedziałam „nie”, myśląc, że sprawa się na tym zakończy – przecież sam założyciel miał, że *słowo jednego z moich dzieci jest dla mnie więcej warte niż słowo stu notariuszy*.

Byłam naiwna. Naciski dopiero się zaczynały. Dyrektorka i ksiądz nękali mnie przez dwa tygodnie. Musiałam codziennie udawać się do konfesjonału, a to oczywiście zwracało uwagę wszystkich w ośrodku. Rozmowy z nimi były surrealistyczne – oboje starali się, żebym przyznała się do rzeczy, których nigdy nie zrobiłam. Trwało to za każdym razem ponad godzinę, więc w końcu sama uwierzyłam, że naprawdę coś ukrywam, tylko nie mogłam przypomnieć sobie, co. Powtarzałam więc wielokrotnie, że *jeśli było coś, o czym nie powiedziałam,*

¹ *Doświadczenia o sposobie prowadzenia rozmów braterskich*, 19.03.2001, s. 207.

to teraz już nie pamiętam, ale niech się nie martwią, bo jeśli pewnego dnia sobie przypomnę, to na pewno bezzwłocznie im powiem. Gotowa byłam na wszystko, żeby skończyć z tymi przesłuchaniami.

Nagle wszystko ucichło. Dyrektorka oznajmiła mi bez ogródek: *Musisz się zastanowić podczas modlitwy, ale dyrektorki uważają, że nie masz powołania do Opus Dei.* A ja, z wysokości moich 20 lat, nagle oświecona przez Ducha Świętego, odparłam: *Jeśli w Opus Dei wyłącznie dyrektorki znają wolę Bożą, po cóż właściwie miałabym się zastanawiać nad czymkolwiek?* Dyrektorka osłupiała. Dodałam: *Jeśli dobrze rozumiem, pięć lat temu miałam powołanie, ale teraz już go nie mam. Czyli nie ma już żadnego powodu, żebym została w ośrodku. Mam natychmiast spakować walizkę, tak?* Odpowiedź: *Izo, córko, idziesz na całość.*

Nigdy wcześniej nie odczułam tak wielkiego spokoju. Wstałam, zostawiłam na stole kartę z modlitwą *preces* oraz mantylę. Wróciłam pięć minut później i położyłam przed dyrektorką dyscyplinę i włosienicę. Powiedziałam, że zadzwonię do taty. Chciała pójść ze mną. Nie spodziewała się tak szybkiej i konkretnej reakcji, a przede wszystkim zorientowała się, że sprawy nie przebiegają zgodnie z ich planem – dla Opus Dei to prawdziwy koszmar.

Zadzwoniłam więc przy niej do taty i powtórzyłam mu naszą rozmowę. Mój ojciec był od kilku lat supernumerariuszem. Przez chwilę milczał, po czym powiedział, że przyjedzie po mnie następnego dnia. Kiedy dyrektorka zrozumiała, że tata po mnie przyjedzie, wyrwała mi telefon z ręki. Powiedziała mu, że sama zapewni mi podróż do Walencji, bo

Dzieło jest moją rodziną. (Tak, możecie się śmiać!) Tata nalegał i ona nalegała – nie mogli się dogadać. W końcu tata zapytał mnie, czy zgadzam się na to. Byłam zachwycona i odparłam: *Oczywiście, nie martw się.* Tak naprawdę martwiłam się o niego.

Wieczorem sprawy nabrały tempa. Zmuszono mnie, żebym podczas modlitwy zastanowiła się, czy mam powołanie. Przytakiwałam, ale modlitwę spędziłam na planowaniu z Bogiem mojego przyszłego życia, które dopiero teraz zaczynało się naprawdę. Wiedziałam, że muszą mi dać dyspensę, ale z drugiej strony wiedziałam także, że po nich wszystkiego się można spodziewać. W każdym razie nie miałam już nic wspólnego z Opus Dei! Teraz sama stanowiłam o swoim życiu i nikt nie miał prawa mi rozkazywać, co mam robić. Niech nawet nie próbują! Naprawdę miałam w sobie spokój i byłam pewna, że podjęłam właściwą decyzję. Odpowiedzą przed Bogiem za to, co robili. Czułam się szczęśliwa.

J.O., Argentyna, 29 kwietnia 2004 r.

Świadectwa tych, którzy opuścili Dzieło, są bardzo różne: jedni mówią, że byli dobrze traktowani, inni czuli się nękanymi lub prześladowani. Skąd się bierze taka różnorodność ocen?

Moim zadaniem było *wypraszenie* członków niewygodnych. Najpierw należy podkreślić, że Dzieło robi wszystko, co w jego mocy, by nie utracić ani jednego członka, zwłaszcza jeśli jego odejście mogłoby mieć oddźwięk publiczny. W tym celu dyrektorzy często stosują przeprowadzki. Trudne

przypadki są wysyłane do innych miast lub innego kraju, dzięki czemu ich odejście przechodzi niezauważone. Przeprowadzki powodują też, że osoby, które w danym miejscu miały znajomych i mogły liczyć na ich wsparcie na gruncie zawodowym, ekonomicznym lub osobistym, są zdane tylko na siebie, co bardzo utrudnia wystąpienie z organizacji.

Gdy dana osoba zajmuje ważne stanowisko w strukturze władzy Opus Dei, spotykają ją szczególnie duże trudności, gdyż jej świadectwo mogłoby okazać się kompromitujące. Na taką osobę wywierana jest silna presja, żeby powstrzymała się od czegokolwiek, co mogłoby mieć negatywne skutki dla Dzieła.

Nie wszystkie odejścia przebiegają podobnie. Niekiedy odbywają się w przyjacielskiej atmosferze, jednak w większości przypadków odchodzący może się spodziewać przykrości. W ramach moich obowiązków musiałem badać, czy osoba, która zamierza odejść, ma szansę utrzymać kontakty z Opus Dei, czy do organizacji należą członkowie jej rodziny, albo czy jej frustracja i niechętna postawa mogą być szkodliwe dla Dzieła.

Są też osoby, które całymi latami poświęcały swój czas i energię Dziełu, a potem poważnie zachorowały albo ujawniły kłopotliwe cechy charakteru. Takie osoby są z reguły odsyłane do swoich rodzin pod pretekstem, że tak będzie lepiej dla ich zdrowia.

Wypraszanie osób niewygodnych odbywa się zazwyczaj stopniowo: najpierw udziela się „dyspensy od życia w ośrodku”, a po jakimś czasie radzi się, że „lepiej opuścić Dzieło”.

Można też spotkać się z zachowaniami bardziej ludzkimi i wyrozumiałymi ze strony dyrektorów.

Dyrektorzy ci nie stosują jednak oficjalnego regulaminu prałatury, lecz kierują się własnymi uczuciami.

Dolores Castanos, Hiszpania, 7 stycznia 2009 r.

Kiedy po 13 latach członkostwa powiedziałam dyrektorce, że zamierzam odejść z Dzieła, poradzono mi, żebym przed ostateczną decyzją porozmawiała z kilkoma osobami. Ludzie ci próbowali odwieść mnie od mojego zamiaru. Sam wikariusz regionalny przyszedł, aby ze mną pomówić, a w konfesjonale powiedział, że *miał pewność co do mojego powołania, a jeśli odejdę, będę nieszczęśliwa w tym życiu i nie osiągnę zbawienia*. Wściekła, miałam ochotę wykrzyknąć mu prosto w twarz, że nie ma żadnego moralnego autorytetu, który pozwalałby mu mieć taką pewność i wysyłać mnie do piekła. W każdym razie tym bardziej byłam pewna słuszności swojej decyzji o odejściu z Dzieła.

Rodzice przyjęli mnie z otwartymi ramionami i w 3 miesiące później nie było ani śladu po mojej depresji.

W zeszłym tygodniu otrzymałam email od jednej z koleżanek. Nie miałyśmy ze sobą kontaktu od 15 lat. Napisała mi, że jest jej bardzo przykro, iż mój drugi syn urodził się z autyzmem. Dowiedziała się o tym od dyrektorek Opus Dei, które powiedziały jej, że choroba mojego syna to przekleństwo, jakie spada na tych, którzy opuszczają organizację – przekleństwo, które spadło na mnie z powodu opuszczenia ich sekty!

Dyrektorki Opus Dei, osoby, których nigdy nie spotkałam, wykorzystują mojego syna i jego tragedię do manipulowania emocjami i sumieniem tych,

którzy chcieliby odejść. To postępowanie moralnie odrażające, naruszenie naszej prywatności i podstawowych zasad deklarowanych przez te chrześcijańską organizację.

Odkąd opuściłam Opus Dei, nie rozpowszechniałam żadnych informacji, które mogłyby zaszkodzić wizerunkowi tej organizacji. W opublikowanych wspomnieniach z okresu przynależności do Opus Dei nie podałam żadnego nazwiska. Respektowałam ich prawo do prywatności. Tymczasem one pozwalają sobie komentować szczegóły z życia moich niepełnoletnich dzieci, wymieniając je z imienia i nazwiska.

Przy okazji można się przekonać, jaki jest stosunek Opus Dei do dzieci, które nie są „doskonałe”. Trzeba bowiem wiedzieć, że dyrektorka, która stwierdziła, że posiadanie dzieci z autyzmem jest przekleństwem, po prostu powtórzyła myśli swojego „Ojca”. Obecny prałat powiedział w 1997 r. w obecności kilku tysięcy osób: *Pewne badania pokazują, że 90% niepełnosprawnych dzieci rodzi się u osób, które nie przestrzegają wstrzeźliwości przedmałżeńskiej* (Javier Echevarría, Sycylia, 1997). Można sobie wyobrazić wściekłość tłumu Sycylijczyków, którzy usłyszeli stwierdzenie tak prymitywne i dyskryminujące. Biuro prasowe Dzieła starało się naprawić sytuację i stwierdziło, że prałat się przejęzyczył, gdyż niedostatecznie opanował język włoski (mieszkał w Rzymie od ponad 45 lat). Było to tak absurdalne, że kilka dni później stwierdzili, że tak naprawdę prałat „mówił o dzieciach, które rodzą się z AIDS”. Tym wyjaśnieniem tylko pogorszono sprawę.

Ale pomińmy brak kultury tego prałata. Chciałabym przypomnieć pewien cytat z Ewangelii: *Jezus przechodząc obok ujrzał pewnego człowieka, niewidomego od urodzenia. Uczniowie Jego zadali Mu pytanie: „Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomym – on czy jego rodzice?” Jezus odpowiedział: „Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale [stało się tak], aby się na nim objawiły sprawy Boże.* (Jn 9, 1-4).

Zwracam się do wszystkich dyrektorów Opus Dei, którzy być może przeczytają kiedyś te słowa: wiedzcie, że mój syn nie jest dla mnie przekleństwem, ale jedną z najpiękniejszych rzeczy, jakie mi się przytrafiły, aby się na nim objawiły sprawy Boże.

Epilog

Opus Dei utworzyli pobożni katolicy, z czasem jednak przekształciło się ono w organizację totalitarną noszącą wszelkie cechy sekty. Daty, jakimi opatrzone przytoczone cytaty, wskazują, że totalitarne podejście istniało w organizacji od pierwszych lat jej istnienia (w latach 30. XX w.), i umacniało się z upływem czasu. Głoszone przez Dzieło ideały nie są złe same w sobie, jednak nadmierny rygoryzm i nacisk na uległość, zniekształcają przesłanie ewangeliczne. Wystarczyłoby wprowadzić odrobinę miłości, wyrozumiałości i miłosierdzia, aby zasady te stały się zdrowe i pożyteczne. Niestety, święty Josemaría nie nawoływał do miłosierdzia, lecz do „świętej nieustępliwości”, „świętego przymusu” i „świętej bezczelności”.

Wypaczenia chrześcijańskiego przesłania spotykamy nie tylko w Opus Dei. Są wręcz typowe dla ruchów kościelnych reprezentujących duchowość autorytarną, która nie szanuje wolności i niezależności osoby w imię błędnej koncepcji posłuszeństwa. Anselm Grün tak definiuje pojęcie duchowości autorytarnej w swojej książce *O duchowości inaczej*:

Punktem wyjścia duchowości autorytarnej są ideały, do których dążymy, i wyznaczone cele, które zamierzamy osiągnąć poprzez ascezę i modlitwę, przy czym ideały te budowane są na podstawie studiów Pisma Świętego, nauk moralnych Kościoła oraz naszych wyobrażeń o sobie. Oto

podstawowe pytania duchowości autorytarnej: Jaki powinien być chrześcijanin? Co powinien czynić chrześcijanin? Jakie postawy powinien ucieleśniać? Duchowość autorytarna wypływa z ludzkiej tęsknoty za tym, by stawać się ciągle lepszym, by wznosić się coraz wyżej, by coraz bardziej zbliżać się do Boga. Ten typ duchowości reprezentowała przede wszystkim teologia moralna ostatnich trzech wieków oraz ascetyka, jakiej naucza się od czasów Oświecenia. Współczesna psychologia podchodzi jednak dość sceptycznie do tego rodzaju duchowości, twierdząc, iż grozi ona niebezpieczeństwem wewnętrznego rozdarcia człowieka. Ten, kto identyfikuje się z idealami, często tłumaczy w sobie to, co tym idealom nie odpowiada. Powoduje to wewnętrzne rozdarcie człowieka i jego chorobę. Psychologia nie ma zastrzeżeń względem duchowości nieautorytarnej, jaką praktykowali starożytni mnisi, ponieważ jest dla niej oczywiste, iż człowiek jedynie poprzez szczere samopoznanie będzie mógł odkryć swoją własną wewnętrzną prawdę.¹

Sobór Watykański II zapoczątkował refleksję nad zasadnością wielu praktyk religijnych, które były dotychczas powszechnie akceptowane i wykonywane. Zachęcił również do odświeżenia i dostosowania życia zakonnego (patrz dekret *Perfectae caritatis* z 28 października 1965 r.). Mimo to dzisiaj, 40 lat później, niektóre katolickie instytucje wyznaniowe nadal kładą wielki nacisk na osobisty wysiłek i ślepe posłuszeństwo wobec przełożonych. Przypadek Opus Dei pokazuje, jak bardzo takie praktyki są niebezpieczne. Takie ideały, jak życie w modlitwie,

uświęcenie pracy, kierownictwo duchowe, braterstwo i pewien rodzaj apostołstwa, jeśli są wykonywane nie z potrzeby serca, lecz z obowiązku, stają się toksyczne dla ciała i dla ducha.

Działając pod maską swojej apostołskiej misji, Opus Dei dziś jeszcze otwiera w Polsce nowe szkoły i przedszkola w celu werbowania dzieci. Mam nadzieję, że publikacja niniejszej książki zachęci odpowiednie władze do interwencji.

¹ Wydawnictwo WAM, Kraków 2005, s. 7.

Aneks
REGULAMIN OPUS DEI¹
Madryt, 14 lutego 1941 roku

Czym jest Opus Dei? Cele i środki

Art. 1

1. Opus Dei jest katolickim stowarzyszeniem mężczyzn i kobiet, którzy, żyjąc w świecie, poszukują doskonałości chrześcijańskiej poprzez uświęcenie codziennej pracy. Przekonani, że *człowiek został stworzony, aby pracował* (Rdz 2, 15), członkowie Opus Dei, również ci, którzy cieszą się wysokim statusem materialnym i społecznym, zobowiązani są do pracy zawodowej.

2. Chcąc osiągać przyjęte przez organizację nadprzyrodzone cele, członkowie są zobowiązani: dbać o swoje życie wewnętrzne, modlić się i poświęcać zgodnie ze statutem i duchem zatwierdzonym przez Kościół Święty oraz spełniać swoje obowiązki zawodowe i społeczne z jak największą prawością.

Kategorie członków

Art. 2

1. Są trzy kategorie członków Opus Dei: członkowie wpisani, supernumerariusze i numerariusze.

¹ Cf. Jesús Ynfante, *Opus Dei*, wydawnictwo Grijalbo-Mandadori, 1996.

2. Członkowie wpisani zobowiązują się do prowadzenia rachunku sumienia oraz do codziennej, półgodzinnej modlitwy.

3. Supernumerariusze zobowiązują się do pełnej godziny modlitwy dziennie.

4. Numerariusze, poza pełną godziną modlitwy, odpowiedzialni są za zarządzanie Opus Dei.

Art. 3

1. Pod żadnym pozorem członkami Opus Dei nie mogą być księża diecezjalni, zakonnicy ani siostry zakonne.

2. Podobnie, w żadnym przypadku i pod żadnym pretekstem do Opus Dei nie będą przyjęci ci, którzy uczęszczali do seminarium duchownego lub szkoły apostołskiej albo ci, którzy przeszli przez zakony, w tym również postulanci i nowicjusze.

3. Niemniej jednak, członkowie Opus Dei, którzy odbędą studia kościelne i zostaną wyświęceni na kapłanów nie przestają być członkami Dzieła.

Ciała zarządzające

(Następuje 5 artykułów mówiących o Zgromadzeniu zbierającym się co 9 lat w celu demokratycznego wyboru 5 członków Rady. Rada spotyka się co 3 miesiące i zajmuje się kwestiami finansowymi oraz mszami w intencji zmarłych członków).

Modlitwy za zmarłych i pogrzeby

Art. 9

1. Członkowie Opus Dei spisują formalny testament. Należy im się jedynie skromna trumna, bez ostentacji.

2. Prezes Rady zamawia zwyczajowe msze gregoriańskie natychmiast po otrzymaniu zawiadomienia o śmierci któregoś z członków Dzieła. Jednocześnie po-

wiadamia o zgonie innych członków organizacji. Ci ostatni odprawiają modlitwy za zmarłego według własnego uznania.

Przychody i wydatki

Art. 10

1. Przychody Opus Dei pochodzą z darowizn członków organizacji.

2. Rada nie może pobierać żadnej sumy z tego kapitału.

3. Gdyby roczne wydatki okazały się mniejsze od wpływów, nadwyżka będzie podarowana Ordynariuszowi Diecezji, gdzie Opus Dei ma swoją siedzibę.

4. Opus Dei nie może otrzymywać spadków ani – pod żadnym pozorem – posiadać fundacji lub nieruchomości.

Siedziba

Art. 11

Opus Dei ma tylko jedną siedzibę narodową.

Pokora zbiorowa

Art. 12

1. Główną i definitywną cechą charakterystyczną Opus Dei jest zbiorowa pokora jego członków.

2. Aby ta pokora nie ucierpiała:

1. Zabronione jest publikowanie wszelkich pism lub książek jako oficjalnych wydawnictw Opus Dei.

2. Zabrania się członkom noszenia jakiegokolwiek znaku rozpoznawczego.

3. Radzi się członkom, aby nie mówić o Opus Dei z osobami z zewnątrz, bo Dzieło, jako nadprzyrodzone, musi pozostać ciche i dyskretne.

Rozwiązanie

Art. 13

Gdyby Opus Dei uległo rozwiązaniu, dobra, które pozostałyby w jego posiadaniu, byłyby przekazane Biskupowi Diecezji, w której Opus Dei ma swoją siedzibę.

Stanowisko teologa Raimona Panikkara

Raimon Panikar jest teologiem i filozofem katalońskim pochodzenia hinduskiego. Urodził się w 1918 r. Napisał ponad 40 książek. Jest jedną z osób, które zapoczątkowały dialog międzyreligijny. Wiele lat nauczał w Indiach i Stanach Zjednoczonych. W młodości należał do Opus Dei i był jednym z pierwszych numerariuszy wyświęconych na księdza.

List z 8 września 1986 r.¹

Poproszono mnie o napisanie artykułu na temat teologii Opus Dei. Nie jest to zadanie łatwe. Przed autorem stoją dwie główne trudności, nie licząc nawet uporczywego nadużywania słowa „teologia”: teologia zabawy, pracy, polityki...

Po pierwsze więc oddaliłem się od Opus Dei już ponad 20 lat temu i nie wykluczam, że od tamtych czasów w Dziele mogła się dokonać ewolucja myśli teologicznej. Nie można wszystkiego robić na raz, a Opus Dei w swoich początkach zajmowało się właśnie „robieniem”. Mam nadzieję, że w późniejszych latach poza „robieniem” pojawiło się też „myślenie”.

Można znaleźć wiele artykułów polemicznych lub apologetycznych na temat Opus Dei, ale w żadnym z nich nie znalazłem nic, co można by określić mianem „teologii”. Myślę, że rację ma Lluís Duch, benedyktyn z Montserrat, w swojej książce *Esperança cristiana i esforç humà*, w której podkreśla, że teologia polityczna Opus Dei opiera się na dychotomii pomiędzy przyjaciółmi a wrogami.

¹ *Historia oral del Opus Dei*, Plaza & Jares (Espluges de Llobregat), Barcelona, 1987.

Trzeba jednak pamiętać, że myśl teologiczna to nie wszystko – ani w życiu, ani w rzeczywistości. To, co powiem, jest więc podwójnie relatywne.

Zasygnalizowałem już wyżej drugą trudność, mianowicie wybitnie pragmatyczny charakter teologii Opus Dei w pierwszych latach istnienia. W dalszej części artykułu skupię się na latach 1940-1966.

Kilka lat temu jadłem obiad z dwiema osobistościami ze świata akademickiego i politycznego. Podczas rozmowy jeden z rozmówców zapytał mnie, czy byłem członkiem Opus Dei. Odpowiedziałem, że owszem i dorzuciłem kilka krytycznych słów pod adresem organizacji. Później żałowałem, że wyraziłem osąd tak jednoznaczny. Rzeczywistość jest skomplikowana. Absolutne zło nie istnieje, nawet subiektywnie. Życie może mieć sens nawet w obozie koncentracyjnym. Tym, co przeszkadzało Sowiecom u Solżenicyna, nie było jego chrześcijaństwo lub jego antykomunizm, ale jego elegancja i jego format duchowy. Nie dał się wciągnąć w grę swoich prześladowców i tym samym pokazał, że nie mogą go złamać. Nie wiem, czy jasno się wyrażam. Coś dobrego można znaleźć nawet w tym, co jest bardzo dalekie od doskonałości. Nieco upraszczając, można powiedzieć, że nawet nazizm nie był zły pod każdym względem. Wielu młodych ludzi zostało uwolnionych od narkotyków lub obsesji na punkcie seksu, idąc za mistrzami, którym daleko do ideału wzoru osobowego.

Gdy u drugiego dostrzegamy tylko zło, zdradzamy samych siebie – odkrywamy w nim własne, skrzętnie ukrywane zło. Sądy kategoryczne, poza tym, że są prawie zawsze nietrafne, mają również tę wielką wadę, że utrudniają przebaczenie, zmianę i poprawę. Ograniczając się do potępiania Holokaustu, ułatwiamy jego powtórzenie. Stajemy się podobni do tego, czego nienawidzimy.

Równie dobrym przykładem jest antykomunizm. Można kwestionować racje moralne Hiszpanów, Europejczyków, chrześcijan i ludzi niewierzących, można tym bardziej, im bardziej byli okrutni, to jednak zawsze kończy się „samoofiara”. Purytanizm zawsze szkodzi sam sobie, niszczy sam siebie. Ograniczanie się do krytykowania Opus Dei niewiele różni się od rzucania kamieniami we własny dom.

Jeśli uważamy, że Dzieło przyjęło i stosuje zasady antychrześcijańskie (według kryteriów chrześcijańskich) lub antyhumanistyczne (według kryteriów humanistycznych), samo ich wytykanie i potępienie nie spowoduje nic innego, jak ich umocnienie, a nawet wywyższenie. Pomyślmy np. o ewolucji marksizmu, który przeszedł z pozycji dogmatycznej do pozycji krytycznej, lub o Kościele katolickim, który był katem heretyków i wrogiem pluralizmu, a stał się obrońcą wolności i praw człowieka. Ludzka rzeczywistość jest bardzo zawiła.

Podsumowując, mówienie o Dziele tylko dobrze lub tylko źle albo uważanie go za konglomerat dobrych i złych rzeczy, wydaje mi się metodologicznie błędne. Jakże wtedy stosujemy kryteria? Na jakiej podstawie osądzamy?

Równie niemożliwy do przyjęcia jest następujący dziecinny sylogizm: „Kościół jest dobry, Dzieło jest aprobowane przez Kościół, więc Dzieło pochodzi od Boga”. I odwrotnie: ponieważ Opus Dei jest ruchem religijnym, błędem jest krytykowanie go przy użyciu argumentów, które traktują religię jako przesąd lub złowrobną organizację.

Można oczywiście wyrażać swoje opinie na każdy temat, ale trzeba pamiętać, że opinie te są podwójnie subiektywne: odzwierciedlają poglądy autora i jego osobowość, ale także domniemanego odbiorcę, który również żyje w pewnym kontekście warunkującym dialog. Trudności

nasilają się, gdy w grę wchodzi silne emocje – jak w niniejszym przypadku. Poświęciłem 40 lat mojego życia na zrozumienie drugiego, zrozumienie kultury, religii i filozofii... i z przyjemnością zastosuję swoje idee do Opus Dei. Pamiętać jednak trzeba, że zwycięstwo nigdy nie przynosi pokoju.

Każda organizacja, która podaje się za chrześcijańską, uznaje Nowy Testament za punkt odniesienia. Jej „teologia” objawia się przez:

1. wybór tekstów,
2. ich interpretację,
3. ich zastosowanie w praktyce.

Nie wystarczy np. ograniczać się do cytowania tekstów o miłości, jeśli później okazuje się, że umieszcza się miłość do prawdy wyżej niż miłość do ludzi lub wspólnot. Nie wystarczy mówić o agapie, jeśli później ma ona uzasadnić wyprawy krzyżowe. Trzeba jeszcze pamiętać, że nie ma teologii bez kontekstu. A kontekst historyczny i polityczny Hiszpanii lat 1930-1940 silnie wpłynął na to, jak Opus Dei interpretuje siebie i religię chrześcijańską.

Podsumowując, w doktrynie Opus Dei można wyodrębnić następujące punkty, które bym określił jako „teologumeniczne”:

1. Rzymski katolicyzm jest jedyną prawdziwą religią, poza którą nie ma zbawienia, gdyż katolicyzm zawiera w sobie całą prawdę.
2. Tylko niektórzy katolicy mają dość odwagi, aby przestrzegać wszystkich norm i wymagań tej religii – ich zadaniem jest kontynuowanie zbawczego dzieła Jezusa.
3. Księża i zakonnicy, którzy tradycyjnie spełniali tę rolę, muszą być wspomagani przez osoby świeckie, które powinny to czynić:

- a. w świecie,
- b. używając powszechnie stosowanych metod (za pośrednictwem prasy, w życiu politycznym, poprzez świat pracy, ekonomii, przemysłu itp.).

Dlatego należy przestrzegać dyscypliny i postępować elastycznie. Niezbędna jest wola zwycięstwa (dla Chrystusa) i znajomość struktury społecznej. Nauka również powinna być w służbie Chrystusa.

4. Jeżeli w świecie występuje nieład lub niesprawiedliwość, jest to spowodowane tym, że „my” (ludzie dobry, katolicy, praktykujący, żyjący zgodnie z Ewangelią) nie jesteśmy u władzy. Wynika stąd, że wszystkie problemy świata znajdują swoje rozwiązanie po przejściu władzy przez naszą elitę. Można to nazwać teologią drugiej przyczyny. Musimy uczyć się od Cezarów, Napoleonów i Mussolinich. Wodzowie ci ponieśli porażkę tylko dlatego, że byli złymi ludźmi.
5. Bronią, która ustanowi Boże królestwo, jest zwyczajna praca. Wszystko powinno być jej podporządkowane. Modlitwa, pokuta i inne cnoty (jak wytrwałość, roztropność, męstwo) praktykowane są w ramach pracy i mają na celu zdobycie pozycji lidera we wszystkich dziedzinach: w polityce, gospodarce, nauce i kulturze, aby zapewnić rządy sprawiedliwości, miłości i pokoju. Każde poświęcenie jest tego warte. Gedeonie, nie zwyciężysz, masz za dużo ludzi. Wybierz najlepszych z nich.¹

¹ Odwołanie do rozdziałów 6-8 Księgi Sędziów, gdzie Gedeon, wódz Izraelitów, uzyskał od Boga zwycięstwo nad wrogiem pod warunkiem bycia w dużej mniejszości liczebnej, aby widoczna była boska interwencja.

6. Świat nas nie rozumie. Nie rozumieją nas ludzie nijacy. Nawet w Kościele są poczciwe osoby, które – jak Jan XXIII – chcą układać się ze światem. Ci ludzie nie rozumieją ducha walki, który był podtrzymywany modlitwą do archanioła Michała, odmawianą na kolanach przez księży po każdej mszy. Ogólnie ludzie dobrzy byli do tej pory mało sprytni. My mamy obowiązek i powołanie, aby być zarówno dobrymi, jak inteligentnymi. Jesteśmy „resztką” Izraela! Dlatego dyskrecja i dysymulacja (disciplina arcani) są potrzebne, aby nie popaść w zasadzki złego ducha. Jesteśmy sprytni!

7. Wykorzystamy wszystkie światowe środki (inteligencja, strategia, polityka, pieniądze, nauka) w celu zdobycia władzy i ustanowienia nowego ideału chrześcijaństwa. Zaufanie do ludzkich środków wymaga równocześnie stosowania środków nadprzyrodzonych. W przeciwnym wypadku równowaga byłaby zaburzona i nasze przedsięwzięcie przestało by być Bożym dziełem: Opus Dei. Bez modlitwy, poświęcenia, posłuszeństwa, świętości, itp., nigdzie nie dojdziemy. Wszystko musi iść w parze. Jedyna rzecz, która nie podlega dyskusji, to idea Boga i Jego królestwa.

Mógłbym w nieskończoność pokazywać kolejne niepokojące sprzeczności, jednak wielu chrześcijan utożsamia się z tymi tezami, a jeszcze więcej nie sformułowałyby ich w taki sposób, ale interpretowałyby podobnie. Duchowość Franciszka z Asyżu, która niedawno została przedstawiona w książce Leonarda Boffa, przedstawia inną interpretację chrześcijaństwa. Nowe fale „moralnej większości” w Stanach Zjednoczonych opierają się na jeszcze innej interpretacji Biblii. Pluralizm teologiczny jest faktem.

Powód, dla którego od początku nie chciałem się podjąć tego zadania, jest taki, że – mówiąc językiem Ewange-

lii – byłbym wtedy jak owi „*obludnicy, faryzeusze i uczniowie w piśmie, którzy dają dziesięcinę z mięty, kopru i kminu, lecz pomijają to, co ważniejsze jest w Prawie: sprawiedliwość, miłosierdzie i wiarę*”.

Gdy świat się pali i trzy czwarte ludzkości cierpi niesprawiedliwość, gdy planeta się kruszy na skutek *hybris* człowieka, gdy chrześcijaństwo cierpi bóle rodzenia, aby wydać na świat „nowe chrześcijaństwo”, wolne od dawnych sposobów życia i myślenia, gdy Ewangelia domaga się radykalnej *metanoi* i podważane jest ostatnie 6 tysięcy lat historii (życie *homo historicus*), zajmowanie się szczegółowo jedną grupą mesjanistyczną wydaje mi się ciekawe jedynie w tej mierze, w jakiej nie oddala nas od *unum necessarium* życia lub, mówiąc słowami Chrystusa, dopóki nie jest interpretowane jako *unicum* wyłączone i osobiste. Innymi słowy, obecne problemy człowieka – nie tylko ludzkości – wymagają *pathos*, *eros* i *agape*, wymagają głębi trudnej do pogodzenia z rutyną egzystencji w służbie systemu – praktycznego lub teoretycznego – który w sposób oczywisty prowadzi do zabijania ludzi i Ziemi.

Doniesienie wysłane do Watykanu

Czcigodny księżu biskupie,

My, niżej podpisani wierni Kościoła katolickiego, wysyłamy księdzu biskupowi do rozważenia list z omówieniem szeregu spraw, które – jak sądzimy – dotyczą dobra Kościoła i dobra dusz, zwłaszcza tych, które znajdują się pod jurysdykcją Prałatury Świętego Krzyża i Opus Dei, lub które w przyszłości zblizną się do tej organizacji.

Wszyscy należeliśmy do tej prałatury, a niektórzy z nas musieli ją opuścić po wielu latach pełnej poświęcenia pracy apostolskiej prowadzonej w Opus Dei. Znajomość wewnętrznego sposobu funkcjonowania Dzieła daje nam podstawy do sądzenia, że niektóre sprawy ukrywane są przez Opus Dei przed Stolicą Apostolską. Mamy m.in. na myśli sposób pozyskiwania nowych członków, ale także styl życia i różne formy aktywności podejmowane przez Dzieło. Te praktyki stosowane są bez wiedzy i pozwolenia Stolicy Apostolskiej.

Możemy w szczególności zapewnić, że szacunek dla wolności sumienia, którego wagę podkreśla współczesna nauka katolicka – w harmonii z etyką praw człowieka – jest ciągle lekceważony przez Opus Dei, które nie liczy się z nauką Soboru Watykańskiego II zawartą w deklaracji *Dignitatis humanae*, tak często przywoływaną przez kolejnych papieży.

Poniżej przedstawiamy sprawy, które naszym zdaniem powinny być starannie zbadane przez Stolicę Apostolską.

Praca powołaniowa

Presja psychologiczna na osoby nieletnie.

Choć oficjalnie inkorporacja dozwolona jest dopiero od 18 roku życia, wymóg ten jest rutynowo lekceważony. Do Dzieła, w charakterze „aspirantów”, przyjmuje się młodych ludzi w wieku od 14 i pół lat. Można to potwierdzić, czytając wewnętrzne regulaminy organizacji, które nie zostały zaaprobowane przez Kościół.¹ Młodzi ludzie uczestniczący w tzw. dziełach apostolskich Opus Dei (kluby młodzieżowe, szkoły itp.) i uznani za właściwych kandydatów, zachęceni są do wstąpienia do Dzieła w bardzo młodym wieku.

Dzieciom tym mówi się, żeby nie omawiały tej sprawy ze swoimi rodzicami, ani z nikim innym poza opiekunami z klubu lub członkami prałatury. Możemy przedstawiać wiele świadectw, które potwierdzą ten zarzut.

Przed wstąpieniem do Dzieła nie informuje się o ważnych warunkach członkostwa, które są narzucane po przystąpieniu. Nowicjusze przyciągani są perspektywą uświęcenia się pośród świata jako zwykli chrześcijanie przy wykonywaniu świeckich zajęć w ramach swojej pracy zawodowej. Obiecuje im się, że przystąpienie do Dzieła nie spowoduje radykalnych zmian w ich codziennym życiu. Przed przyszłymi numerariuszami zataja się natomiast, że muszą być dyspozycyjni, lub że ich obowiązkiem będzie porzucenie pracy zawodowej i całkowite poświęcenie się Opus Dei. Nie informuje się ich także, że będą musieli zrezygnować z życia rodzinnego, społecznego i kulturalnego. Mamy więc do czynienia z ewidentnym oszustwem

¹ Zob. *Doświadczenia rad lokalnych*, Rzym, 19.03.2005, s. 34.

– życie numerariuszy w praktyce nie różni się od życia zakonników, a większość nowoprzyjętych musi porzucić swój zawód i całkowicie oddać się pracy na rzecz dzieł korporacyjnych. Ten wymóg jest przedstawiany członkom jako dowód ich miłości do Boga.

Temu wszystkiemu towarzyszy brak przejrzystości instytucjonalnej: statuty prałatury zaaprobowane przez Stolicę Apostolską nie są udostępniane członkom organizacji. Co więcej, rzeczywisty tryb życia numerariuszy jest regulowany wewnętrznymi regulaminami, które nie zostały ujawnione ani zaaprobowane przez Stolicę Apostolską. Kandydaci nie mają dostępu do tych regulaminów i nie są informowani o ich treści.

Praca powołaniowa nie uwzględnia Bożego działania.

Zadaniem członków Dzieła jest wywołanie tak zwanego kryzysu powołaniowego u potencjalnych kandydatów. Nie czeka się, aż ktoś pierwszy wyrazi chęć przystąpienia do Opus Dei. Na upatrzoną osobę wywiera się presję psychiczną. W przypadku odmowy osobę taką straszy się, że grzeszy brakiem hojności w odpowiedzi na łaskę Bożą, że będzie nieszczęśliwa i naraża się na potępienie wieczne, jeżeli odmówi przyjęcia zaproszenia, jakie „wystosował do niej Chrystus.”¹

Kryteria, jakich używa się do rozpoznawania powołań, nie mają nic wspólnego z życiem duchowym. W *Instrukcjach* założyciela oraz w *Doświadczeniach dla pracy apostolskiej* czytamy, że należy zwrócić uwagę na: wygląd zewnętrzny, brak wad fizycznych, pozycję społeczną, zamożność, wpływy rodziny kandydata, tytuły akademickie itp.

¹ Zob. *ibidem*, str. 52-56.

Odbiera się wolność wewnętrzną gwarantowaną przez statuty prałatury w zakresie rozpoznawania swojego powołania.

Przed nowymi członkami ukrywa się znaczenie, jakie mają kolejne stopnie przystąpienia prawnego w rozpoznawaniu swojego powołania. Wywierany jest na nich ciągły nacisk, aby nie rozważali możliwości odejścia z instytucji nawet w tym okresie, gdy nie doszło jeszcze do definitywnej inkorporacji. Nauczanie założyciela nie zostawia najmniejszej wątpliwości w tym zakresie, ponieważ utożsamia on wierność Bogu z pozostaniem w założonej przez niego organizacji.¹

Nie postępuje się sprawiedliwie i miłosiernie wobec tych, którzy opuszczają instytucję.

W Opus Dei praktykowane są wydalenia bez wcześniejszego ostrzeżenia. Wydaloną osobę (nierzadko w stanie kryzysu wywołanego naruszeniem jej poczucia godności) pozbawia się źródeł utrzymania. Nie bierze się przy tym pod uwagę, czy dana osoba jest chora lub w podeszłym wieku. Opuszczenie jest całkowite: duchowe i materialne, bez liczenia się z tym, że wiele osób nie ma środków na rozpoczęcie nowego życia i potrzebuje pomocy ze strony instytucji, której poświęcali do tej pory całe swoje życie i oddawali wszystkie swoje zarobki.

Możemy też zaświadczyć, że w niektórych przypadkach stosowane są represje (zwłaszcza na polu zawodowym) wobec tych, którzy opuścili Dzieło. Tracą oni swoją dotychczasową pracę, jeśli ich pracodawca był w jakiś sposób związany z prałaturą. W *Vademecum del gobierno*

¹ Zob. np. *Medytacje*, t. III, Sobota XIII Tygodnia zwykłego.

local można znaleźć uzasadnienie ostracyzmu stosowanego wobec tych, którzy opuszczają prałaturę.¹

Sposób traktowania członków prałatury

Stosowane są praktyki niekorzystne dla zdrowia psychicznego członków prałatury.

U wielu numerariuszy i przyłączonych obserwuje się symptomy chorób psychicznych spowodowanych toksycznym trybem życia. Są oni ofiarami zasady, w myśl której świętość polega na rezygnacji z osobistego rozwoju i może być osiągnięta poprzez ścisłe przestrzeganie reguł instytucjonalnych.

Choroby te wynikają zwłaszcza z utraty niezależności i wolności wyboru, będących wynikiem całkowitego poddania sumienia i woli dyrektorom prałatury. W Opus Dei wola Boża utożsamiana jest z wolą dyrektorów. Istnieje też obowiązek pełnego zdawania relacji ze spraw sumienia.

Nowi członkowie przystępują do Opus Dei, aby uświęcać się w życiu świeckim. Ich głęboka frustracja jest skutkiem czysto zakonnego stylu życia. Systematycznie, w imię całkowitej dyspozycyjności, lekceważone są osobiste potrzeby numerariuszy – przede wszystkim (choć nie tylko) ich miłość do rodziny oraz pasja z a w o d o w a.

Wszystkie te czynniki powodują poważne problemy zdrowotne. Szacuje się, że połowa osób żyjących w ośrodkach Dzieła zażywa środki psychotropowe.

Nie ma wolności wyboru lekarza ani prawa do prywatnego odwiedzenia lekarza – dotyczy to przede wszystkim psychiatrów lub psychoterapeutów.

Kwestionowanie swojego powołania lub sprzeciwianie się zarządzeniom wydawanym przez przełożonych uważa się za przejaw zaburzeń psychicznych. Dana osoba jest zmuszana do poddania się leczeniu u lekarzy, którym dyrektorzy ufają. Ten, kto rozważa swoje odejście z Dzieła, znajduje się wówczas w ślepych zaułku. Możemy przedstawić na to wiele świadectw.

Styl zarządzania zakładu brak zaufania do członków organizacji i umacnia nieufność pomiędzy nimi.

W nauczaniu prałatury każda konstruktywna krytyka uważana jest za poważne uchybienie przeciwko jedności Dzieła, choć prawo kościelne uznaje ją za prawo wszystkich wiernych, dopóki prowadzona jest z zachowaniem miłości chrześcijańskiej (Patrz: KPK 212 § 3).

Pod pretekstem praktykowania ewangelicznej zasady upomnienia braterskiego zachęca się do ukrytego donosicielstwa (Patrz: *Katechizm Opus Dei* nr 227-234).

W *Katechizmie* negowane jest również prawo do przyjaźni pomiędzy członkami prałatury. Przyjaźni nie uważa się za naturalną formą życia w społeczeństwie. Jakąkolwiek wymianę informacji odnoszących się do Dzieła lub dzielenie się osobistymi zmartwieniami uważa się za niebezpieczną „przyjaźń partykularną” i zamach na jedność Dzieła.¹

Wbrew temu, co głosi się na temat równości różnych form powołania, w Opus Dei stosowana jest dyskrymi-

¹ Zob. s. 66-68. *Vademecum* z roku 2002 r. zostało zastąpione w 2005 r. przez *Doświadczenia rad lokalnych*, aby łągodzić zapisane praktyki. Nawet po złagodzeniu, nadal nie do przyjęcia jest to, co zostało napisane w tych Doświadczeniach s. 58-60.

¹ Zob. ibidem, nr 221.

nacja ze względu na rodzaj członkostwa. W ważnych aspektach życia instytucji (sposób funkcjonowania, wymagania ascetyczne, uczestnictwo w zadaniach rządzenia lub w zadaniach formacyjnych) występują duże różnice w traktowaniu numerariuszy, numerariuszy pomocniczych, przyłączonych i supernumerariuszy.

Niesprawiedliwe traktowanie pracowników prałatury.

Po przystąpieniu do Dzieła wymaga się od numerariuszy bezwzględnej dyspozycyjności: zmiany pracy i całkowitego poświęcenia się pracy dla Opus Dei. Gdy do tego dochodzi, osoby te nie są zatrudniane zgodnie z prawem. Przez wiele lat dotyczyło to również numerariuszek pomocniczych, które zajmują się pracami domowymi w ośrodkach prałatury, i księży prałatury w Hiszpanii (do stycznia 2007 r.).

Osoby te przez lata pracowały bez umowy i zabezpieczenia socjalnego. Te z nich, które mimo wszystko wystąpiły z Opus Dei, znalazły się w bardzo trudnej sytuacji życiowej.

W sprawie prawa do prywatności i wolności sumienia

Nie szanuje się prawa do prywatności i wolności sumienia.

W regulaminach wewnętrznych¹⁵¹ wyszczególniony jest obowiązek cotygodniowego zdawania szczegółowej relacji ze spraw sumienia wskazanej przez dyrektorów osobie świeckiej. Nałożony jest obowiązek ujawnienia całego życia wewnętrznego: myśli, pragnień, czynów, zaniedbań i grzechów. Zwierzenia te mają obejmować wszystkie aspekty życia: życie wewnętrzne, stosunki społeczne, pracę, rodzinę, korzy-

stanie z dóbr materialnych, studia, organizację wypożyczynku, itd.

Niewskazane jest spowiadanie się u księży spoza Dzieła lub nawet u księdza z Dzieła, który nie został danej osobie wskazany przez dyrektorów.¹

Wymagane jest całkowite posłuszeństwo wobec dyrektorów, nie tylko w sprawach foro externo, ale również w sprawach sumienia. Nie szanuje się osobistego związku osoby z Bogiem i nie bierze się pod uwagę szkód, jakie może komuś wyrządzić zmuszanie go do postępowania wbrew osobistym przekonaniom moralnym.

Zamach na tajemnicę sumienia.

Dyrektorzy świeccy rządzą sumieniami przy pomocy mianowanych przez siebie osób. W Dziele łączy się zadanie zarządzania organizacją z zadaniem kierownictwa duchowego. W ten sposób organizacja dopuszcza się nadużycia uznanego przez Kościół prawa do kierownictwa duchowego.

Co gorsza, osoby sprawujące kierownictwo duchowe mają obowiązek informowania dyrektorów o tym, czego się dowiedziały.² Sprawy dotyczące foro interno są omawiane na spotkaniach zarządu, co jest kolejnym pogwałceniem prawa do prywatności.

¹ Ta kwestia jest już poruszana w Katechizmie, nr 216. Natomiast w książce do użytku wewnętrznego pt. Medytacje, odradza się jawnie i silnie takie postępowanie.

² Choć przekonuje się członków, że jest przestrzegana tajemnica kierownictwa duchowego (zob. Katechizm, cit., nr 222), rzeczywistość jest radykalnie odmienna. Wystarczy przeczytać odpowiednie zapisy w *Doświadczenia o sposobie prowadzenia rozmów braterskich*, Rzym, 19.03.2001, str. 107-114.

Dyrektorzy rządzą członkami nawet za pośrednictwem sakramentu spowiedzi. Każą księżom przekonywać penitentów, aby ujawnili wyznane grzechy również osobie świeckiej wyznaczonej do kierownictwa duchowego. Księża mogą nawet odmówić udzielenia rozgrzeszenia, jeżeli penitent nie ma zamiaru ujawnić dyrektorom swoich grzechów.¹

Księża mają też zwyczaj omawiania różnych spraw z penitentami po zakończeniu spowiedzi. Księża uważają, że sprawy omawiane w trakcie tej rozmowy nie podlegają tajemnicy spowiedzi i mogą być ujawniane dyrektorom bez zgody osoby zainteresowanej.

Apostolstwo

Bezinteresowna miłość nie jest pobudką do apostołstwa.

Członków Dzieła nie zachęca się do apostołowania z pobudki bezinteresownej miłości. Przeciwnie, przyjaźń traktowana jest jako narzędzie skutecz-

¹ „Jeżeli pewnego razu - z powodu braków formacyjnych - członek Dzieła nie ujawnił swoim dyrektorom okoliczności lub czynów z jego życia, które są sprzeczne z naszym powołaniem, lub które są przeszkodą do naszej pracy, a jeśli ujawnia te okoliczności na spowiedzi, ksiądz - zaznaczając, że nie rozkazuje - musi poradzić tej duszy, żeby dla dobra swojego i dla dobra Dzieła mówiła o tym ze szczerością i zaufaniem swoim dyrektorom lub żeby poprosiła o zmianę ośrodka lub miasta. W wyjątkowych przypadkach - ze względu na wagę sprawy, ze względu na jasny brak kompatybilności z obowiązkami względem Dzieła, ze względu na szkody dla innych itp. - ta rada może przestać być zwykłą radą kierownictwa duchowego i stać się obowiązkiem ścisłym i ważnym (zgodnie z normami ogólnymi teologii moralnej). Ksiądz musi narzucić ten obowiązek z odpowiednim męstwem, nakazując nawet, żeby [penitent] poprosił o wystąpienie z Dzieła”. (*Experiencias de práctica pastoral*, str. 263-264).

nego prozelityzmu, a nie cecha autentycznej miłości, jaką żywił Jezus względem swoich przyjaciół.

W pracy z młodzieżą uczy się traktowania pomocy dla ubogich jako środka manipulacji. Dzieła apostołskie nie są celem samym w sobie, ale służą do werbowania młodzieży.¹

Jedynym celem zaangażowania w przedsięwzięcia solidarnościowe jest korzyść, jaką mogą one przynieść Dziełu. Chodzi tylko o to, żeby przedstawić Opus Dei (przed społeczeństwem i przed samym Kościołem) jako organizację humanitarną, co pomaga w pozyskiwaniu nowych członków i uzyskiwaniu dotacji na działalność prozelicką.²

Podejście wydajnościowe, a nie duchowe, w kierowaniu dziełami apostołskimi.

W pracy apostołskiej liczy się przede wszystkim statystyka, co świadczy o tym, że rządzi nią potrzeba kontrolowania wszelkiej działalności. Takie podejście jest dalekie od ideału chrześcijańskiego głoszenia przesłania o zbawieniu wszystkim duszom z miłości do Boga.

Aby się o tym przekonać, warto spojrzeć na sprawozdania liczbowe, jakie członkowie i księża muszą regularnie składać.³

¹ Zob. *Doświadczenia z prac apostołskich*, Rzym, 6.10.2003, s. 221-223.

² Zob. *Doświadczenia rad lokalnych*, cit., s. 176-179.

³ Patrz sprawozdanie działalności duszpasterskiej księży lub fiski współpracowników i supernumerariuszy (www.opus-info.org: Informe mensual de la actividad pastoral del sacerdote del Opus Dei, Fichas de control de supernumerarios y cooperadores).

Oszukiwanie władzy kościelnej i społeczeństwa

Oklamywanie biskupów i Stolicy Apostolskiej.

Opisany stan rzeczy utrzymuje się dzięki systematycznemu oszukiwaniu władz kościelnych. Przedstawia im się spreparowane dokumenty, natomiast Dzieło kieruje się regulaminami, które nigdy nie zostały zaaprobowane przez Stolicę Świętą. Zgodność tych regulaminów z nauczaniem i z prawem kościelnym powinna być starannie zbadana.

Taka „podwójna księgowość” ma również ważne skutki dla członków organizacji. Nie dysponują oni żadnym przekładem *Statutów* prałatury (są dostępne wyłącznie po łacinie). W efekcie członkowie Opus Dei w większości przypadków nie znają swojego statusu prawnego. Nie wiedzą również, co zostało zaaprobowane przez Stolicę Apostolską, a co nie. Na przykład członkowie świeccy uważają, że są w pełni członkami prałatury i mają obowiązek ujawnienia swoich intymnych myśli przed dyrektorami. Numerariusze i przyłączeni są natomiast przekonani, że mają obowiązek oddania prałaturze całych swoich dochodów.¹

Opus Dei unika sytuacji, w której hierarchia kościelna nadzorowałaby sposób wydawania funduszy pochodzących z darowizn członków i współpracowników. Jedynie siedziby kurii prałackiej i wikariatów regionalnych są uważane za dobra kościelne. Do zarządzania rzeczywistym majątkiem tworzone są podmioty pośrednie (stowarzyszenia i fundacje) w pełni kontrolowane przez dyrektorów, które stanowią prawnych właścicieli przedsięwzięć

¹ Zob. *Doświadczenia z prac apostolskich*, cit., s. 46-70.

apostolskich, takich jak: ośrodki, szkoły, szpitale, akademiki, kluby młodzieżowe itp.¹

Oszukiwanie społeczeństwa.

Władze prałatury bez żadnych skrupułów fałszują lub ukrywają przed opinią publiczną dokumenty historyczne. Było to szczególnie widoczne w sprawie zdobytego tytułu szlacheckiego założyciela² lub tytułów akademickich, jakie się mu przypisuje.³ Historia prałatury i założyciela jest ciągle pisana na nowo⁴, wymazywane są z niej ślady po tych, którzy odeszli i modyfikowane jest (np. przez fałszywe datowanie Instrukcji i Listów założycielskich⁵) to, co z czasem okazuje się niekorzystne dla wizerunku Dzieła, a przypisywane jest – nie zawsze słusznie – założycielowi (Kuznia)⁶.

Członkowie nigdy nie dostają pokwitowania za darowizny, jakie miesięcznie przekazują prałaturze. Może ona uczynić niejawną użytek z tych funduszy, posuwając się do machlojek finansowych wprowadzających w błąd służby podatkowe, i ostatecznie dysponować częścią otrzymanych środków za pośrednictwem swoich fundacji i organizacji pożytku publicznego. Praktyki te gorszą i demoralizują członków, którzy wstąpili do organizacji w poszukiwaniu ideału uświęcania się w codziennej pracy i w obcowaniu ze swoimi kolegami.

¹ Zob. *Katechizm*, cit., nr 173.

² Zob. Ricardo de la Cierva, *Los anos mentidos*, ed. Fénix, s. 143-158.

³ Zob. poszukiwania Libera, *Tesis y doctorados* (www.opus-info.org).

⁴ Zob. badania Joan Estruch, *Santos y pillos. El Opus Dei y sus paradojas*, Herder, 1993, cap. I, 3.

⁵ Zob. *Las cartas de antes de la guerra, ¿son realmente de los anos treinta?* (www.opus-info.org).

⁶ Zob. Oráculo, *La patología narcisista del Opus Dei*, nr 4 (www.opus-info.org).

Można więc zauważyć, że jest niemało spraw, które wymagają naprawy. Najgorszy jest fakt, że tak poważne nadużycia czynione są za parawanem aprobaty kościelnej. Chodzi nam przede wszystkim o to, aby prałatura zaniechała pewnych praktyk duszpasterskich, przynoszących szkody wielu ludziom, a które spowodowały odejście wielu osób, które poświęciły się w służbie Bogu. Chodzi również o to, by dobre imię Kościoła nie było narażone na szwank powyższymi przestępstwami.

Sugerujemy zwłaszcza, żeby dokumenty wewnętrzne instytucji zostały poddane kontroli. Większość wiernych prałatury nie ma do nich dostępu, nie wiedzą bowiem, że dokumenty te opublikowano w internecie (www.opus-info.org). Uważamy również, że przydatne może być przesłuchanie osób, które znają poczynania finansowe prałatury. Ci, którzy odeszli z Dzieła, mogą swobodnie o tym rozmawiać. Dziękujemy z góry za zainteresowanie wskazanymi problemami.

List podpisało 165 osób.

Św. Josemaría: Rozważanie nad przypowieścią o dobrym pasterzu¹

Zanotujcie dobrze i wryjcie w waszych sercach, co mówię, bo nie mówi do was zwykły ksiądz – mówi do was założyciel, który jest tylko jeden. Poznacie wielu papieży (ja już poznałem kilku), wielu kardynałów i jeszcze więcej biskupów, ale założyciel Opus Dei jest jeden – tylko jeden! Bóg rozliczy was, jeżeli nie wykonacie moich poleceń. Przez moje usta mówi do was w szczególny sposób Jezus Chrystus, bo właśnie ja jestem w jego imieniu dobrym pasterzem. [...]

Niektórzy, zamiast stronić od kogoś obcego, oddalają się od swoich dyrektorów, od swoich braci i zwracają się do człowieka nieuczonego, nieroztropnego lub nieprzezornego, który może ich doprowadzić do zguby.

Dzieci moje! Musicie mocno postanowić, że nie popełnicie tego błędu w swoim życiu. Sam Pan za pośrednictwem św. Jana uprzedza nas, że nie trzeba szukać rad na zewnątrz, bo oznaczałoby to świadome kierowanie się ku przepaści. Trzeba unikać ludzi obcych! Musicie słuchać wyłącznie głosu dobrego pasterza!

Nie wiecie, kto jest dobrym pasterzem dla moich owiec? Jest nim ten, któremu powierzyłem tę misję, zazwyczaj dyrektor lub ksiądz z Dzieła. Ludzie, którzy nie znają Opus Dei, choćby nawet byli święci, nie są w stanie działać jak pasterze dla moich owiec, chociaż mogą być dobrymi pasterzami dla innych owiec. Dla moich owiec za-

¹ Św. Josemaría, rozważanie *Dobry pasterz*, 12.03.1961. Ostatnio publikowane w „*Gdy rozmawiał z nami w drodze*”, s. 143-155, rok 2002.

den z nich nie może być dobrym pasterzem, o którym mówi Jezus Chrystus. Czy to jest jasne? Zastosujcie się do rady Mistrza: unikajcie obcych! Dlaczego mielibyśmy słuchać głosu kogoś, kto nie zna ducha naszego Dzieła?! Trzeba słuchać głosu dobrego pasterza: tych, którzy dostali misję, aby paść owce z Opus Dei. Nikt inny nie może być dobrym pasterzem [...].

Jeżeli dusza w szczególnych okolicznościach potrzebuje starannej opieki, właściwej i szybkiej porady lub bardziej intensywnego kierownictwa duchowego, nie może ich szukać poza Dziełem. Kto postąpiłby inaczej, oddaliłby się dobrowolnie z właściwej drogi i szedłby ku przepaści. Bez wątpienia straciłby dobrego ducha. [...]

Gdybyś tak czynił, miałbyś złego ducha, byłbyś nieszczęśnikiem. Choć czyn taki być może nie jest grzechem, biada ci! Będziesz się mylić i błąkać. Będziesz słuchać głosu złego pasterza. Oznaczałoby to, że nie chcesz być uleczony, gdyż nie używasz właściwych środków.

Co gorsza szkodziłbyś innym. Ten spowiednik [spoza Dzieła] zapewne zachowałby tajemnicę sakramentalną (wszyscy księża pilnie jej strzegą), ale gdy inna wierna zapyta go o radę albo powie mu, że zastanawia się nad wstąpieniem do Opus Dei, być może ten ksiądz wybije mu to z głowy. Spowiednik mógłby pomyśleć: „Mam wysłać go do tego miejsca, gdzie jest ten nędznik, ten trędowaty, który nie chciał się wyleczyć”?

Znasz przecież doktrynę Obcowania Świętych o Mistycznym Ciele. Pamiętaj, że wyrządziłbyś szkodę swoim braciom, również tym, którzy dopiero mają nadzieję, a równocześnie całemu Dziełu. Gdyby na dodatek zły pasterz nie przyszedł po ciebie, ale ty poszedłbyś do niego, ponosiłbyś całą odpowiedzialność. [...] Dlatego nalegam! Biada ci biedaku mój! [...]

Dlatego członkowie Opus Dei, jeżeli naprawdę chcą być wierni, „nie idą za obcym, ale uciekają do niego, bo nie znają głosu obcych”. [...]

Ci, którzy nie mają misji powierzonej przez dyrektorów nie są dobrymi pasterzami, nawet gdyby czynili cuda. [...]

Brudy pierze się we własnym domu. Jeżeli naprawdę chcesz być święty, pierwszy odruch, jakim powinieneś się kierować, jest odrzucenie tchórzostwa, które kusi, żeby prac brudy poza Dziełem. Jeżeli nie chcesz być święty, jeśli nie odrzucisz tchórzostwa, jesteś zbędny.

Osoby znające język hiszpański mogą przeczytać w całości dokumenty wewnętrzne Opus Dei na stronie internetowej www.opus-info.org.

Z autorem książki można się skontaktować pod adresem: bruno.devos@gmail.com